

B. 113.



*[Faint handwritten text, possibly a signature or address]*

# PRZYGODY

## MOJEGO GOSPODARZA I JEGO RODZINY

CZYLI

POWIEŚĆ z DYLIŻANSU

NAPISANA.

WE DWÓCH CZĘŚCIACH.

PRzez

L. A.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Religia jest pierwszą rzeczą, którą  
mamy mieć w myśli prawy człowiek,  
wszystkie inne rzeczy  
przemijają, ta trwa: wszczęściu  
uśmierza, w przygodzie cieszy.

( *Krasicki* )

W KRAKOWIE.

W Drukarni XX. Piłjarów.

Roku 830

CZYTELNIA

w domu pod „KRÓLAMI“

<http://rcin.org.pl>

ul. Słowicowska 14.

BIBLIOTEKA  
BADAN LITERARNYCH  
INSTYTUT  
UL. SŁOWICOWSKA 14  
00-531 WARSZAWA



F. 4063/1





Wspaniałym sercom u-  
miejącym się litować nad  
cierpiącą ludzkością.

*Poświęcam niniejszą pracę.*



# PRZEMOWA.

Niedość byź dobroczynnym, aby sobie serca ludzkie pozyskać, aby ich uędzę na moment ulżyć; ale naylepiej iest byź dobroczynnym, iako członek towarzystwa dobroczynności, (któreby w każdym mieście znajdować się powinno). Bo takie towarzystwo nietylko na moment wspiera; lecz też może ubogim wskazać robotę do wyżywienia się; sieroty uczyć rzemiosł użytecznych, próżniaków i rozpustnych przymuszać do pracy i życia cnotliwego, a żywić darmo tylko takich, którzy pracować niemogą. Złych ludzi, głupich i występnych wspierać, iest to ich liczbę na świecie pomnażać, iest to źle czynić.

(*Fran. Dmochowski*).

## LISTA PRENUMERATORÓW

*u W. Stanisława-Jana Borodzicza byłego Profesora w Królestwie Polskiem i utrzymującego Pensyą płci męskiej w Wilnie.*

Abramowiczówna Kajetana Chorążanka Powiatu Wileyskiego. - - - -	1.
Bałbaszewska Aniela Instyt: przy szkole Powiatowey Lubarskiej. - -	1.
Bańkowska Konstancya - - - -	1.
Białopiotrowiczówna Salomea. - -	1.
Bezimienna z Gub: Kijo: 50. r. assign: 0.	
Bezimienny - - - - - - - -	3.
Billewicz Kasper Marsz: Pttu. Rosień:	1.
Borzęcka z Zawadzkich Petronela Marszałkowa Grodzieńska. - - -	1.
Czarnecki Kazimierz z Czarney i Tamy Kollegialny Sekretarz - - -	1.
Czasznicki Felix Kandydat Filozofii.	1.
Czechowska z Walickich Wiara. -	1.
Czubowski Józef Naucz: Szkół Lubar:	1.
Chomska Wincenta. - - - - -	1.
Deramer Michał. - - - - -	1.
Dobrzańska Maryanna Radczyna -	1.
Domaracki Woyciech Chor: Ptu. N. W.	3.
Domaracki Józefat obyw: Pttu. N. W.	1.
Eysymonttowa z Zawistowskich Józefa	1.

X. Filipkowiez Proboszcz Replański.	1.
Fiszer Marcin Obyw: Pttu. N. W.	- 1.
Godlewski Franciszek Oficyna: Kom: Cel:	1.
Grocholski Jan Hr: Dukla.	- - - 1.
Grudziński Walenty.	- - - - 1.
Honżak Felix Aptekarz Lubarski.	1.
Houwaltowa z Ryrmszów Konstancya.	1.
Ihnatowicz Józef Szam: b. Dw: Pol:	1.
Januskiewiczowa Tekla Sędzina.	- 1.
Jełowicki Lambert.	- - - - - 1.
K. P.	- - - - - - - - 1.
Kaczyński Doktor Medycyny.	- - 1.
Karwicki Hr: Duniń Kazim: Dworn	
Cesar: Ross: Kamerjunk: i Kawalér.	2.
Klepacki Stanisław Ucz: Szkoł Połock:	1.
Kosobucka Anna.	- - - - - 1.
Komorowski Albin Oficial: Komor: Cel:	1.
Kownacki Eligiusz Marsz: Pttu. Szaw:	1.
Krasuski Stanisław Obyw: Pttu. N. W.	1.
Kretowicz Michał Obyw: Pttu. N. W.	1.
Krzywicki Julian U. M. S. K. P.	- 1.
Lityński Dominik Obyw: Pttu. N. W.	1.
Łada Hipolit Pułkow. W. R. i Kaw:	1.
Machnicka Dorota.	- - - - - 1.
Makowski Alexander.	- - - - - 1.
Micewiczówna Marszałkówna.	- - 1.
Mochelski Krzysztof Kapit. W. P.	1.



Mochelski Andrzej Chor. Pttu. N. W.	1.
Muczyński Franciszek. - - - -	1.
Pawłowska Teresa. - - - -	1.
Piszczałowa z Kamińskich Zofia Prez:	1.
Pruszyńska z Komorowskich Anna, b.	
Marszałkowa Ihumeńska. - - -	1.
Pruszyńska z Houwaltów Brygida. -	1.
X. Sienicki Przełożony Klaszt: i szkół	
Lubarskich. - - - - -	1.
Strugalski Paweł Magister: Farm:	1.
Stucki Alexander Sekr: Komory Celney	
Gozdowskiey.	
Szumińska Maryanna Sedzina. - -	1.
Tarwidowa Zofia. - - - - -	1.
Trandefir Józef. - - - - -	1.
Wiszniewski Józef Kazimierz. - -	1.
Witkowski Antoni Oficyal: Kom: Cel:	1.
Woyszwiłłowa Marya Chorążyna. -	1.
Woyszwiłłówna Emilia. - - - -	1.
Zaiączkowski Wincenty dla Pttu. La-	
tyczowskiey Gubernii Podolskiey.	6.
Zakrzewski Andrzej Doktor Medyc:	1.
Zaleski Jan Kapit: W. R. i Kaw. -	1.
Zawadzki Wincenty. - - - - -	1.
Zawierski Waleryan Sztabs rot: W. R.	1.
Zylińska z Houwaltów Anna. - -	1.

*u W. Antoniego Marcinowskiego Reda-  
ktora Kurjeru Litewskiego.*

Augustowscy Michał i Karolina sęstw:

Granicz: Kowieńscy 3. r. s. -	4.
Ciołkiewicz Felix Reg: Gran: Upittc:	1.
Cytowicz Stanisław Adw: Szawel:	1.
Choromański Kaietan Adw: Szawel:	1.
Czerwiakowski. - - - - -	1.
Czechowski Tadeusz Rotm: z Czeczelnika rubli ass. 75. - - - - -	1.
Dowgiałło. - - - - -	1.
Domeyko M. - - - - -	1.
Edell Karol pomocnik Apt: z Kiedan.	1.
Gedroyć Xiażę Kazimierz z Dorpatu.	1.
Hryszkiewicz Maurycy Adw: Szaw:	1.
Hutorowicz Mateusz. - - - - -	1.
Huterowiczówna Józefina. - - - - -	1.
Jankiewicz Franciszek Adwokat. -	1.
Jachowska Joanna b. Kap. W.R. -	1.
Iwanowski Ignacy z Dorpatu. - -	1.
Korewo Antoni Sędzia Ziem: Szaw:	1.
Korewo Onufry Reg. Gran. Szaw.	1.
Kognowicki Antoni Deput. Kowień.	1.
Kurnatowski Henryk z Dorpatu. -	1.
Kochanowski. - - - - -	1.
Kozłowski. - - - - -	1.

Koplewski Hipolit Sędz: Grodz: Wil:	1.
Landsberg Krzysztof Kapit: W. R.	1.
Landsberg Adolf. - - - - -	1.
Łukaszewicz Ignacy Reg: Kowień:	1.
Merchelewiczowa Alexandra Porucz:	1.
Marcinowski Antoni Redaktor. -	1.
Narkiewicz Teofil Regent Ziemski Po- wiatu Szawelskiego. - - - -	1.
Nutowć Franciszek Adw: Szaw: -	1.
Niemczewska. - - - - -	1.
Podolecki Onufry Sędz: Gran: Upitte.	1.
Reykowski Dr: Medycyny i Chir: -	1.
Rączkowsy Antoni i Ludwik z Lands- bergów Sęst: Gran: Upitte. - -	1.
Ryngayło Kalixt Reg: Ziem: Szaw:	1.
Stark Andrzej Apt: z Kiedan. - -	1.
Szczyt Samuel z Dorpatu. - - -	1.
Szylingowa. - - - - -	1.
Swiderski. - - - - -	1.
X. Obdulski Franciszek Wik: Surw:	1.
X. Brzuszewski Felix. - - - -	1.
Zawisza Franciszek Vice Mar: Kow:	1.
Zawisza Ludwik Podkom: Kow: -	1.
Zylewicz Wincenty Adw: Szaw: -	1.
<i>u samego wydawcy.</i>	
Baranowski Faustyn Sowiet: Tyt: -	1.
Borodziej Stanisław Jan b. Profesor w Królestwie Polskim - - -	1.

Capelli Dziek:	Oddz:	Litter:	Uniwers:	
Cesar:	Wileń.	-	-	1.
Forrestier Kazimierz	Pułk:	W. R. i K.		1.
Jastrzębska Maryanna	Kapit:	W. P.		1.
Leonowicz Wincenty Onufry	Sowie-			
tnik Tytularny.	-	-	-	1.
Łowicki Józef	Deput:	Pttu:	Sokols:	
Obw. Białostockiego.	-	-	-	1.
Naxyanowicz Inspek:	U. C. W.			1.
Pelikan Wacław	Radca stanu	Rektor		
Uniwer:	Cesar:	Wileń:	i Kaw:	1.
Sawicki Ludwik	Adw:	Sąd:	Gł:	Obw:
	B.			1.
Szyszko Józef	Stud:	Uniw:	Ces:	Wil:
				1.
Sumin Klemens	Pułk:	W. Ross:	i kaw	1.
Wilgocki Dominik	Sekret:	koles:		1.
X. Antoni Butkiewicz	Kustos	zgro-		
madzenia OO. Bernardynów.	-	-		1.

Prenumerata na dziełko to przyniosła ogółem rubli sr. 85. kopieiek 50. czyli złł: Pols: 570. które to pieniądze po odtrąceniu kosztów druku i poczty, zostaną doręczone podupadłemu Jankowskiemu i jego rodzinie wraz z pieniędzmi z sprzedaży pozostałych exemplarzy o której to ilości w swoim czasie oddzielnie dam wiadomość Szanownym Czytelnikom.

L. A.



**PRZYGODY**

**MOIEGO GOSPODARZA**

**I IEGO RODZINY**

Dozwala się drukować z warunkiem  
aby po wydrukowaniu złożone były trzy  
exemplarze w Komitecie Cenzury. Wil-  
no 1830. Roku dnia 25. Września.

*Cenzor Leon Borowski,*

---

**K**rótkiem jest życie człowieka do poznania dostatecznego natury swojej istoty; niedokładność tę Najwyższy doskonała i niezglębioną sztuką umiał pokryć, nadając człowiekowi prawa, któremi kazał się rządzić i które ściśle wykonywać jest naszym obowiązkiem. *Nosce te ipsum*, (znaj siebie samego), było zasadą moralności Greków i Rzymian, przecieź o błędzie tego mniemania łatwo przekonać się można zwracając uwagę na dzieje świata, czy w obszernej przestrzeni wieków znajdował się choć jeden człowiek, któryby znał siebie samego. Prędzey nas uderzają wady i ułomności drugich i dla tego łatwiej wysmiewamy je w innych,

które w sobie samych należałoby poprawić. Słabości nasze naybardziej wypływają ze złego poznania cnoty. Jak pierwsze tak i drugą posiadamy od Boga ; drugą pierwsze pokonywamy, a ztąd oczywisty wniosek, że kto cnotę posiada, ten nie tylko pokrywa swoje wady, ale nadto zyskuje miłość bliźnich i zasługę przed Bogiem. Podporą i zasadą cnót wszystkich, iest miłość Boga i bliźniego. Zostawiam uczonym dziełom rozgatkowanie tych dwóch cnót, zwracam tu tylko uwagę moiego czytelnika, na dobrze czynienie, a którego przedmiotem iest niniejsze dzieło. Nieszukam z tego chluby, ani głośnych pochwał, niepragnę żadney wdzięczności ; przecieź niemogę odrzucać rozkoszy iaka serce moje napawa, gdy iestem w stanie choć w małej części podać rękę bliźniemu.



Naywyższą pociechą człowieka, jest dobrze czynienie, ono znajduie swoje źródło w duszy, przewyższa wszelką radość, której kiedy indziej próżność nam zwykła udzielać. Jeżeli więc to gruntowne uczucie serca naszego, któremu towarzyszy uszczęśliwienie zupełne, jest nam od Boga nadane, i przy niem nieznamy innych skłonności, oprócz miłości Boga i bliźniego, w tenczas bez trwogi możemy spoglądać na świat i wieczność, której nikt nieminie; a łza otarta przynajmniej raz w życiu cierpiącemu, która lepszyła byt opuszczonych sierot, a wybladłym i mdlejącym twarzom przywróciła wesołość, ta łza bez wątpienia postara się dla nas o nagrodę Niebios i o wdzięczność ludzką.

Jankowski podupadły obywatel miasta Wilna, obarczony licznem rodzeństwem,

teraz zостаający w nayokropnieyszem położeniu, iest przedmiotem powyższych uwag, które się naygodniey do serc wspomniałych odnoszą.

Pozwólcie szanowni dobroczyńcy abym słów kilka ninieyszego opisu podziękowaniu niezgasłej wdzięczności, w imieniu nieszczęśliwey rodziny poświęcił. „Szczęśliwy i błogostawiony ten naród, mówi Pismo Boże, który wielu dobroczynnych w sobie zawiera.„ Dowiedliście tego w nieiednym przykładzie i w tey chwili nawet; Wam więc należy się wdzięczność, która z pokolenia w pokolenie przechodząc, unieśmiertelni Wasze imiona.

Jankowski czuły małzonek i troskliwy Ociec, o dobro swych dzieci pracował, ile mu sił wystarczało;(zapominaiąc niekiedy samego siebie),aby żonie swojej i dzieciom wszystkiego mógł dostarczyć, cokolwiek

pierwsze potrzeby życia wymagaia. Nie-  
spodziewany wypadek wyrwał z łona iego  
ukochaną małżonkę i owdowiał z sześciorga  
dziećmi. Łzy któremi rzęsiście skra-  
piał lica swoje, niemogąc pomnieć tak  
kosztowney straty, w iedney chwili pra-  
wie pozbawiły go wzroku, tego nayko-  
sztowniejszego skarbu przyrodzenia.  
Cóż miał nieszczęśliwy Ociec czynić,  
gdy bez małżonki i bez wzroku niemógł  
zaspokoić potrzeb dzieci? Przyrodzenie  
samo nakazało, aby powtórne zawarł  
śluby. Jankowski w téj chwili nieszedł  
za popędem miłości, szukał tylko matki  
dla swoich dzieci, i tę wynalazł. Spo-  
koyniejszy na łonie przyiaciółki i dzieci,  
pocieszał iak mógł swoją niedolę; lecz  
gdy bez pracy rąk własnych, przy szcu-  
płym swoim dobytku, niemógł wyżywić  
żony i dzieci, uchwycił się żebractwa, a

syn najstarszy przewodniczył iemu. O! bolesne wspomnienie i tem się długo nie-szczęśliwy Ociec cieszyć niemógł. Dzień czternasty na piętnasty Maja roku bie-żącego, stał się dniem ostatniey iego nie-doli. Napędzone chmury strasznym a-kwilonem, zewsząd okryły pogodny błę-kit Nieba, a huczące grzmoty, deszcz u-lewny i ogniste gromy, zdawały się grozić całej naturze zniszczeniem. Lepian-ka Jankowskiego stojąca na dolinie bez żadnego przytułku, wystawioną była na pewne niebezpieczeństwo, i tak się stało. Grom ugodził w tę nędzną budowę i w mgnieniu oka, obfity ogień zalał to ustronne mieszkanie. Sen pocieszyciel niedoli, podtenczas matkę i dzieci utrzy-mywał w trwałem marzeniu, Ociec tyl-ko, któremu dnia niewystarczało do wznoszenia modłów i błagania Boga o



pomyślniejsze jutro, był niemi w tej chwili zaięty. Słyszał że grom uderzył; lecz niemaiąc wzroku niemógł dóyrzeć płomieni; gdy zaś te gorącym swoim zdawały się dokuczać, zbudził żonę i zaledwo nieszczęśliwa matka pośpieszyła na ratunek dzieci, iuz z nich dwoie starszych płomienie ogarnęły. Nieustała ieszcze w gorliwości macierzyńskiej, spieszy, roztrąca gęste kłęby dymu i nieuzyskawszy swej straty, podaiąc życie-wyraźney zgubie, w pół przepalona w naysrońszych boleściach wkrótce męczeńskie zakończyła życie. Ociec nędzna ofiara tego nieszczęśliwego wypadku z resztą dzieci uratowany, w iakże okropnem znajdować się musiał położeniu? kiedy w iedney chwili, stracił to wszystko, co go tylko przywiązywać mogło do ziemi? W sam czas przybyła mu

w pomoc filozoficzna uwaga „że Bóg tak chciał, więc się Jego spełniła wola.„ Nieprzywodził myśli do rozpacz, owszem dziękczynił Bogu, że mu życie zachował, aby niemowlęta pozostałe, niezostały sierotami i tułaczami świata. Nikt mi za złe wziąć niemoże, że opisem tego wypadku zapełniłem kilka kart dzieła, przeznaczonego innemu przedmiotowi, owszem każdemu podobać się może, gdyż w nim najpiękniejsze zawierają się cnoty. Niechay ten opis lubo słabem skreślony piórem, przeydzie w najpóźniejsze czasy, niechay z niego czerpią przykłady dzieci, iak mająć czcić rodzice, rodzice iak kochać dzieci, mężowie żony i wzajemnie, a wówczas moralność zaprowadzona zwiąże ludzi węzłem zgody, i człowiek człowieka iak bliźniego kochać będzie.

Niewiem iakiego losu to dzieło doczeka, puszczam ie iednak na świat, z tą tylko wymówką, że pośpiech iaki mną powodował, aby wesprzeć nieszczęśliwą rodzinę, niedozwolił mi należycie wykończyć téy pracy (\*).

---

(\*) Przygody ninieysze są wzięte z kronik prywatney rodziny i są zupełnie zgodne z prawdą. Jest to zbiór fraszek, ale i fraszki częstokroć zabawić są w stanie.

---

R O Z D Z I A Ł I.

---

Znałeś dawniéy Woyciecha? — Kto nie-  
znał? — Go teraz  
Bez sług, ledwo w oponóczy brnie po błocie  
nieraz,  
Niegdyś w karecie z którey dał się i u-  
mizgał,  
Takich iakim iest dzisiay roztrącał i  
bryzgał. —

(Krasicki).

**N**ie sądź panie Czytelniku, abym chciał nudzić ciębie rozwlekłym opisaniem zaczarowanych zamków, iaskiń od złych duchów zamieszkałych, lasów, pagórków, dolin, mruczających strumyków, przy których naydoskonaley (według pisarzy romansów i powieści) zwykli się zabawić koehankowie. Chcę opiewać tu prawdę, a chociaż ta w oczy kole, prze-



cież niemogę zamilczeć tego, co dla mnie z przeciwności losów wypadło.

Niemogę przypomnieć sobie w iakiej okolicy życie zacząłem, gdyż przyciśniony nieszczęściami i niedolą, więcey myślę o moich przypadkach; nizeli o Geografii gdzie się urodziłem. Ociec mój ś. p. był rządcą iakiegoś zamku nad Wisłą i nieźle mu się działo; Pan milionowy, który był iego właścicielem, nieśłuchał nigdy rachunków moiego Oycy, krótko mówiąc, w przeciągu lat kilku, Grzegorz Podkuykomar, którym nazwiskiem i ia się szczycę, dorobił się znacznego majątku. Małgorzata Trombczyńska była moią matką, córką ubogiego szlachcica, który żył z pracy rąk własnych, uprawiając kawałek ziemi, iaki mu po spadku familijnym pozostał. Ociec mój poznawszy w niey wielkie usposobienie do gospodar-

stwa, nie tak z miłości, która jest wyższych dusz udziałem; lecz z dobrego pielęgnowania majątności rodzicielskich, upodobał ją sobie i wkrótce się pobrali. Pieniądze przy dobrym rządzie płynęły strumieniem, a Pan dziedzic zamku, sypał je bez uwagi; czy były potrzebne, czyli nie. Któżby niewziął kiedy daią? Ociec mój brał ciągle i napychał swe kieszenie. Żył lepiej niżeli Pan dziedzic, bo umiał od kaźdey rzeczy znaczne odbierać procenta. W tym stanie dostatku moich rodziców, przyszedłem na świat, niemogę przeto dokładnie opisywać pierwsiastkowego ich poźycia, zdaie mi się iednak, że musieli posiadać znaczne mienie, kiedy mnie po pańsku chowali. Matka dla spazmów (których się na wielkim nauczyła świecie) niemogła mnie sama karmić: potrzeba było mamki; lecz

i ta się znalazła — bo czegoż za pieniądze  
nieznaydziesz? Obcym mlekiem karmio-  
ny nabyłem obcych skłonności; co jest  
pierwszą wadą moiego wychowania, Nie-  
mowlęcy wiek, niema w sobie nic szcze-  
gólnego, przeto opuszczam go i zaczynam  
od dzieciństwa. Dziesiąta wiosna upły-  
nęła od moiego urodzenia, a nieznałem  
jeszcze do czego książki (kosztujące tyle  
wysiłek autorów) przydać się mogą, nie-  
znałem nawet jeszcze na jaki pożytek  
litery wynalezione zostały. Cieszyłem ro-  
dziców dowcipnemi żartami, bawiłem  
się z rówiennikami moiemi i mniema-  
łem, że do grobu samego w podobney  
wolności żyć będę. Pieszczony i utrzy-  
mywany od rodziców w rozkosznych na-  
dzieiach moiéy przyszłości, nie miałem  
czasu pomyśleć, że kiedyś pracować sam  
na siebie będę przymuszony. Cieszyły

mnie wątle igraszki z prostotą wieyską, dowodziłem iakby na polu bitwy, biegalem po lasach dla uzbierania orzechów, uganiałem się za wiatrem, którego doścignąć niemogłem; wszystko było dla mnie rozkoszą na co tylko spóyrzałem, wystawuiąc sobie, że wiecznie z rodzicami żyć będę.

Nieobrazi nikogo iak sądzę; bo niebyłem nigdy sędzią moich rodziców, gdy objaśnię iakie prowadzili życie, a mianowicie śmielęy to uczynić mogę, gdyż ich popioły dawno iuż wiatr rozniósł po świecie. Ociec mój, poczciwy iak rzadko, był wzorem małżonków, bo patrzył przez szpary na postęпки swey żony; a może bydź i to naysęwnięy, że nieznał przez iakie fortele, kobiety nam się podobać umieią. Matka moia była piękną, w całym znaczeniu tego wyrazu, posia-



dała uśmiech przyjemny, ten sam uśmiech który umie na raz tysiące serc podbijać. Nasz dziedzic owdowiały od lat dziesięciu pilnie zwracał oko, ile razy tylko miał matkę spostrzegł, i niewiem dla czego, (bo ieszcze dzieckiem byłem) tak hojnie usługi moiego Oycy nagradzał. Przy tak wielkich łaskach iakiemi dziedzic obdarzał rodziców, matce moiej niepodobala się iednostayność życia, nalegaiąc usilnie na moiego Oycy aby sobie kupił Starostwo. Któż iest bez miłości własney? Ta rada pochlebiła Oycu moiemu i wygotował iuz proźbę do Króla; lecz gdy nadto wiele zadano, a Ociec mój kochał się w pieniążkach, zwinął chorągiewkę i zaprzestał zamiaru swojego.

Odtąd udręczenia ciągle panowały w domu, wszystkiego pani matka była przyczyną, a o mnie iak zapomniano, tak za-



pomniano. Za dziesiątym rokiem poszedł jedenasty i dwónasty, a Jaś Podkuykomar, ani znał po co w lesie brzoza rośnie, ani wiedział na co się nauki przydadzą. Rośłem iak drzewo dzikie w lesie, które dzięki przyrodzeniu, ieżeli prosto wzrośnie. Kłótnie domowe zakończył dziedzie, ofiarowaniem Oycu moiemu porządnej wioski, gdzie mu rozkazał przenieść się natychmiast. Już matka moja ucieszona tak znacznym darem, przestała upominać Oycę, że iest niedbałym o honor swojego domu, a dom dziedzica z domem naszym ścisły węzeł przyiaźni połączył. W téj chwili wyznać muszę, że i o mnie niezapomniano, albowiem na odpuszcie gdy się dziedzie dowiedział, że ieszcze nic nieumiem, iako dar przyzwoity moiemu wiekowi ofiarował mi pięknie opracowany obcadlnik z obrazkami. Z razu

podobał mi się podobny upominek, iakiego ieszcze ręce moje niedotchnęły, gdy się przyglądałem obrazkom; lecz gdy szkólny przyjaciel moiego Oyca, Pan Chromacki przyjechał z dalekich krajów, człowiek pełny doświadczenia, zaiął się moją nauką, zmieniła się postać rzeczy i ten Jaś, który przed chwilą iak koza dzika od ranka do wieczoru buiał po polach, przeskakiwał rowy, i sadził się na rozpustne figle, gdy zaprzęgnięto go do książki, stracił wolność i został naynie-szczęśliwszym. Często po kilka razy na dzień, doświadczał boleśnie użytku brzozy. Znikły w tenczas dla mnie zabawy z dziećmi wieyskimi, a nowo przybrany nauczyciel ciągłemi napominaniami kruszył więzy prostoty wiodąc wszystkie moje uczynki do czystey moralności, i uczyniłby niezawodnie z nieo-

krzesanego czopa, dobrze wychowanem dziecięciem. Gdyby ten poczciwy człowiek towarzyszył mi przez całe życie nie byłbym zapewne tem, czem dziś iestem. Znowu tu obwiniać matkę moją muszę, gdy po poprawie moich błędów uyrzała pokorę, z iaką słuchołem rad nauczyciela. zaczęła mnie nanowo pieścić. Nie podobało iey się wcale, że pomimo wszelkiego posłuszeństwa i chęci do nauk, Pan Chromacki ciągle mnie napominał. Kilka razy tę niegrzeczność wymawiała iemu, ten rozsądny człowiek nieoburzał się bynajmniey przeciw niy, owszem zawsze iedno śpiewał, obracając do mnie mowę: „Ucz się Jasiu pilnie, bądź pokornym i posłusznym, a poznasz późniey, kto ci był prawdziwym przyjacielem. „Dziś iuż zaczynam poznawać ważność tych słów, z których przez pieszczoty matki korzy-

stać niemogłem. Temi słowami iakie do mnie z przyjacielskiem uczuciem wymawiał Pan Chromacki, urazona popędliwa niekiedy miłość macierzyńska, przywiodła matkę moją do tey ostateczności iż po usilnych naleganiach, wymogła na moim Oycu oddalenie z domu Pana Chromackiego. Ociec mój który dla własney spokojności nauczył się być uległym żonie, niechciał się ićy opierać i z oddaleniem przyjaciela, stracił źródło moiego szczęścia. Cieszyłem się z wolności odzyskaney i w krótkim czasie zapominając tego, czegom się nauczył, wróciłem do dawney rozpusty. — Teraz czas abym wspomniał, że dzidziec miał córkę. Emilia rówienniczka moja, była piękną iak pączek rozwijający się róży; chowała się pod dozorem ciotki Pani Sęsackiey, która z umysłu po zgonie swey siostry,



opuściwszy klasztor Panien Brygidek, przeniósł się na mieszkanie do dziedzica, aby ulubioną Emilię przyzwoicie wychować. Przyszła mi wczesnie do głowy myśl dziedzica, że on swą córkę dla mnie sposobi; z tą łatwo rozwiązać mogłem pytanie, dla czego dziedzic tak hojnie obdarzał moich rodziców? Doszedłszy wieku piętnastego; dziedzic, aby dokonać zamiarów swoich, niemogąc dłużej znieść że w rozpuście i beczynności żyję, z wielkim oporem matki mojej, postanowił odwieść mnie do szkół Jezui ckich. Każdy łatwo sobie wystawić może z iak okropnem wyobrażeniem nowina ta uderzyła moje uszy, matka moja trzy razy zemdląła; lecz Ociec uważniejszy, czasu tego kiedy matka nademną łą obfite łąła, chcąc okazać że jest Panem w domu, używał na przygotowanie nie



wyprawy. Czas bieżący iako woda, przy-  
był prędzęj niżelim się spodziewał, a  
obdarzony we wszystko cokolwiek do  
nauk i wygod potrzebne było, wśród  
łez, narzekań i błogosławieństw rodzi-  
ców, razem z dziedzicem w czterokon-  
nym powozie opuściłem strzechę domo-  
wą. Rzeźkie konie toczyły nasz powóz  
dosyć szybko, przecież mi się wydawa-  
ło, że nazbyt powolno iedziemy. Na  
końcu dnia trzeciego stanęliśmy u celu  
naszey podróży. Starożytny Kościół oto-  
czony zewszad rozłożystemi lipami, czy-  
nił powabny widok dla badacza odwie-  
cznych pamiątek, dla mnie zaś przedsta-  
wiał się iakby otchłań samego nieszczę-  
ścia. Grube mury i wielce wysokie Kla-  
sztoru Jezuitów stykały się z Kościołem,  
a wał i rów głęboki stanowiły obronę te-  
go świętego miejsca. Tam za mostem

przybywszy pod żelazną bramę, zatrzymał się nasz powóz i mnie na pół nieżywego, pośpieszny na rozkaz dziedzica sługa, wysadził z powozu. Dziedzic wysiadł za mną i po kilkakrotnem zadzwonieniu roztwały się wrota z przerażającym szczękiem łańcuchów. Opasły X. Hieronim rektor téj szkoły, wyszedł na przeciwnam i dziedzic mową łacińską przełożył mu powód swojego przybycia. Rektor skłonił się nisko, co w moich oczach wydawało się iakoby zezwalał na przyięcie moje ; iakoż rzuciło się kilku posługaczy Klasztornych i rozpakowali rzeczy, iakie z sobą zabrałem. Dziedzic drugiego dnia odiechał dając mi święte przestrogi, które i dziś zachowałem w pamięci: „ Wstępuiesz Janie do téj świątyni nauk, na ten koniec abyś został człowiekiem ; ucz się pilnie, nauka przy-

„nosi pociechę w nieszczęściu i korzy-  
„ści całego życia, strzeż iéy starannie, na-  
„śladuy cnoty tych Oyców, bądź im po-  
„słusznym we wszystkim, chroń się  
„złych, a uważay na dobre postęпки. To  
„są napomnienia z serca pochodzące i  
„pragnę z duszy, abys ie dopełniając mógł  
„zostać szczęśliwym.„ Mówiąc te słó-  
wa dziezic z uszanowaniem pożegnał  
rektora, wsiadł do powozu i odjechał, a  
ia zostawiony dozorowi surowych Jezui-  
tów, ięczałem prawie pod nauką Alvara  
Grammatyki, którey mi się napamięć u-  
czyć kazano. Z początku za nim się przy-  
zwyczailem do ciągłej pracy, nauka zbyt  
przykrą była dla mnie ; lecz gdy uyrza-  
łem, że niechęć moja złem odpłacaną by-  
ła i gdy z zazdrością patrzyłem, że pil-  
nie się uczący częstemi rekreacyami na-  
gradzani byli, obrzydziłem sobie próż-

niactwo i w przeciągu lat czterech postąpiłem do retoryki, co rok odbierając książki w nagrodzie. Listy rektora do rodziców pisane, wysławiały moją pilność, ja sam niezmierną doznawałem słodyczy, na codzienne pochwały moich nauczycieli. Nieszczęście pierwiastkowego wychowania sprowadziło na mój umysł burzę, której niebyłem w stanie odeprzeć. Rok dziewiętnast, nayburzliwszy wiek młodości zjawił mi towarzyszków, których zepsucie tak pięknie we mnie nkszałcone obyczaje skaziło. Ukończyłem szkoły; lecz Rektor o pochwałach moich zamilczał, bo na nie niezasłużyłem tą razą. Dręczyłem się naganą, na klęczkach błagałem nauczycieli, aby cofnęli swój wyrok; lecz ten już zapadł i odmienić się niemógł. Towarzysze, którzy zepsucia moiego byli powodem, bez



przebaczenia zostali oddaleni ze szkół, mnie przecież pamiętni na dawną pilność, wydali patent naymniey zasłużonemu. Cóż to wszystko znaczyło, gdy niespokoyność skryta, ciągle mi wspominała przestrogi dziedzica. Uplłynął czas do poprawy na dobitkę moich cierpień odebrałem listy od dziedzica, że Matka i Ociec pomarli i że mój przyjazd jest nieodbicie potrzebnym. Rektor i nauczyciele, Oycowskie dali mi napomnienia płakałem, iak dziecko, chociaż już rok dwódziesty liczyłem. Całowałem ręce z kolei moich przełożonych, nayświęciey przyrzekaiąc poprawę; ze łzami błagałem przebaczenia; lecz te głosy pochodzące tylko z serca czystego, nie mogły bydź szczeremi, gdyż przez zepsucie zakorzenione w moiey duszy, pogardziłem wszelkiemi przestrogami. Oto





jest obraz mojej młodości! Oby dzisiejsza młodzież z niego dla siebie niewyczerpane znalazła korzyści!



## R O Z D Z I A Ł II.

---

Wolno szaleć młodzieży, [wolno starym  
zwodzić,  
Wolno się na czas żenić, wolno się roz-  
wodzić,  
Godzi się kraść Ojczyznę, łatwą i po-  
wolną,  
A mnież sarkać na takie bezprawia nie-  
wolno?  
Niech się miota złość na cię i chytróść  
bezczelna,  
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rze-  
telna.

( *Krasicki.* )

**P**rzybywszy do domu, (ktokolwiek czy-  
tać mię będzie), łatwo się domyśleć mo-  
że, ile uczuć zgromadzonych w sercu,  
szarpało mą duszą. Gdzie tylko oczy

zwróciłem wszędzie mi się wspominali rodzice, których straty niewystarczały oczy do opłakania. Wszystko zastałem w nieporządku, lubo dziedzic przywiązany do domu naszego, postarał się natychmiast nasz majątek zaopatrzyć pieczęciami rządowemi, przecież w gospodarstwie znalazłem znaczną odmianę. Stałem nieporuszony przy progu mieszkania moich rodziców, a niechcąc gwałcić pieczęci rządowych, pobiegłem do dziedzica. Ten szanowny przyjaciel domu naszego, powitał mnie z uciskami godnemi samego Ojca, i bez najmniejszych wymówek w naysympatyczny sposób zaczął mnie pocieszać. Pocięcha w tem miejscu, niemogła znaleźć swojej właściwej mocy, gdyż mi bezustannie się wydawało, że rozpusta i złe prowadzenie siebie, przyspieszyło zgon ro-

dziców. Dziedzic trzeciego dnia przyjazdu moiego przyzwał urzędnika, aby był przytomnym oderwaniu pieczęci. Drzwi otwarte przez pochołków sądowych, w prowadziły nas do pokoiów. Na pierwszy rzut oka dał mi się spostrzedz stół okrągły, przy którym mój Ociec zwykł był pracować, na nim leżały rozrzucone papiery, i za nim przystąpiłem do niego, aby przeczytać co w sobie zawierały, łzami rzewnymi skropiłem ziemię na której stałem, i dreszcz śmiertelny przeszył moje członki. Zmuszony iednak od urzędnika, abym przeczytał co mój Ociec w zapisie swojego majątku umieścił, drżącą ręką schwytawszy pismo, te słowa wyczytałem: „ Janie! iesteś w tym wieku, „ w którym rozum powinien mieć pierwsze miejsce przed słabościami ludz-

„kiemi. Utraciłeś Matkę, tracisz Oy-  
„ca który konając te kryśli słowa. Pa-  
„miętaj że ci nikt niepozostał tak przy-  
„chylny, iak twoi rodzice. Mamić cię  
„będzie próżność światowa, pochlebcy  
„kadziła ci palić będą, a zawiść podła  
„czycha iuż na ten grosz, który ia krwa-  
„wym potem czoła zapracowałem. Na  
„niczem ci zbywać niebędzie, szanuy  
„tylko cnotę, bo na krok od niey zbo-  
„czenie, stanie się przepowiednią two-  
„iey zguby. Czynię cię dziedzicem  
„moiego majątku, żyi szczęśliwie i pa-  
„miętaj na słowa iakie śmiertelną rę-  
„ką skreśliłem, żegnam cię, żyi pod bło-  
„gosławieństwem Oycowskiem. “ Nie-  
włem prawdziwie, co się ze mną dzia-  
ło w chwili, gdy skończyłem czytać,  
serce moje bić przestało, krew ścinać  
się zaczęła, szaleństwo opanowało ro-



zumi, chciałem umrzeć, lecz wyrok przeznaczenia, w naywyszszem osłabieniu znajdującę się, przyzywał do życia. Z boleścią patrzyli na mnie przytomni, a dziedzic który pragnął z duszy widzieć mnie połączonym z swoją córką, nieodmówił mnie w tém razie pomocy, zachęcił nagrodą pachotków, kazał zaiechać powozowi i ja umieszczony przy nim poiechaliśmy do zamku. Na miękkiey sofie którey dziedzic używał do spoczynku poobiedniego) złożony, zostawałem dni kilka bez przytomności, niewidziałem nic przed sobą, prócz Matki i Oycy cierpiących z moiego zapomnienia; wszystko mi obojętnem było, wzrok obłąkany, niemógł rozeznąć przedmiotów, a wyzuty prawie z czucia, leżałem jak martwy. Emilia (o której powyżey wspomniałem) nieodstępna towa-

rzyszką była moich cierpień, dogadzała wszystkim moim potrzebom, z czułością macierzyńską. Dziedzie świadek jey przywiązania, cieszył się pokątnie, że swoich dopnie zamiarów, błagając gorąco Boga, aby mi zdrowie powrócił. Dziedzie nieznał moich skłonności, z żalu iaki po stracie rodziców uczulem oceniał moje serce, gdy tym czasem ia sam wyznać muszę, że serce skażone zepsuciem, mogło tylko zostać dobrém przez doświadczenie wielu przeciwności. O! gdybym wiedział w czasie moiéy niemocy, że ten Anioł dobroci, opiekuje się moiém zdrowiem, mógłbym do razu porzucić złe skłonności, i pilnym cnoty przestrzegaczem zostać. Emiliaby mnie nauczyła iak mam żyć dla niéy, ona by była dla mnie iedyną pociechą; lecz się inaczey stało, Bóg który

doświadcza niekiedy serc naszych, rozkazał, aby ta, której życiem byłem, w chwili odzyskiwania sił, odstąpiła łóżka moiego. Obudzony ze słabości przychodząc stopniowo do zdrowia, niewiedziałem komu mam dziękczynić, za starania, podjęte w moiej chorobie. Nie miałem ieszcze wyobrażenia co iest miłość prawdziwa. Przyszedł czas nakoniec, gdy pewnego razu dziedzic wszedł do pokoju, w którym leżałem, pozdrowił mnie uprzejmie i wyjawiał chęć swoją. Niewiedziałem co nato odpowiedzieć, rumieniec gęsty okrasiał me lica, a po chwili namysłu, prosiłem o dni kilka do rozważy. Zezwolił mój dobroczyńca nato, a gdy odieżdżał do domu, towarzysząc mi ciągle prawił o swoiej Emilii. Przybywszy do domu, gdy dziedzic odiechał do siebie, zacząłem od uporządkowania

gospodarstwa. Przyzwałem ekonoma, wypytałem go o stanie włościan, biedniejszym dałem zapomogę; sam byłem szczęśliwy, patrząc na szczęście moich poddanych. Przybyły czasy wiosenne, robocze dni nastały i chociaż nieznałem się na czynnościach rolnictwa, przecież zachęceniem włościan do nich, bywałem towarzyszem ich trudów.

Wszyscy utrzymują, że miłość pierwsza jest silną pobudką do cnoty, nieprzeczę temu, a nawet pochwaliłbym to zdanie, gdybym iéy przeciwnych nie doznał skutków. Razu pewnego rozważając piękności natury u podgórza, które za podstawę zamkowi służyło, ujrzałem piękną Emilię samotnie błakającą po gaju. Siła magnetyczna zbliżyła mnie do niéy, usta moje zaniemiały, wzruszenie niezwyčajne uczuło moje serce i po długim milczeniu roz-



mowa nasza ciągnęła byż zaczęła. Zdumiewaliśmy się nad pięknosciami natury, i co raz dalej zagłębiając się w zachwyceniu, przybyliśmy do pierwszego wyznania miłości. Język mój ledwie obracał się w gębie, a nieznając techniczno-miłosnych wyrażeń, prosto się tłómaczył. Niebędę opisywać iak często na podobnych rozmowach czas trawiliśmy, tak też niewidzę potrzeby liczyć westchnień i uściśnień, iakie zwykły towarzyszyć miłości; krótko lepiej wyznać wolę żem pokochał Emilią i wzajemnie od niej kochany byłem. Jak słodkie są te chwile, które poświęcamy miłości, żadnym wyrazem określić się niemogą. Byłem zupełnie szczęśliwy, zapomniałem straty moich rodziców ilekroć razy moim oczom przedstawił się uśmiech



Emilii. We snie nawet pełno iéy było w moiéy wyobraźni.

Emilia była piękną ; lecz dla kobiety nie iest ieszcze dostatecznym ten przymiot, bo gdy lata przeminą, piękność znika, a ieźli niema oświeconego rozumu i ustalonych przymiotów serca i duszy, cóź się pozostanie ? Uznała tę prawdę ciotka Emilii, chociaź sama była dostatecznie oświeconą; przecieź szczerze pragnęła, aby Emilia oddana na pensyą nabrała więcéy doświadczenia, i nauczyła się iak ma żyć w świecie, do którego przeznaczoną była. Niewiedziałem o tym zamiarze, a nawet dziedzie zalecił swéy córce, ściśle w téy mierze przedemną milczenie. Przesiadywałem bezustannie w zamku najmiley czas przepędzaiąc. Godziny w mgnieniu oka spływały, dzień po dniu uciekał i

zbliżył się czas rozstania moiego z najdroższą Emilią. Do ostatniej chwili o niczem niewiedziałem, a nawet Pan Szczyrzecki sąsiad moiej wioski dnia tego przyjechał dla wypłacenia długu, iaki u moiego Oycy zaciągnął, przeto cały dzień iemu poświęcić musiałem. Szczyrzecki filut doskonały, przewąchał że opływam w dostatki; a pomłodości poznając ze niemam doświadczenia postanowił mnie oskubać. Obszerne dawał pochwały moiemu Oycu, śmiał się i płakał na przemiany, co chwila mnie całował i nazywał najlepszym przyjacielem. Któżby się spodziewał, żeby ten człowiek udający najlepszego, mógł mieć złe zamiary? Polubiłem go dorazu, gdyż zdawało mi się, że lepszego przyjaciela nigdy nieznaydę. Przy wieczery Szczyrzecki rozszerzał się nad różnemi przygodami swo-

iego życia. Płynność iego mowy i dobór wyrazów, zaięty całą moją uwagę. Niemogło mi iednak wyiść z myśli dla czego Szczyrzecki pierwszy raz mnie widząc, ze szczegółów swego życia otwarcie się zwierzył, aż koniec po wieczerzy, kiedy się gotował do odiazdu, objaśnił tę zagadkę. Żegnam cię Panie Janie, iutro obchodzę dzień urodzin moich, będę miał wiele gości na obiedzie i spodziewam się że niewzgardzisz naszym towarzystwem. Potrzeba pieniędzy ośmiela mnie do proźby, żebyś był łaskaw wrócić te pieniądze, którem ci przed południem doręczył, niewierzysz iak mnie to boli, że przy pierwszey zności proźbą śmiem' utrudzać ciebie. Karczmarz zawiódł mnie w wypłacie arendy, Tuz wielki mój przyjaciel odroczył termin wypłaty swojego długu, a tak zawiedziony

niewiedziałbym co z sobą począć ; bo sam się zastanów Panie Janie , już iest po północy , więc mało zostaje czasu do jutra . Tak szczere tłumaczenie nowego przyjaciela , zmiękczyło niechęć moją , oddałem sumnę iaką mi przywiózł i na tem się skończyły pierwsze iego odwiedziny . Przywykły do rannego wstawania , ieszcze przed wschodem słońca nazaiutrz udałem się na przechadzkę i za ledwo o kilka stay byłem oddalony od dworu , gdy na wielkim gościncu uyrzałem powóz dziedzica szybko toczący się ku mnie . W nadziei że dziedzic spieszy z odwiedzinami do mnie , wróciłem i z śniadaniem zaczekałem na niego . Gdy iedna i druga upłynęła godzina , a dziedzica niebyło , posłałem umyslnego , czy przypadek iaki niewydarzył mu się na drodze . Umyslny wkrótce powrócił



i donioś mi tę smutną wiadomość, że Emilia z siostrą dziedzica w daleką podróż odiechały. Możeby grom tak silnie w moje serce nieuderzył, iak ta sroga dla mnie wiadomość. Rozkazałem natychmiast założyć konie do powozu i postanowiłem pojechać do zamku, chociażby przyszło opuścić ucztę u Szczyrleckiego. W drodze rozmyślałem nad tem z boleścią, co dało powód, tak nagłego odjazdu Emilii. Stałem wreszcie w zamku i powitawszy uprzeymie dziedzica, pierwszym do niego wymówionym wyrazem, drogie dla mnie imie Emilia było. Odiechała odpowiedział rozczulony Oyciec i niewiem iak prędko powróci. Miłość wasza zadawalnia moje nadzieie, pragnąłem z duszy do skutku ie przzwieźdź; lecz uwaga na twoie i iéy szczęście, (które ty sam oddasz spra-



wiedliwość, aby się okrzesała w świecie ) z zalem przywiązanego Oycy, zagnaliła moją siostrę do odwiezienia iey do iakiego znacznego miasta na naukę. Bądź spokojnym młodzieńcze, znam serce Emilii i przywiązanie iey ku tobie. Przy odieździe prosiła mnie usilnie, abym iey pozwolił słów kilka do ciebie napisać, niemogłem się sprzeciwić temu, napisała i oto icst list, iako zakład szczeréy przyiaźni. Drogi kochanku! Woli Oycy i Corki która Matki miejsce zastępowała, oporu czynić niemogłem, a ieżli poznałeś moje serce, powinienes być przekonanym, że iego uczuć, ani czas, ani odległość miejsca niezmieni. Odieżdżam z tą nadzieią że niezechcesz zdradzać przyiaźni naszej. Rądz zdrów i przyymiy te wyrazy od szczerze cię kochaiącey Emilii. Kilka razy te słowa odczytywałem,

całowałem litery które ię ręka kreśliła: Urok szczęścia opanował me zmysły i pociecha w sam czas przybyła; uściskałem przyszłego Oycę z czułością synowską i opuściłem zamek z radością, iakiey nic wyrównać niezdola. Przybywszy do domu zacząłem się przygotowywać do odjazdu na ucztę; lecz zaledwo wydałem sługom rozkazy, aliści Figlacki towarzysz mój szkolny przybywa. Wesołość iego i dowcipne żarty, do reszty spędziły smutek z moiego serca, i z wypogodzonym zupełnie czołem, w towarzystwie iego, udałem się na zaprosiny. Niemogłem zgadnąć w iakie weydę towarzystwo, że zaś lubiłem się bawić, iest to skłonnością młodości.

Kto niechciał, ze mnie korzystał, gospodarstwo szło oporem, a uawet nieposobność moja do zarządzania włością,

coraz większe ślady nieporządku okazywała. Prawda, że rodzice moi (przy oszczędnem życiu i znacznych korzyściach zostawili mi wielki zapas gotowych pieniędzy ; lecz gdybym umiał korzystać z tego, co było, na gruncie, mógłbym bez nadwyrężenia kapitału prowadzić życie uczciwe. Inaczej się stało — miałem podostatkiem pieniędzy, przeto mnóstwo przyjaciół zaczęło się ubiegać o moją zażyłość, stali do póty, póki było co w trzosie ; lecz gdy przez zbytki i rozpustę utraciłem wszystko, ci nawet, którzy liczne doświadczali odemnie dobrodzieystwa, ci mówię odrzekli się mnie, i ja wypędzony z dziedzictwa moich rodziców, w żebrackim stanie tułałam się po świecie, iak to poniżej okażę.

### R O Z D Z I A Ł III.

---

Do was mowę zwracam sztuczni, a ostró-  
żni,

Filuci oświeceni i Jaśnie Wielmożni,  
Wielmożni i Szlachetni, z zgriałą waszą  
całą;

Winszuję że w tym roku dobrze się  
udało.

Coście tylko pragnęli, wszystko wam los  
zdarzył,

Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi  
sparzył.

Fortuna, której koło ustawnie się łączy,  
Była ślepą dla innych, dla was miała  
oczy.

( *Krasicki.* )

**N**iezdarzyło mi się nigdy czytać La-  
watera sławnego badacza skłonności  
ludzkich, ze składu ich twarzy; ( bo

wyznam otwarciey żém się na literata nie-  
sposobił, ) a chociażby i tak było, przy-  
miernych naukach, iakimi z niechęcią  
przyozdobiłem mój rozum; niemógłbym  
się porywać do czytania dzieła, tyle  
wymagającego rozumowań i zdolności;  
lecz do czegoż ta długa przemowa,  
niemiałem doświadczenia; więc ludzi  
poznać niemogłem. Szczyrzecki zawoła-  
ny szalbierz, marnotrawnik i szuler, wy-  
dawał się w oczach moich iak nay-  
lepszym człowiekiem i do dziś dnia  
żałuję, żém się nieporadził dziedzica,  
o nowo zabraney zności, owszém  
pół słówkiem tylko zapytany, odpo-  
wiedziałem, że iestem w pewne miej-  
sce zaproszony, na obiad, z powodu u-  
rodzin gospodarza. Rzecz widoczna, że  
Szczyrzecki z uczciwemi niemógł mieć  
przyiaźni, przeciwnie zaś wszyscy któ-



rych główną czynnością było szkoder-  
nie drugim, składali liczbę jego nay-  
lepszych przyjaciół. Ja obwiniać w  
tęj mierze bynajmniey siebie niemo-  
gę bom nikogo nieskrzywdzić; lecz że  
miałem pieniądze, niemożem więc być  
wyłączonym od przyjaźni Szczyrze-  
ckiego. Figlacki ciągle mi prawił i roz-  
wodził się nad pochwałami Szczyrze-  
ckiego, a kończąc swoje pochwały, te do-  
dał słowa: Luby przyjacielu, ile mnie  
cieszy, że razem z tobą cały dzień za-  
bawić się mogę, tyle powinienesz dzię-  
kować Szczyrzeckiemu, że ciebie zapo-  
zna z znakomitemi osobami miasta na-  
szego, ( iakie z tą o mil kilka leży i  
ma nadzór bez posrzedni, nad okolicami  
które przebywamy. ) Chciał daley mó-  
wić; lecz uyrzenie wioski Szczyrze-  
ckiego, zamknęło mu usta. W milcze-

niu tę część drogi odbyli, tak, iakby Figlacki chciał się przygotować do nauki nowicyusza szkoły filutów. Stanęliśmy wreście przed drzwiami Szczyrzeckiego; lecz niepodobało mi się, że nikt na nasze niewyszedł spodkanie (co u mnie we zwyczaju było) powtóre zasmucony zostałem, śmiałą mową Figlackiego, który się odważył żądać, aby mnie uczyć w gronie znakomitych osób. Prawdę mówiąc rodzice moi starannie unikali zności z wielkimi Panami, z kądże więc żyć na świecie, nauczyć się mogłem? Ta klasa ludzi według uczonych znawców, jest szkołą naszego wychowania, gdyż w niej uyrzeć można wszystkie cnoty w iasnych kolorach, nierównie też wiaśniejszych wady i namiętności. Wysiadłszy z powozu, po kamiennych wschodach przyby-

liśmy do przedsionka gdzie dwóch stroj-  
no przybranych pokojówców czekało  
na przyjęcie czapek i lasek przybywa-  
jących gości. Po uskutecznieniu tego  
ceremoniału, otworzono nam drzwi do  
wielkiego salonu, gdzie zastaliśmy już  
wszystkich zgromadzonych. Pierwsze  
kroki zwróciliśmy do gospodarza domu,  
któremu w czułych słowach staraliśmy  
się wynurzyć szczerze nasze życzenia.  
Ten pierwszy wstęp w tak liczne to-  
warzystwo pomieszał mnie niezmiernie.  
Niewiedziałem co do kogo przemówić  
i stałem w milczeniu nieśmiejąc nawet  
usiąść. Uważał to pilnie Szczyrzecki  
i zaprosił mnie siedzieć. Usiadłem, ale  
znowu nieporuszony czas długi, nie-  
śmiałem ust otworzyć. Przy śniada-  
niu iakie wkrótce zastawiono i śmia-  
łość przybyła i język nabrał więcéy

płynności, gdy kilku kiliszkami starego Węgrzyna rozgrzała mi się głowa. Wdałem się w rozmowę z Panem Staruszkiewiczem, który niepospolite miejsce przy dworze Króla posiadał, ten starzec objaśnił mnie w jakie się towarzystwo w dałem. Mości Panie rzekł do mnie, gdybym niebył Chrzestnym Oycem Szczyrzeckiego, moja nogaby tu niepostała i żałuję mocno WPana, że się tu znajduiesz. Niech cię to nieuraza bynajmniej, że wśród zabawy, chcę ci do niej przeciąć drogę; po nieśmiałości twojej poznać mogłem, że nie jesteś zepsutym; pójdź ze mną do innego pokoju, tam bez świadków iakby przez perspektywę, ze wszystkimi tu znajdującymi się osobami, bliżej cię zapoznam. Z porządku rzeczy zacznę od gospodarza. Jest to człowiek



niszczący chwile życia swojego, (którychby mógł użyć korzystniey dla swoiey Ojczyzny.) Szulerswo ta zgubna żądza dla człowieka, było iedyną jego rozrywką i zobaczysz WPan sam pochwili, że dzień dzisiejszy bez niego nieobeydzie: Dla tego też ia dopełniając tylko powinności powinowactwa, po skończonym obiedzie incognito się wyniosę, i życzyłbym z serca WPanu, abyś podobnie uczynił. Nieiestem plotką; bo do tęy wady czuję zupełną odrazę, niechcę nikomu szkodzić, ale radbym przekonać WPana, że towarzystwo w jakim się znajduiemy, nieiest nam właściwem. Ten opasły, który pierwsze miejsce na sofie zajmuie, iest Sędzią Trybunału Piotrkowskiego, WPan niewątpię, abyś niewiedział do czego ten urząd iest przeznaczonym,



przecież z tym Jegomością inaczej się dzieie. Na kredyt sprawy sądzić nie chce, a kto jest bogatszym ten proces wygrywa, krótko mówiąc, przedayny Sędzia na worku zasadza sprawiedliwość. Przy nim siedzący ten podstarzały kawaler, jest Klientem tego sądu, który niemoże dobrze sprawy zrozumieć, ieżeli mu strona rąk niepozłoci: daley siedzi celnik, który strzegąc pilnie, aby nadużyć towarów nie było, sam ie przemyca i w dwóynasób zyskuje, reszta iak W Pan widzisz, jest zgromadzeniem filutów, którzy radzi do maiętnych się przyczepiaią. Byłby mi wiele ieszcze powiedział, gdyby niedano znać do stołu. Poszliśmy wszyscy do iadalney sali. Stół był suto zastawiony, nie brakowało na niczem, kielichy co chwila krążyły na około.

Byłem iak w lesie, setne wiwaty raziły mi uszy, a głowa coraz bardziej zaczęła mi się zawracać. Zapomniałem nawet słów Staruszkiewicza, zacząłem byđź szczęśliwym w takim towarzystwie; zaprzyjaźniłem się z wielu osobami. Po skończonym obiedzie uważałem iak Staruszkiewicz wysunął się za drzwi i więcý niewracał, ia zaś pierwszy raz tak wielce rozweselony, niechciałem pójść za iego przykładem; zostałem więc i na nieszczęście wciągniono mnie do Faraona. Wyznać tu winienem; że niewiedziałem ieszcze na iaki koniec karty są wynalezione; lecz po krótkiej nauce, iaką się biegły w niej Szczyrzecki zaiął, lepiej iey zasady poiąłem, niżeli przez lat kilka Jezuickiego Alvara. Dla pochwały takiej poiętności uznano mnie Mistrzem

szulerstwa i dozwolono abym bank ciągnął. Z razu nie źle poszło, ponite-  
rowie krewili, a ja złoto zgarniałem; lecz  
gdy fortuna niepewna w swoim obrocie o-  
kazała mi tył, przegrałem wszystko i utra-  
ciłem chęć grania. Szczyrzecki niechcąc  
się wstydzic swojej nauki, pożyczwszy  
mi znaczney summy złota, zaczął podzegać  
miłemi słowami, abym znowu doświadczał  
szczęścia, czy straty nieodzyszczę. Nie-  
doświadczony, grać zaczynam i znowu  
przegrywam, mniemałem przynajmniej,  
żę się inni nademną litować będą; ina-  
czej się stało, zewsząd słyszałem gło-  
sne śmiechy, i w takim stanie rzeczy,  
żałuiąc swojej krzywdy, zaprosiłem  
wszystkich na jutro do siebie i z znacz-  
nym długiem do domu odiechałem. Ła-  
two sobie każdy wystawić może, iak  
dręczące myśli trapiły mnie noc całą.

Nazajutrz przybyła mi w pomoc nadzieja, że stratę powetuję, i w tym celu wysławszy po karty do miasta, udałem się do dziedzica. Już go w zamku nie było, niewiadomo gdzie wyjechał i na iak długo. Podwójnie zmartwiony, wróciłem do domu, gdzie karty zastałem i wkrótce przybyli zaproszeni towarzysze. Wino strumieniem się lało, stół był gustowniej zastawiony niżeli u Szczyrzeckiego, i ten ieden wieczór w którym los mi nie sprzyiał, był hasłem terażniejszój nędzy. Przegrałem to wszystko, co tylko mi rodzice w gotówce zostawili, wioska stała się pastwą dłużników, a ia ledwo z użebranych pieniędzy, zdołałem przybyć do Pruss. Niechciałem się dłużej bawić na tój ziemi, która mi tyle smutnych wspomnień napomykała. Uciekłem w nocy z dóbr moich rodzi-



ców, rozumiejąc że na innéj ziemi szczęśliwszym zostanę. Oto jest koniec losów człowieka, który niepamiętny na przestrogi doświadczeńszych, idzie za popędem swoich namiętności i bez względu że jutro żyć trzeba, trwoni wszystko, co mu obfite w dary przyrodzenie użyczyło. Przybywszy do Gdańska już mi zabrakło pieniędzy; siedziałem nad portem łzami rozpaczy zalany, aliści spostrzegam Dylizans, zachęcam woźnicę aby przez litość Bożką, zabrał mnie z sobą do Paryża, lub przynajmniey wystawił mój opłakany stan przełożonemu Dylizansu. Głuchy na moje proźby woźnica, śpiesznie dążył do pocztowego domu; biegłem cwałem za nim w nadziei, że uzyszczę pozwolenie. Stałem u progu i ledwo co na nim usiąść zdążyłem, gdy zeń wyszedł zasłużony

woyskowy, na którego twarzy pełno kryś  
oznaczało męztwo i poświęcenie się w o-  
bronie kraiu. Spóyrzał na mnie, litość  
odezwiała się w jego sercu, zapytał cze-  
go mi potrzeba; gdy żał nie dał mi nic  
odpowiedzieć, dobył worka z kieszeni  
i nie licząc wiele w sobie zawierał, dał  
mi mówiąc: „przyimiy WacPan ten dar,  
widzę iesteś potrzebnym;“ znowu łzy  
nie dały mi mówić, iednak pieniędzy  
przyiąć nie chciałem. „Czegóż więc Wac-  
Panu potrzeba, zapytał daley woysko-  
wy, mów prędzey; Dyliżaus do Pary-  
ża odchodzi, muszę się tam niezwłocznie  
udać dla odebrania świadectw moich  
zasług; na miłość Bożką nieociągay się,  
wszystko dla WacPana uczynię, co bę-  
dzie w moiej mocy.“ Poznałem w téy  
chwili ważną potrzebę odkrycia mu  
moich zamiarów, i niezważaiąc na łzy

iąkich pełne moje oczy były, tak nareszcie mówić zacząłem. „ Łaskawy Panie! uwiadomiony że Dyliżans do Paryża odchodzi, pośpieszyłem za nim w nadziei, że bezpłatnie tam dojechać mogę, jeżeli do tego uzyszczę pozwolenie. „ — “ W jakimże WacPan zamiarze tam chcesz jechać „ — Chcę szukać szczęścia z którego na własney ziemi pozbawiony byłem. “ — „ Dobrze więc, siadaj ze mną, wszelkie koszta twoiëy podróży zaspokoię, zostaw tylko tę przyjemność, opowiedzenia mi swoich przygód, gdyż z postawy twoiëy i sposobu tłómaczenia się, poznałem żeś się nieurodził w tym stanie w jakim zostaiesz. “ Prawda, której mnie nędzanauczyła, nie kazała nic taić przed nowym moim dobroczyńcą, wyznałem szczerze to, co powyżëy o sobie mówiłem w kształcie powieści i miałem tę

iedyną pociechę, pociechę naywyższą, że po skończeniu opowiadania moiego, w osobie nieznanego woyskowego, poznałem Chromackiego przyjaciela szkólnego moiego Oycy; nie ia wprawdzie go poznałem; lecz on, gdy skończyłem powieść, schwytał mnie w objęcia swoje, i z uniesieniem zaczął wymawiać imie moiego Oycy i co raz przyciskał mnie do serca mówiąc: „Kochany Panie Janie, innego mógłbyś dopiąć celu; lecz przeciwności, które ci na zawadzie stały (iak się domyślam z twoiéy powieści) niedozwoliły ci przyyść do doświadczenia. Znam to iak wiek młody iest burzliwy i ia te same przebywałem koleie; lecz Bóg, który nas rozumem odgraniczył od zwierząt, powinien był byđz tobie skazówką do cnoty: Niechciałeś słuchać głosu rozumu, patrzyłeś na przepaści



oziębłym okiem, i wnie z woli własnej pograżony zostałeś. Nie te zasady w twoim sercu starałem się zaszcześcić; byłeś już na dobrej drodze, cnota się do ciebie uśmiechała, a występki unikała. Pieszczoty rodzicielskie do tego cię przywiodły, niewinność ich za to, a nawet ciebie uwielbiam, żeś przez doświadczenie przyszedł do rozumu. Nie chcę cię dłużej nauczać i teraz poznałem jeszcze w tobie serce prawe. Kocham cię jak syna własnego, bo wiem dostatecznie, że oddalenie moje nie z Ojca twego przyczyny poszło; lecz z twojej matki, która cię za nadto kochała. Bądź mi przyjacielem i słuchaj rad moich do śmierci.“ Kończąc te słowa znowu mnie uściskał, przyrzekłem mu uroczyście słuchać, co tylko rozkaże; chciałem nawet mu służyć; lecz ten wspa-

niały człowiek, którego żadne widoki nieprzywiązywały do mnie, odrzucił te oświadczenia i chciał usilnie wrócić mnie do pierwszego stanu.“ Nieodstąpię ciebie Panie Janie, zostań u mnie do śmierci, albo przynajmniej póty, dopóki los twój polepszonym niebędzie. W Paryżu mam moją rodzinę, nie z krwi pochodzącą; lecz z dobrodziejstw jakimi nie obdarzała, bo wyznać ci muszę, że jestem sierotą, na utrzymaniu Pana Fryca Birmana, którego wypadki i przygody są mi zupełnie wiadome, a które wiele ciekawości zawierają w sobie.“



## ROZDZIAŁ IV.

---

Gdybyc to kupowano xięgi! toby przecie  
Człowiek iaką łachmanę zawiesił na grzbie-  
cie;

Każdy chce darmo zyskać: iużbym mu u-  
stąpił

Rozumu, byle tylko za papier nieskąpił;  
Lecz w naszym kraiu jeszcze ten dzień  
niezawitał

Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.

( *Naruszewicz.* )

**M**aiąc wrodzoną ciekawość do słucha-  
nia powieści, prosiłem usilnie Pana Chro-  
mackiego aby mi nieodmówił opowie-  
dzenia przygód własnych i nabytey iego  
rodziny. „Panie Janie rzekł do mnie, z  
tąd mamy ieszcze naymniey dziesięć dni

drogi do Paryża. Gdybym wiedział że ciekawość iedynie powodnie tobą w tém wyzwaniu, nigdybym niechciał odkrywać tajemnic moich dobroczyńców; lecz że dla twoiëy nauki i innych potrzeba wymaga, niebędę nic oszczędzał i odkryię wszystko, coby tylko mogło służyć do twoiëy poprawy. Słuchay więc: Nie wiem iak nazwać moich własnych rodziców, bo ieszcze dzieckiem byłem kiedy mnie Fryc-Birman sławny Oberżysta Paryża przyjął pod swoją opiekę; dobry ten człowiek, z powodu że chromałem na prawą nogę i że byłem Polakiem, dał mi nazwisko Chromacki, a niewiedząc czy byłem chrzczony, przeznaczył mi imie w obec duchownéy osoby Michał i oto widzisz przed sobą Michała Chromackiego. Jak mi późniëy Birman powiedział byłem po-



rzucony na drodze prowadzącej z Piemontu do Paryża; że długo poszukiwał niełitościwych, moich rodziców i że nakoniec niemogąc ich wynaleść, sam się ogłosił mym Oycem. Prawdę mówiąc nieubliżył w niczem temu szanownemu nazwisku. Dzieciństwo moje z człowiekiem tak rzadkiej cnoty i akiej był przybrany mój Ociec; zeszło na samych naukach. Wdowiec od lat dwódziestu często wspominał swą żonę; miała to być kobieta chwalebnych przymiotów, serca i duszy, kochano ją wszędzie i wspólnie z mężem żałowano ię straty. Birman którego od dzieciństwa przywykłem Oycem nazywać, był człowiekiem dobrze podtatusiałym, przecieź żywość iego charakteru i bystry dowcip, iednały mu powszechny szacunek; nie dla tego mówię że był starym, bo

i starość ma swoje ciernie ; lecz że był nayuczciwszym i nayrzetelnieyszym oberżystą Paryża, przeto wielkie z podróżnych ciągnął korzyści i w krótcie został Panem. Gdy początki nauk w domu odebrałem, przy pilném staraniu w dziesiątym roku już byłem usposobiony do szkół. Ociec mój wiedząc że iestem Polakiem niechciał mi odmawiać tego, abym w Oyczystym kraju nauk niepobierał. W tęg myśli odwiózł mnie do szkół Jezuitów, dokąd i twój Ociec był oddany. Walczyliśmy między sobą o pierwszeństwo, obadwa pilnie uczyliśmy się, z tąd przyiaźń między nami nierozdzielna była. Niewiem dotychczas jakim sposobem Fryc-Birman dowiedział się, że mój ród z Polski wywodzę, bo mi o tęg ani razu niewspomniał ; domyślałem się tylko

z tego, przy wyprawie do szkół, gdy do mnie w te słowa przemówił: „Jedź Michale do Polski, tam jest twoja Ojczyzna, ucz się pilnie swojego języka, bydz może, że Ociec rozgniewany na twoją matkę przycisnie ciebie, jako krew własną do swojego łona. Tajemnica ta nie jest jeszcze rozwiązana, byłem w Polsce, nie znalazłem Oycy, przecież Bóg mi błogosławił (jak się dowiesz z życia moiego.) Mój Panie Janie, z przyiaźni jaka jeszcze niewygasła ku twojemu Oycu, możesz miarkować najlepiej, jak szanować przyjaciela, kiedy się ten znajdzie. Miałeś powiadasz mnóstwo przyjaciół, na cóż ci się oni przydali? cofnij swoje lata i chciej przypomnieć sobie czem byłeś, a czem teraz jesteś. Nie ten przyjaciel, który przy dostatkach pochlebia naszey próżności;

lecz ten, który bez względu na marno bogactwa, sercem umie kochać. Liczysz rok dwódziesiąty siódmy, wielki już czas, abys przyjął rozum za sterniką swojego życia, niechciałeś przyjąć nauki, gardziłeś zdrowemi przestrogi; owoce twojej rozpusty dóyrzały, potrzeba je zniweczyć, aby nasiona z nich wydane nieprzyczyniły się do twój zguby. Masz we mnie przyjaciela, a jeżeli Bóg Najwyższy dozwoli mi jeszcze życia, pragnę z przywiązaniem Oycowskiem doprowadzić cię do szczęścia.“—Na te ostatnie wyrazy rozczulony do żywego nie mogłem nieprzerwać mu mowy. „Stój Panie zawołałem, nadzieia lepszosci ożywia moje serce; lecz niesądź abym został szczęśliwym, Emilia którą kochałem nad życie jest mi zgubioną na wieki, Ociec jej albowiem znikł z przed



Ścizu moich , nie mi już niepozostaie nad  
utęschnione życie i śmierć okropniejszą  
jeszcze. O! naydrożsi rodzice , gdybym  
mógł wasze popioły przyzwać do życia,  
z naygłębszą pokorą wyznając moje błę-  
dy, wśród przysiąg wyrzekłbym się ich na  
wieki. “— „,Panie Janie powróć do zmy-  
słów, widzisz przed sobą tego, który  
chce miejsce twoich rodziców zastąpić,  
widzisz ofiarę nieszczęśliwszą od siebie.  
Nieznałem pieśczoł ani Oycy ani Ma-  
tki, a nawet nieśłyszałem ich głosu.  
Ciotka twoięy Emilii, jest mi równie  
drogą, i jest kosztownym zadatkiem mo-  
ięy miłości. Po długim poszukiwaniu  
dowiedziałem się nareście, że obiedwie  
mieszkaia w Paryżu.,— Niejestem w sta-  
nie wyrazić co się zemną działo, gdy  
usłyszał, że moja Emilia znajduie się  
w tem mieście, do którego dążyłem.

Chciałem dziękować Maiorowi; lecz to było słabą nagrodą, za tak przyjemną wiadomość. Drżałem iak listek w objęciach nowego dobroczyńcy, a iednem napoieni myślami, prosiliśmy usilnie woźnicy, aby przyśpieszał drogi. Uspokoieni nieco, Major chciał kończyć opis przygód swoich i przybrań rodziny, gdy z zagóry uyrzeliśmy wspaniałe wieże Paryża. Widok ten przerwał mu mowę i przyobiegał w domu swoich dobroczyńców, uścić się z swego przyrzeczenia. Niechciałem więc narzucać się z prozbami, gdyż nie byłem przysposobiony do słuchania iego opowiadań, albowiem rozerwana uwaga myślą o naydroższey Emilii nie dozwoliłaby zapewne zajmować się mniey dla mnie ciekawemi wiadomościami. Uyrzałem orła, ach! ileż widok

iego rozdrażnił moją wyobraźnię, chcia-  
łem skrzydeł pożyczyc u niego, aby  
prędzcy stanąć w Paryżu. Dwu miło-  
wa przestrzeń rozgraniczała nas ieszcze  
od niego. Czekałem niecierpliwie i  
w końcu na poniżenie wzmagaiący się  
żądzy, noc zaćmiła miasto w tej chwili,  
tyle dla mnie kosztowne. Jechaliśmy o-  
mackiem; woźnica dobrze znaiomy dro-  
gi wiózł nas bez przypadku i przyby-  
liśmy nareście do bram Paryża. U roga-  
tek zwyczajem miast wielkich, zatrzy-  
mano nasz pojazd i byliśmy przymuszeni  
wyiawić nasze nazwiska. Niebawem  
pryczepił się do nas Kommissarz celny  
i żądał drogowéy opłaty. Poznał w nim  
Maior towarzysza broni, zaczęli rozma-  
wiać po francuzku, a ia tym czasem sie-  
działem, iak na niemieckiem kazaniu;  
tyle tylko pojąć mogłem, gdy Maior po-

ciągnął mnie za suknię i migami ozna-  
czył, abym szedł za nim. Kommissarz  
nas zaprosił do siebie. Woźnica Dyli-  
żansowy złożył u niego nasze rzeczy, i  
na tém się skończyła powieść z Dyliżan-  
su. Maior uwiadomił Kommissarza że ie-  
stem Polakiem i że francuzkiej mowy  
nierozumiem. Przygotowany na wszy-  
stko urzędnik celny, zaczął się po Pol-  
sku tłumaczyć; lecz dla mnie było to  
wszystko iedno, gdyż ciągle milcząc my-  
ślałem o szczęśliwej chwili, uyrzenia E-  
milii. Maior różne wprowadzał rozmo-  
wy, w końcu nareście napomknął nie-  
co o Pani Sęsackiej, a rzecz sprawiedli-  
wa że i mój język wstrzymać się nie-  
mógł. Maiąc ciągle na myśli Emilią,  
zapytałem się o nią, czy ieszcze zostaje  
pod opieką swęj Ciotki i czyli niezmie-  
niła ku mnie swiego serca. towarzy-



ski Kommissarz pośpieszył nas w téj wątpliwości objaśnić, zabierając głos w ten sposób: Toć to Panie Maiorze, Sę-sacka iest nierozdzielną przyjaciółką moiej żony, poczciwa kobieta iak rzadko, posiada wysokie wychowanie, i iest tak słodką w posiedzeniu, iż gdybym nie-miał żony, pewniebym się o iey rękę pokwapił. Ciągłe iest zamyśloną, kiedy niekiedy tylko promień ulotnego dowcipu, wypogadza iey twarz, i dodaie słowom uroku. Żona moja podobna iey co do sposobu myślenia, od lat kilku przeszło w przyiaźni z nią żyjąc, niełubi się zajmować innemi zabawiami, oprócz iey towarzystwa. „Jak na szpilkach siedziałem, pół uchem tylko słuchając pochwał Pani Sęsackiey, a ani słowa o moiej Emilii. Już się wybierałem do zapytania o niey, gdy znowu Maior o swoiej miło-

ści zaczął rozmowę. Ziewałem bezustannie, aż nakoniec znalazłem stosowną chwilę, zaspokoienia najwyższej ciekawości. Kommissarz nieomieszkął mnie uwiadomić szczegółowo o iey przymiotach i stałości w kochaniu, dodając że się iey trafiał syn Margrabiego d'Aube; lecz ona z powagą przyzwoitą swojemu wiekowi, sprzeciwiając się nawet rozsądnym przełożeniom swoihey Ciotki, która z duszy pragnęła widzieć siostrzenicę swoią w znakomitym stanie. Wszelkie podarki, iakiemi zamożny młody d'Aube starał się iey przypodobać, nie miały u niey znaczenia, niechciała ich nawet przyimować, a co większa na grzeczności z iego strony czynione, zimno odpowiadała. Ciągłe w iey ustach brzmiało imie WacPana. Zadrżałem z radości, rzuciłem się w objęcia, i o mało płakać

niezacząłem. Dosyć tego Panie, rzekłem do Kommissarza, więcéy słuchoać niechcę, ostatnie słowa twoiego opowiadania, nadały mi nowe życie, obudziły uczucia przeciwnościami stłumione i odżywiły przyrodzenie, którego widoki już mnie nudzić zaczynały. Spieszmy Maiorze, obadwa iedne cele mamy, a Pan Kommissarz raczy nam towarzyszyć, do téy szanowney opiekunki moiey Emilii. — Zwolna, zwolna Panowie, Pani Sęsacka z moią żoną i Panną Emilią znajduią się na wsi o dziesięć mil z tąd odległey. Za dwa tygodnie dopiero powrócą. Chciałem pieszo przebyć tę drogę, zachęcałem Maiora do tego przedsięwzięcia; lecz uważniejszy odemnie niebiorąc rzeczy tak gorąco, rozsądnymi uwagami zdołał mnie przekonać, żeby ten postępek mógł wystawić o-

biedwie na obmówne ięzyki. Chociaż  
uznałem słusność iego przełożeń, w  
tęy chwili niechciałem byź postępnym;  
przecież powtórnie z pomocą Kommi-  
sarza żywiew mi wytłómaczyli niesto-  
sowność moiego żądania. Tak szcze-  
remi przestrogami powtórnie zachęc-  
ny, przystałem na ich żądanie i przy-  
rzekłem cierpliwie czekać chwili, ia-  
ka ma mnie połączyć na wieki z E-  
milią. Tym czasem kiedy te namowy  
trwały, przyniesiono herbatę. Widok  
przepysznych sreber iakiemi stół za-  
stawiono, z goryczą przypomniał mi  
owe złote czasy, w których po stra-  
cie rodziców w podobne opływałem.  
Po herbacie zbliżywszy się Maior do  
Kommisarza, zaczął się w francuzkim  
ięzyku wypytywać o stanie zdrowia  
Birmana, gdyż żona iego już umarła



była. Kommissarz wiedząc, że tego języka nierozumiał uznał niestosowność jego zapytań, i w języku Polskim odpowiadał. Dowiedziałem się z tego że Birman jest zdrów, że się mu dobrze powodzi i że niecierpliwie oczekuje przybycia Maiora. Na tej rozmowie przybyła północ, Kommissarz ofiarował nam nocleg; lecz Maior odmówił, pragnąc iak najprędzey uyrzec się w domu swego dobroczyńcy. Nieodmówiliśmy iednak mu usługi jego, gdy kazał wóz pakowny dla zabrania naszych rzeczy i pojazd do odjazdu założyć. Po miłych uściśnieniach i zapewnieniach trwały przyjaźni, opuściliśmy dom Kommissarza. Niebył Paryż tem czem jest dzisiay, przecież zawsze z sztucznych gmachów i rozmiaru trzymał pierwszeństwo w całej Europie;

Ulice szerokie, rzęsiso latarniami oświecone, niedozwalały błędzić nikomu, i my też wkrótce stanęliśmy na ulicy Sgo Germana, gdzie stał dom wspaniały dobroczyńcy Maiora. Przez cały ciąg téj krótkiej podróży zdumiewałem się nad wspaniałością miasta i nad porządkiem, iakiego ślady podczas nocy nawet rozpoznać mogłem. Przyszła mi na myśl moia Oczyzna, ze wstydem zacząłem czynić porównywania; lecz się dziwić niema czemu; Francya kwitnąć zaczęła kiedy Polska w zaburzeniach niemogła się wydobyć z gruzów pierwotnéj wielkości. Temi myślami obarczony niemiałem czasu przebudzić Maiora, który na dobre zasypiał sobie. Zatrzymanie powozu przed domem Birmana i moich myśli pasmo przecięło i ze snu obudziło Maiora. Brama domu zamkniętą by-

ła; wyskoczyłem z powozu i mocnym kołataniem przebudziłem stróża. Otworzył i ledwo zoczył Maiora, do nóg mu się rzucił. Rozpakował rzeczy natychmiast i zaprowadził nas do pokoju Maiora, który od czasu jego oddalenia z domu nie był zamieszkałym. Jannot (tak było imię stróża) przyniósł światło i prosił nas, abyśmy się cicho sprawiali, gdyż spalnia Birmana przytykała temu pokoiowi. Panie Michale; przebacz że tonu prostego użyję; od czasu iakęś się z tąd oddalił, wielkie tu zaszły zmiany. Nasz Jegomość tak wiele uszczęśliwiony przy tobie, po twoim odieździe ciągle iest posępnym i ciągle łzy leie. Jutro więcéy powiem, gdyż po podróży Państwo potrzebuiecie spoczynku. Ten dobry starzec dopomógł nam do rozebrania się, posłał łozę Maioro-

wi i dla mnie sofę przygotował do spoczynku. Cieszyłem się mocno, że odszedł ten stary gaduła, gdyż wyznać muszę że sen mnie niezmiernie morył i życzyłbym każdemu, aby wśród tylu marzeń rozkosznych i prawdziwego szczęścia zasypiał.





## R O Z D Z I A Ł V.

---

A iakto się, niesmucić? mówię tak mój  
bracie,

Podległe utraceniu, iest to co trzymacie.

Tak myśl, a troski zmniejszysz, i z cza-  
sem niebędą;

Co ty, to iest dziedzictwem, co twoie arędą.

( *Krasicki.* )

**C**o iest sen, ani ia, ani nikt dotych-  
czas niedoszedł, przeto określać iego  
niemam potrzeby; albowiem marzenia,  
iakie zatrudniały mój umysł w ten czas  
kiedy ciało spoczywało, niemiały żadne-  
go związku z przedmiotem opowiadania  
moiego. Że spałem bardzo dobrze, nikt  
mi zaprzeczyć niemoże, zmordowany dro-

gą i niecierpliwością rychłego widzenia Emilii, któżby niezasypiał swobodnie? Ale mniejsza oto. Gdy się obudziłem, znalazłem już Maiora w objęciach Birmana, płakali nad sobą i ja im towarzyszyłem; bo widok podobny zawsze rozczulał moje serce. Sciskali się dosyć długo, oświadczała sobie utęsznienia ieden po drugim; nareście Birman zasiadłszy na krześle i z ogromney tabakiery po kilkakroć razy zażywszy holenderki, tak do Maiora mówić zaczął: Już rok dwódziesty Michale upływa iak dom mój opuściłeś, wiele słyszeć i widzieć musiałeś; żołnierka iak uważam posłużyła ci, nosisz zaszczytny stopień, musiałeś tego wywiliac pałaszem; zadawała mnie nieskończenie, że przy schyłku dni moich, bezdzietny starzec, może się cieszyć na łonie przybranego syna, który tak

chlubnie się odznaczył. Tu Maior dumny z takiej pochwały, kilka razy pokręcił węsą i zaczął się na krześle poprawiać, chciał coś mówić; lecz Birman z radością poglądający na niego tak daley mówić zaczął: Wiem wszystkie szczegóły twoiego urodzenia, a niemając nadziei widzenia ciebie, opisałem ie i nie prędey chcę, abyś o nich powziął wiadomość, dopóki ia nieumrę. Rozporządzeniem majątku moiego, uczyniłem ciebie prawym iego właścicielem. Jakoż po tey rozmowie w kilka dni Birman przeniósł się do wieczności.

Długo Maior niemógł zapomnieć tak kosztowney straty. Używałem najmocniejszych dowodów, aby go pomiarkować w żalu i nieść przyjacielską pociechę. Nic niepomogło, Maior dni kilka ięczał bezustannie; uspokoiony przecież na usilne

proźby moie, zaczął mi w ten sposób opowiadać przygody swoje: „Ten szanowny starzec nad którego dziś ubolewam śmiercią, troskliwością swoją dowiódł że przyjaciel prawdziwy bez interesu, kocha bliźniego iako siebie samego. Kiedy odiechałem od twoich rodziców, nadzieia mnie odbiegła; tracąc w Oycu twoim przyjaciela, niechciałem innego chleba doświadczać nad żołnierkę. Gdy wojsko Polskie ciągnęło do Francyi wszedłem do służby. Kilka potyczek szczęśliwie mi się udało, gdy przez mężne władanie orężem przyszedłem do officerstwa. Polubiwszy Paryż, nad zwyczaj, chciałem wziąć dymissyą i resztę dni przepędzać w spokoyności, na łonie dobroczyńcy swojego; lecz się ten zamiar wcale mi nieudał. Nowa wojna z Anglią wywołała wojska w inną wcale



stronę. Dimissyi dać niechciano, pozwolono iednak przeyść mi w służbę Francuzką. Usłuchałem rozkazu i podwyższony zostałem do stopnia Kapitana. Wojna dla Francyi chlubnie się skończyła, pięć armat z moim oddziałem zabrałem i za to ozdobiony zostałem tym krzyżem iaki dziś noszę. Później z rozkazu naczelnego wodza wyszliśmy znowu do Polski i mieszkanie moje z oddziałem którym dowodziłem, naznaczone było w dobrach dziedzica (o którym w opowiadaniu swojego życia, tyle razy wspominałeś.) Niebyło ciebie naówczas w domu, unikałem nawet spotkania twoich rodziców, wiedząc dobrze, że mnie nie lubią. Oto iest główny punkt miłości moiey z Panią Sęsacką. Nienawiść ku twoim rodzicom niebyła tak wielką, iak sobie wyobrażasz, nie miałbym tyle przy-

wiazania do ciebie, gdybym Oyca twoiego nienawidził; matka twoja była oddalenia mego przyczyczyną; wiedziałem o tem i dla tego cieniowi Oyca twoiego błogostawię. Był dla mnie wiernym przyjacielem, nadto kochaliśmy się iak bracia, a szanując iego pamięć, kocham cię iak syna. Zapoznanie moje z Panią Sęsacką było tak szybkim iak pęd wody ze skały. Szanowna ta osoba niespracowanie zajmując się wychowaniem twojej Emilii, czasowi zostawiła połączenie się nasze. I niebyło nic nadto. Żądanie dismissyi w sam czas przyszło do skutku i wódz uznając moje zasługi, z uwolnieniem od służby przysłał mi stopień Majora. Po tem wszystkiem rozumiałem, że iuż uzyszczę rękę Pani Sęsackiej; lecz inaczey wyroki mną rozrządziły. Stryi meiego Oyca od wieków zamiesz-

kały w Gdańsku, którego nigdy niewi-  
działem ani znałem, umarł i spadek swo-  
iego majątku mnie zapisał. Wten spo-  
sób uwiadomiony o nowym dla siebie za-  
siłku, opuściłem Polskę i udałem się do  
Gdańska. Odebrałem na mocy testamen-  
talney znaczną summę pieniędzy; lecz mi-  
łość najpierwsza, iaka się należy swoim  
dobroczyńcom, wyzywała mnie do Pary-  
ża. Pomiiając miłość Pani Sęsackiey, u-  
myśliłem udać się do tego miejsca, gdzie  
wiecznie oplakiwać pragnę skonu Bir-  
mana. Los przyiazny który mnie nigdy  
nieprześladował i w tey chwili okazał do-  
broczynność swoją, gdy znaydując ciebie  
najdroższy Panie Janie, wynalazłem tę,  
z którą sądzę szczęśliwy będę.“ Koń-  
cząc te słowa uściskał mnie serdecznie  
i zabierał się do dalszey mowy, gdy ja  
jey nieczekaiąc, w te się odezwałem sło-

wa: „Panie Maiorze, już drugi tydzień upływa od naszego przybycia do Paryża, a iak mi się wydaie, że dzisieyszy dzień iest terminem przyjazdu Emilii i Pani Sęsackiey. Spieszmy do nich Panie Maiorze.“--Zaczekay, proszę wprzód od Kommissarza wywiedzieć się o ich przyjeździe i mieszkaniu.“ Jakoż nietracząc czasu przyzwał starego sługę Birmana i zalecił mu, aby się należycie o wszystkim dowiedział. Janott wrócił za chwil kilka, i przyniósł Maiorowi list od Kommissarza. List ten zawierał w sobie uwiadomienie, że dla nagłej słabości Pani Kommissarzowéy, odjazd ich został wstrzymanym. W téy chwili niemogąc się oprzeć nieprzyjaznemu dla mnie losowi, spokojnie przyjąłem wolę iego. Maior zachęcony odemnie, aby otworzył testament Birmana, i przeyrzał iego pa-



piery; usłuchał i udaliśmy się natychmiast do pokoju, w którym ten czci-  
godny starzec skonał. Znaleźliśmy drzwi  
opieczętowane, potrzeba było przyzwać  
osoby sądowey, aby w przytomosci oney  
wolno nam było oderwać pieczęcie. Za  
pomocą Janotta tę trudność łatwo prze-  
łamaliśmy. Na zawołanie przybył oty-  
ły Sędzia, który dobre procenta od spraw  
sobie powierzonych odbierał. Otworzono  
drzwi i uyrzeliśmy się w pokoju do-  
broczyńcy Maiora. Łoże na którem Bir-  
man skonał w nieporządku było, mnóz-  
two papierów zalegało stolik, niewiedzie-  
liśmy czego się naprzód chwycić, aż na-  
reście Zeno Sędzia przytomny, wypro-  
wadził nas z pomieszania, okazując testa-  
ment Birmana, swoją ręką podpisany.  
Oto iest zapis rzekł po chwili maiątku  
niebieszczyka. , Przeczytay go naypród

WcPan, nim odbierzesz rzeczy w nim wyrażone. Testament zawierał co następuje: „Ponieważ zbliżona starość moia, a może wkrótce i śmierć nastąpi; niemając więcęy familii oprócz przybranego syna Michała Chromackiego; pręto w przytomności sądowey osoby, czynię wszystkim wiadomo, że wspomniany Michał Chromacki prawnie uczynionym dziedzicem, majątku po mnie pozostającego zostaje. Gdyby zaś tenże zostający w służbie francuzkiej niepowrócił do Paryża, z przedaży tego majątku zebrane pieniądze, mają być rozdane ubogim. “Tu następuje spis rzeczy wpływających do majątku; lecz że ten nie ma związku z naszym opisem, opuszczamy go wspomniawszy tylko, że Maior miliona Panem został. Kiedy tak Maior był zajęty formalnościami prawnemi, ia

zacząłem przeglądać papiery i książki iakie tylko natrafić mogłem. Wszystkie prawie po łacinie pisane były, Birman albowiem starey daty człowiek nasladuiąc przodków swoich; więcey lubił łacinę, niżeli ięzyk oyczysty. Skończyła się ceremonia testamentalna, a Maior pocieszony tak znacznym spadkiem, zaprosił sędziego na obiad. Przy obiedzie i przy winie rozmowa żwawszą się stała; sędzia siwy iak gołąbek wprowadził do rozmowy czasy kawalerskie, i w tym przedmiocie z różnemi popisywał się powieściami. Bawiło mnie to niezmiernie słyszeć na raz tyle wiadomości, których na naszey ziemi rzadkie są przykłady. Janott posługując do stołu (którego Maior uczynił swym powiernikiem) według zwyczaju sług, przysłuchiwał się co Panowie rozmawiaią. Gdy skończył Sędzia

mówić, prosił aby mu także pozwolono było opowiedzieć niektóre wypadki, jakie się w tym domu zdarzyły. Pozwolenie łatwo otrzymał, bo Maior nie był z rzędu ludzi tych, którzy przyszedłszy do znaczenia i majątku pogardzają niższymi; dodać nawet to należy, że szanując jego starość, chciał go swym mianować przyjacielem. Przez zwykłą grzeczność spóyrzał na nas Maior, czy się sprzeciwić temu niebędziemy; lecz gdy z oczu naszych wyczytał że nietylko przyzwalamy, ale nadto ciekawi iesteśmy słyszeć coś o tym domu, zasiadł Janott z rozkazu Maiora opodal stołu i w te się odezwał słowa.

Przed laty moi Panowie, ten dom był posiadłością znakomitego Pana, który znany jest w kronikach naszych pod nazwiskiem tyrana i ciemiężyciela ludzi.



Był on podobno iakimsiś Margrabią; znaczenie wielkie posiadał u dworu Ludwika XIII. Żył dwornó, wydawał częste bale i turnieie, a nawet niekiedy, sam w pozłacaney zbroi z przyieżdną młodzieżą, chodził w zapasy, bił się iak rycerz iaki; a gdy otrzymał zwycięztwo, iakby nowy Achilles na wózkach tryumfalnym wjazd czynił do zamku. Późniéy oprowadzę Panów gdzie się odbywały turnieie, gdzie w ogrodzie były rozkoszne chińskie altany; albowiem wszystkie te pomniki starożytne przeszły do mnie z podań moich pradziadów. Moi Panowie, iuż od lat dwiestu w tém miejscu rodzina moja przebywa, i mocno mnie to boli, że iestem ostatnim ich potomkiem. Miałem dwóch synów z trzeciej żony, ale i tych, Ten, który mi ie dał, odebrał; a tak familia Janottów wkrótce wygaśnie.

Na te słowa rozplakał się szanowny starzec, podzielaliśmy łyżę jego i mozeby dłużej czas zeszedł na niczém, gdyby Maior dobrze zagrzany winem, nierozkazał staremu gadule, kończyć ciekawych opowiadań. Iia w téj chwili niebyłem nieczynnym, schwytałem flaszę wina, napełniłem puchar wiwatowy i podałem staremu opowiadaczowi. Wmgnie- niu oka go wychylił; a nabrawszy rze- żwości zaczął mówić daley: Moi Pano- wie, ów Margrabia przyszedłszy do wiel- kich dostatków, przestał byđź człowie- kiem; męczył ludzi, więził, a jak da- ley opowiem, aż włosy powstaną na głowie. Poczciwy Mateusz był Kommi- sarzem jego zamku; ileż ten człowiek wycierpiał, iedno złe spóyrzenie iego, już Panu zaszkodziło. Razu pewnego gdy Margrabia z zaproszoną młodzieżą udał

się na polowanie, zalecił staremu słudze Mateuszowi, aby świetną przygotował wieczerzę. Mateusz był oszczędnym, a widząc Pana trwoniącego mąjtki Ojca, (który od lat dziesięciu już nieżył,) urządził wieczerzę według swojej myśli. Przybywa Pan do domu w nadziei że się wykwintnie posili; gdy stoł zastawiono, a dano oszczędne potrawy, Margrabia wściekły prawie, bez względu na zasługi Mateusza, kazał go wtrącić do więzienia i głodem umorzyć. Czyn ten zamiast poprawy młodego Margrabi, obłąkał mu zmysły; mordował ludzi bez końca; a że prawo niewzbraniało Panom czynić ze sługami, co im się podoba; przeto Margrabia bez odpowiedzialności pięćdziesięciu ludzi tym sposobem zgładził. Niedosć na tem, gdy syn mu się urodził, większey nabrał

srogości; uciekających od niego żywcem palić kazał. Chrzczyny odprawił wesoło, zaproszeni goście zajmowali wszystkie prawie pokoje. Przy wieczerzy miało być wina podostatkiem, rozgrzali wszyscy sobie głowy do sytu, sam nawet Margrabia upoiony zupełnie, prawił, co mu przyszło do głowy, a naybardziej zaczął wyśmiewać Niemców. Baron jakiś Niemiecki, ( bo niepomnę jego nazwiska ) który dotychczas siedział spokojnie za stołem, uraził się, za takie szyderstwo. Porwał się od stołu i spojrzawszy w oczy śmiało Margrabiemu, żądał przeproszenia lub walki. Niepotrzeba było więcej Margrabiemu, skinął i dziesięciu groźnych jego poddanych przybyło. Rozkazał związać Barona, nikt się ująć nieośmielił, bo każdemu szło o własne życie; a nadto po-



koie się zwolna wypróżniały. Każdy rad bezpiecznie uciekał i wkrótce Baron sam w mocy Margrabiego pozostał. Niepomogły proźby żony Margrabiego; obrażony dziedzic zamku zuchwałością niższego od siebie, kazał go zamknąć do czerwonej sali i czekać dalszych rozkazów. Sala ta jest w tych rozwalinach, które sterczą za ogrodem dotychczas niepoprawione; nikt tam albowiem z żyjących dostąpić niemoże, zawsze coś przeszkadza. Ale zapomniałem dokończyć co się stało z Baronem. Na te słowa przerwałem Janottowi, któremu iak uważałem od ciągłej mowy gardło już zaschło, schwytałem znowu flaszę i nalałem puhar; wypił starzec do razu, co też i przytomni uczynili, a Maior podochocony ze śmiechem zawołał do mnie: „Dobrze Panie Janie pełnisz powinność pod-

ezaszego;— day Boże, żebyśmy długo tak z sobą przeżyli.“ Po tej przemowie uważałem, jak wino skutkowało na umyśle starca, albowiem zasnął szczęśliwie, kiwając głową jak wierzchołek drzewa powiewany gwałtownym wiatrem. Tym czasem Maior widząc, że sędziego Janott coraz żywszą ciekawością zaiął, prosił go nazajutrz na obiad i tak szczupłe nasze towarzystwo się rozeszło. Odprowadziłem sam Janotta do jego komnaty, albowiem ledwo trzymał się na nogach, a ja i Maior rozebrawszy się bez posługi zasnęliśmy szczęśliwie.



R O Z D Z I A Ł VI.

---

**A** cóż to jest za bayka? wszystko to bydz może:

Prawda: iednakże ia to między bayki włożę.

( *Krasicki.* )

**J**eżeli czytelnik chce wierzyć że weśnie zabóystwa Margrabiego stały mi na oczach; widziałem je, litowałem się nadniemi i na tém noc całą przepędziłem. Obudziwszy się już zastałem przygotowaną winną polewkę i Maior już wyszedł obęyrzeó gospodarstwo. Ubrałem się znowu bez pomocy i w tym razie podziękowawszy Bogu za szczęśliwe prze-

czekanie nocy i uyrzenie wschodzącego słońca, usiadłem i czekałem dosyć długo, za nim Maior powrócił. „Dzień dobry, jakże się spało“ było naszym powitaniem. Zasiadliśmy do śniadania, przy którym rozmowa różne brała obroty. Maior wprowadzał marzenia nocne, ja mu dopomagałem, a tak i śniadanie się skończyło i godzina dziesiąta przybyła. Ledwo co Janott skończył uprzątać nasz pokój, gdy zaiechał powóz sędziego, który wkrótce przybył. Maior według przepisów ludzkości rozkazał dobyć starego węgrzyna, którym zwykł częstować gości miłych sobie. Z początku rozmowa była pospolitą; zaczęła się od pogody, a skończyła się na pochwale wina; lecz gdy Bachus staruszek rozgrzał nasze członki, to o tém, to o owem zaczęliśmy rozmawiać, i przybyła godzina



obiadowa. Zastawiono stoł, zaczęliśmy jeść na wyścigi i w pół godziny obiad się zakończył.

Każdy z nas z niecierpliwością oczekiwał usłyszeć końca opowiadania Janotta. Na swoim miejscu zasiadł nakoniec i w te słowa mówić zaczął: „Już wczoraj mówiłem Panom, że ów Baron tak niesłusznie uwięziony, zostawał dni kilka w niepewności swego życia. Był to młodzieniec rzadkich nadziei, wyjechał od rodziców w celu zwiedzenia Europy; niebyło więc komu uiąć się za nim. Król nawet wiele uprzedzony o zasługach Margrabiego, iakimi się zaszczycał po skończonéj wojnie; że nieprzyimował żadnéj skargi na niego. Tak więc Baron opuszczony od wszystkich, w czerwonej sali oczekiwał rozwiązania losu. Dzień piąty, w którym był rozgniewany nad zwy-

czay Margrabia ; był dniem jego męki. Przed wschodem słońca jeszcze wszedł ten ciemniężca z kilku wiernemi (do podobnych usług) dworakami. Zbladł Baron, iednak duma niedozwalała mu prosić o wolność. Był obrażonym; iakże więc moi Panowie uniżać się przed tym, który nas obraził? Widok groźney twarzy Margrabięgo, odiał mi siły zupełnie. Zaiął Margrabia miejsce obok niego i gniewliwym tonem nakazywał mu, aby się wyrzekł błędów Lutra, dodając że z umysłu się naygrawał z Niemców, między któremi naywięcący Lutrów się znajduie. Gdy tak rozprawiał, a Baron wyrzucał nieprawość iego żądania, przywiedziony do wściekłości Margrabia, kazał go znowu związać i siec póty, póki mu życia stanie. Tak bezprzykładne męczeństwo, nieuszło moją Panowie ka-

ry Naywyższego. Margrabia albowiem od tęy chwili mając obciążone sumienie, chodził iak obłąkany; nic go rozweselić niemogło, ciągle mu stał na oczach przedmiot swojego okrucieństwa i nakoniec przyszła kara Niebios; gdy na polowaniu od własnych psów został rozszarpanym. Znękana tylu nieprawościami swego męża, Margrabina opuściła zamek z dziećmi, i z całym dworem; a tak ten zamek od lat wielu stał pustkami, nareście Birman, Ociec nieboszczyka zamek zakupił. Część iedną (w której teraz mieszkamy) wyporządził, reszta w gruzach stoi. Powiadaia, czemu ia nigdy nieuwierzę, że tam moi Panowie duchy przemieszkuia; słyzałem nawet z powieści, że tam iakiś Pań. podróżuiący chcąc dóysć prawdy tych przeszkód, zaiechał do tych rozwalin na nocleg i że iuż go wiecéy mię-

dzy żyjącemi niewidziano. „ Na te słowa śmiać się zaczęliśmy, a Sędzia prosił Maiora aby mu pozwolił tam przenocować. Niemogliśmy go opuścić, a więc wszyscy postanowiliśmy mu towarzyszyć. Sędzia sprowadził czterech pachółków sądowych, Maior wyprosił kilku żołnierzy, i tak opatrzeni udał<sup>1</sup>śmy się do rozwalin. Wyznać należy, że widok t<sup>e</sup>y posepn<sup>e</sup>y sali, którey czas zniszczyć niezdolał, naygwałtowniey przerażał. Przy faykach i winie zapomnieliśmy o duchach i wszyscyśmy na dobre zasnęli. Tak przeszła noc pierwsza i nic nam się widzieć niedało. Już Maior chciał niewierzyć temu, co Janott opowiadał i zaczął się naygrawać z dawnieyszych wyobrażeń, gdy drugiey nocy ciekawość nasza zaspokoioną została. Rzęsisty ogień iaki się palił na kominie oświecał dostatecznie salę. O



samę północy usłyszeliśmy łoskot iakiś, który iak nam się wydawało wychodził z lochów, dalej uyrzeliśmy światło i osobę w bieli ku nam postępującą. Maior nakazał milczenie, a Janott przytłumił ogień na kominie. Osoba czy też widmo ku drzwiom sali przystąpiła, a podniósłszy pochodnię, iaką w ręku trzymała, uyrzeliśmy twarz nietak straszną iak sobie wyobrażaliśmy, późniey stanąwszy na środku i obeyrzawszy nas wszystkich do koła z równą powołnością oddaliła się. Tym czasem Maior sekwytawszy dwa niechybne pistolety i mając przy boku pałasz, udał się śladami widziadła. Zaledwo uszedł kilka kroków, aż owe straszidło z pod białey zasłony, wydobywszy rękę zmierzyło do niego pistoletem i o włos ieden Maior byłby padł ofiarą w nie-swoim miejscu użytęy odwagi. Niebył

Maior nieczynnym, odpowiedział równym wystrzałem i widmo padło na ziemię. Na odgłos wystrzału, iaki nas wszystkich zatrwożył, wyruszyliśmy na pomoc Maiorowi. Przy świetle pochodni, iaka się żywszém płomieniem leżąc na ziemi zaięła, poznaliśmy że owe straszdyło niebyło tem, czém mniemali ustraszeni sąsiedzi; lecz rozbóynikiem, który musiał mieć swoich współników. Rozbóynik chwil kilka leżał bez przytomności; lecz gdy pachołki z rozkazu sędziego chcieli go zabrać z sobą, okazał znak życia i zaczął błagać przebaczenia. Za groźbą Maiora wyznał ustraszony oszust, że iest ich jeszcze pięciu, a nawet oznaczył miejsce gdzie są ukryci. Jeszcze raz błagał przebaczenia i na rękę żołnierza, który go utrzymywał, wyzionął ducha. Dwóch żołnierzy za-

wlekło trupa do sali czerwonej, reszta zaś z nami poszła na miejsce wskazane. Żelazne drzwi od pieczary, w której ci złoczyńcy przebywali, zastaliśmy zamknięte; lecz przemoc i żelazo skruszyła; pękły zawiasy, które rdza strawiła i drzwi z ogromnym łoskotem upadły na ziemię. Obudzeni towarzysze powyższego porwali się do broni; lecz większa liczba naszych potrafiła ich rozbroić, a powiązani wszyscy natychmiast odprowadzonymi zostali do warownego więzienia. Oto są strachy pomyślałem sobie, iakiem dawniejsi ludzie przerażeni, tylu baiecznymi powieściami zarzucili nasze czasy.

Nazajutrz z Maiorem udałem się do pokoju Birmana, w celu przejrzenia wszystkich papierów, po nim pozostałych. Sędzia i Janott byli zajęci dalszym śledzeniem lochów i szczęśliwym

trafem znaleźli skarbiec, gdzie skradzione z podróżnych rzeczy złoczyńcy składali. Było tam srebra i złota podostatkiem, a naywięcey zaięły ich uwagę starożytne zbroie, któremiby iaki Antykwaryusz mógł zbogacić swoje zbiory. Rzeczy te znalezione według ówczesnego prawa, należały do właściciela ziemi. Tym sposobem Maior został ich posiadaczem. Złoczyńcy poymani na mocy wyroku sądowego zginęli na rusztowaniu; albowiem ze śledztwa wykryło się, że przeszło ośmdziesiąt dusz na tamten świat posłali.

Przeglądając papiery zmarłego Birmana znaleźliśmy wiele ciekawości. Pierwszy zeszyt iaki mi wpadł w ręce, zawierał w sobie sposób uleczenia choroby tych, którzy chodzą po księżycu. Tu Maior znalazł co o sobie powiedzieć, w te się odzywając słowa: „Panie Janie w ten-



czas kiedy iechałem z Polski do Gdańska, wydarzył mi się szczególniejszy wypadek. W drodze spotkałem towarzysza broni, przysiadł się do mnie i pojechał ze mną do Gdańska. Miałem przy sobie znaczny zapas pieniędzy, przeto na pierwszym noclegu, przy łożu swoim położyłem parę pistoletów, ot te same, któremi zręcznie ubiłem rozbójnika; towarzysz mój spał w innym pokoju, a że nadwyzczaj lubiłem spoglądać na księżyc w pełni, niekazałem przeto zamykać okiennic. Niewiem która mogła być godzina, gdy przebudzony ludzkim stapaniem, ujrzałem osobę nakrytą białym prześcieradłem, zbliżającą się do mojego łoża. Niebyłem tchórzem, bo iak ci wiadomo, że wojskowy być nim niemoże, przecież wyznaię, że się zmieszał niepomatu. Po trzykroć zpytałem kto tu;

a gdy nieodebrałem żadney odpowiedzi, porwałem za pistolet i niebawiać dłużej strzeliłem i na moje szczęście kula chybiła. Lunatyk obudzony ze snu upadł na ziemię bez przytomności, a przyległy oberżysta mojemu mieszkaniu wkrótce przybiegł ze światłem. Przytomność mnie na chwilę odbiegła, gdy poznałem moiego towarzysza; lecz uwiadomiony od oberżysty, że nie jest ranionym, powróciłem do zmysłów. Chwyciliśmy się rątku towarzysza i nagle pomoc wróciła mu zdrowie. Potem zaczęło się śledztwo, opowiedziałem mu całe zdarzenie, towarzysz potwierdził że jest lunatykiem, a oberżysta uspokojony wkrótce nas opuścił i na tém się skończył wypadek, który gdybym był zabił towarzysza mógłby mnie przyprowadzić o śmierć haniebną. Reszta papierów niezawierała w sobie nic

szczególne. Były tam długie rachunki wydatków, to znowu przepisy sztuki kucharskiej; znajdowały się tam także pisane listy i inne domowe szpargały, których wyliczaniem niepotrzebniebym trudził uwagę moiego czytelnika.

Od stołu przyszliśmy do szafy. Nie było od niej klucza, trzeba było zatem użyć sposobów, aby ją otworzyć. Już się zabierałem do oderwania zamku, gdy przybył Janott z doniesieniem o znalezionych skarbach. Rozerwana uwaga nasza przeniosła nas do składu, iaki ie zawierał. Maior zatrudniał się przeliczaniem pieniędzy, ja zaś przyglądaniem się zbroi naszych przodków. Łatwo się domyślić można, że te zbroie złupionemi być musiały w jakimś zamożnym zamku, bo sama starożytność i wytworna rzeźba, za tem przemawiały. Gdy te skarby w przy-

tomności sędziego złożone zostały w domu Maiora, zaięliśmy się znowu przeyrzeniem szafy, od której klucz miał Janott. Otworzył ją i nieznaleźliśmy nic więcej, prócz foliałów rozmaitych i xiąg różnych języków. Chwyciłem się gorliwie ich przepatrywania; lecz że były w języku francuzkim pisane, zaniechałem przeto moiey ciekawości. Nałożyłem lulkę i chodząc po pokoju rozmyślałem o przeszłości. Tym czasem Sędzia pilny szperacz pism dawnych, (który bezustannie iak mól przesiadywał wpapierach) dostrzegł pod łóżkiem Maiora w poniewierce paczkę zapisanego papieru; dobył iey i gdy zaczął prawie pod moim nosem otrząsać kurzawę, długiem kichaniem rozśmieszyłem wszystkich. Sędzia zmieszany swoją nicuwagą, zaczął mnie pokilkakroć razy przepraszać; lecz ia



nieprzywykły do gniewu za tak małe rzeczy, zacząłem się śmiać razem z innymi. Było to dzieło o słabościach ludzkich i na samym wstępie uyrzeliśmy rzecz o szulerstwie. Tym trafem pobudzony Maior do opowiedzenia nowey swoiey przygody, zabierał się iuż do długiey dysputy, gdy przybycie pachotka przerwało mu mowę. Pachotek doniósł sędziemu, że jest w Sądzie nieodbicie potrzebnym, a tak nowa ciekawość za prozbą Sędziego do dnia następnego odłożoną została. Odszedł Sędzia, a my wróciliśmy do dawnych zatrudnień. Znaleźliśmy dzieła bardzo ważne, których tytuły tłómaczył mi Maior; z papierów zaś małą korzyść odnieśliśmy, gdy wpół przegniłe rozsypywały nam się w ręku. Od szafy zaszliśmy do komody, gdy znaleźliśmy znaczny zapas srebra stołowego puchary wy-

złacane i inne precjoza, których opis żadney przyjemności nieprzyniesie czytelnikowi, zbliżyła się pora obiadowa i na różnych rozmowach ją przepędziliśmy. Potem otrzymałem od Maiora w podarunku zbroiownię znalezioną, dwa puchary srebrne, kilka zegarków i pięć tysięcy Luidorów, które uznał za zbytczne. Janott nieuszedł także nagrody, liczna garderoba Birmana, niektóre sprzęty domowe i tysiąc reńskich. Ucieszeni takimi podarunkami oświadczyliśmy Maiorowi wdzięczność dozgonną, a tak z nędzarza zostałem Panem, pomyślałem sobie; wyrzekłem się uroczyście wszystkich moich błędów i najsświętszą przyobiecawem poprawę. Maior wewnątrz ucieszony, że zdołał mnie powrócić światu, kazał dobyć Janottowi starego wina, o którym od niego powziął wiadomość i

przy kieliszkach zakończyliśmy ten dzień uszczęśliwienia naszego. Z dobroczynności Maiora nauczyłem się szanować przyjaciela, gdyż kiedy indziej będąc przy dostatkach nieznałem tego wyboru. Ktokolwiek pił dobrze i grał po mistrzowsku, zdawało mi się, że go dzien iest przyiaczni, dziś przeświadczony przykładem Maiora, radbym udzielić krótką naukę nieważney młodzieży, iak należy szukać przyjaciół, a znalazłszy, iak ich szanować. Czyliż potrzeba tu dowodów, kiedy każdy z opisu ninieyszego wyczerpać ich może, a nawet niechęć trudzić łaskawego Czytelnika uwagami moralnemi, które nienależą do naszego przedmiotu.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEY.

---





## OMYŁKI ZASZŁE w DRUKU.

*Stron: Wiersz. Jest.*

*Czytaj.*

2.	7. swoic	swoie
4.	13. więcnależy	więc należy
19.	10. iéy	iéy
20.	20. nie	ni
25.	7. poprawya	poprawy a
32.	2. dogaadzała	dogadzała
40.	19. przewieśdź	przywiesdź
41.	10. iest	iest
41.	12. Corki	Ciotki
41.	13. niemogłem	niemogłam
41.	18. Rądź	Bądź
42.	19. uawet	nawet
43.	7. bek	bez
43.	9. pcdostatkiem	podostatkiem
43.	10. mnestwo	mnóstwo
43.	10. przyiacieł	przyjaciół
43.	11. stali	ssali
43.	18. tułałam	tułałem
44.	7. łączy	toczy
47.	6. spodkanie	spotkanie
86.	6. proszę	poszłę
105.	13. iakiem	iakiami
113.	3. nauczyłem	nauczyłem

Wszelkie fałszywe exem=  
plarze niestemplowane, nay=  
prawniey poszukiwać będę,  
podaię więc do Publiczney  
wiadomości.



# PRZYGODY

MOIEGO GOSPODARZA

I IEGO RODZINY

---

...szczęcią, któ-  
...ysii prawy czło-  
...stkie inne rzeczy  
...ta trwa: w szczęściu  
...erza, w przygodzie cieszę.  
( *Krasicki* )

---

WIAŁO.

W Drukarni XX. Piłarów.

Roku 1830.

Dozwala się drukować z warunkiem,  
aby po wydrukowaniu złożone były trzy  
exemplarze w Komitecie Cenzury. Wil-  
no 1830. Roku dnia 25. Września.

*Cenzor Leon Borowski.*





# PRZYGODY

MOIEGO GOSPODARZA

I TEGO RODZINY

G Z Y Ł I .

POWIEŚĆ z DYLIŻANSU

N A P I S A N A .

WE DWÓCH CZĘŚCIACH.

P R Z E Z

L. A.

CZĘŚĆ DRUGA.

---

Religia jest pierwszą rzeczą, którą mamieć w myśli prawy człowiek, wszystkie inne rzeczy przemijają, ta trwa; w szczęściu uśmierza, w przygodzie cieszy.

( *Krasicki* ) .

---

W I E D O M O S T .

W D R U K A R N I X X . P I J A R Ó W . -

Roku 1830.

F. 4069/2

1-23-

1-13  
30

---

## R O Z D Z I A Ł I.

---

Lecz niedosyc przeprosić, niedosyc odwołać;  
Niechay pozna świat cały, z daleka i z blizka,  
Kiedym ganil, taitem ganionych nazwiska:  
Chwałę, niech będą iawni—rumieniec—nie-  
chcecie.

Zacny wstydzie! osiadłes na tych czołach  
przecie.

Cóż czynić? nieznaiomych, czy w dwóyna-  
sób sławić?

Mówić? czyli umilknać? taic? czy objawić?  
Milczą! szacowna skromność zdobi wielkie  
dusze :

Niechże sądzi potomność; a ia pióro kruszę.

( *Krasicki.* )

**N**azaintrz ledwieśmy zdążyli wypić  
winną polewkę, gdy Pan Sędzia wtoczył  
się do pokoju. Uściśnienie ręki Maiora  
oznaczało trwałą przyjaźń, a pocałowa-  
nie się ze mną, brałem za przychylność.

Maior kazał podać wina, a Sędzia przyzwyczajony do niego; gdy od stron prawujących się maczał niemi swe usta; trzy potężne puchary wychylił za iednym duszkiem. No Panie Maiorze rzekł potém, przyrzekłeś opowiedzieć swoje przygody, radbym się ich dowiedzieć, bo zagorzałym iestem słuchaczem podobnych wiadomości. Maior przyzwał Janotta i w towarzystwie (iak nazywał.) dobranych przyjaciół tak mówić zaczął: Myśl o szulerstwie dotychczas wznawia moją przygodę. Było to niepomnę w jakim mieście; bo gdzie też to się niebywało; nie-tykaiąc osób, o których mam mówić pod figurami wam tylko opowiem, czego mi się świadkiem bydz wydarzyło. Jest to przygoda nayważniejsza moiego życia. Otóż bawiłem w tem mieście kilka miesięcy, gdzie wyznaczono mi kwaterę u pe-



wnego znacznego Pana. Co dzień wieczory u niego przepędzałem i tak mnie polubił, że ani wyjść, ani wyjechać bezemnie niemógł. Anielskie to było życie; gdyż w przeciągu tego czasu do worka niewyciągnąłem ręki, a zawsze byłem syty i na wygodach mi niezbywało. Pan ten lubił towarzystwo, w całym mieście powszechnie był lubiony, miał żonę i dwie dzieci i żył z niemi iak przystoi na dobrego męża i Ojca. Przeciąg ten czasu nadto mi się krótkim wydawał, a gdy wyszedł rozkaz abym z kompanią opuścił to miasto; gospodarz mój w celu pożegnania się, zaprosił mnie na obiad. Przeszedłem więc do niego, iuż zastałem wszystkich zaproszonych i mieliśmy siadać do stołu; gdy gospodarz wprowadził do iadalney sali przed chwilą przybyłego z Niemiec sławnego doktora; żo-

na gospodarza nieznała go ieszcze i dla tego obojętnem okiem rzucając, ukłoniła mu się, iak grzeczność kazała: Zdziwiony Niemiec, taką uprzymością człowieka, którego nieznał, a przynajmniey niemógł sobie przypomnieć, długo się zastanawiał nad tem i dla tego przez ciąg obiadu siedział w głuchem milczeniu. Gdy wszyscy wstali od stołu, gospodarz wziął iedną ręką żonę, a drugą prowadząc dzieci, kazał im się wspólnie rzucić do nóg nieznaiomemu doktorowi i sam zaczął serdecznie całować iego ręce. Widok ten wszystkich nas zadziwił i rozrzewnił. Niedziwcie się Panowie zawołał powstając gospodarz, iest to mój dobroczynca i wybawca od śmierci; szukałem go wszędzie i prosiłem usilnie Naywyższego, aby mi go kiedykolwiek pozwolił uyrzec i wynurzyć swoją wdzięczność ;

dziś chwilo święta! Bóg mi go zesłał. Naydroższa żono i kochane dzieci, ucałujcie powtórnie iego stopy, on wam Oyca powrócił. W téy chwili doktor dzielił z nami podziwienie, a gospodarz zaprosił nas do bawialni, aby ten wypadek szczegółowo opowiedział. Wszyśmy za nim poszli ochoczo, a ia naybardziej, gdyż omdlałem prawie z czułości, iakiéy mnie to zdarzenie nabawiło. Tak jest moi Panowie, ten wypadek tyle mnie obchodził ile mój własny i dla tego, bez grzechu, policzyć go mogę między moje przygody. Ja świadek tego opowiadania, a teraz pełniąc obowiązek Podczaszego odkorkowałem flaszę i nalałem wina, aby się Maior pokrzepił w swoim rozczuleniu. Sędzia zniecierpliwiony taką przerwą wykrzyknął z ciekawości, kończ Panie Maiorze, bo w krótcie może wezwa-

nym będę do Sądu, a daię słowo, że wno-  
cy spać niebędę, ieżli końca tey przygo-  
dy nieusłyszę. Maior postuszny miłemu  
gościowi poprawił się na krzesle i tak da-  
ley rzekł: „Wezwani do bawialni zasiedli-  
śmy właściwe sobie mieysca, a gospodarz  
całuiąc ręce doktora tak mówić zaczął: Za  
prawdę powiadam wam moi Panowie,  
ten czcigodny starzec ocalił mi życie.  
A to w ten sposób. Odchyłam zasłonę  
przeszłości i pomiiając moią hańbę na iaką  
wystawiony byłem, chcę was przekonać  
Panowie, ile ten czcigodny starzec naraził  
siebie, aby mnie ocalić. Wpierwszych  
dniach moiey młodości, kiedy iuż ukoń-  
czyłem nauki w Gimnazyum, rodzice moi  
dziedzice wielkich majątków, wysłali  
mnie na zwiedzenie krajów Europy. Dali  
mi na drogę znaczny zapas pieniędzy, i  
pod ich błogostawieństwem odiechałem.



Przybyłem do wielkiego miasta, filuci zewsząd mnie obskoczyli; dla czego, łatwo się domyśleć każdy może, że przewąchali pieniądze. Pierwszą i drugą noc, pobytu moiego w tém mieście przepędziłem w szulerni, szczęście mi rozmaicie służyło; lecz trzeciej nocy, którey nigdy w moim życiu niezapomnę, zagorzali gracze oburzywszy się przeciw bankierowi, nielitościwie go zamordowali. Następstwo tego wypadku okropnem dla nas wszystkich zostało. Rozruch się rozszedł po całym mieście; policya z siłą zbroyną przybyła, zabrała nas i bez względu na niewinnienie moje ( albowiem niebyłem współnikiem tej zbrodni ) zostaliśmy wtrąceni do więzienia. Oskarżenie nas poszło pod rozwagę Sądu i iednomyślnie się zgodzono, abyśmy szubienicą ukarani zostali. Ja z nich wszyst-

kich najpóźniej miałem paść ofiarą śmierci; co tydzień jednego karano i w ten sposób rok cały ięczałem w więzieniu. Przybyła moiej śmierci godzina, zwierzyłem Kapłanowi niewinność moją i zostałem rozgrzeszonym. Potem zaiechał wóz tryumfalny, osłabłem zupełnie na odgłos turkotu; zaniesiono mnie na niego, bo sam iść niemogłem. Tłum ludu, część wojska., Kapłan i osoba Sądowa, towarzyszyli mnie na plac śmierci. Jeszcze raz przeczytano mi wyrok, a że była pora zimowa i mróz tęgi dokuczał, przeto prędzey odbyła się ceremonia moiej kary.

Zwyczajem w tem mieście było, aby trupy zbrodniarzów oddawać do sali anatomiczney. Przyszła i na mnie ta kolej; gdy w kilka godzin, zdjęto mnie i złożono na stole rozbiorowym; leżałem do samey północy snem letargiynym u-

śpiony. Tego szanownego doktora mieszkanie było przyległem tej sali, Po północy usłyszał skrzyp stołu i lekkie stąpanie. Niemógł uwierzyć, (iak mi sam to powiadał) aby umarli na ten świat powracali; a zwłaszcza że był przekonany o niechybnéy moiey śmierci. Przecież niemógł zaprzeczać uszom swoim; dobył kluczy (które miał u siebie) i odemknął drzwi sali. Za pomocą świecy uyrzał, że na stole trupa niebyło; lecz odważny niechcąc robić zamieszania w domu, sam zaczął czynić poszukiwania i znalazł mnie za piecem skurzonego. Nie dał od razu wiary widząc taki cud opatrności; abym należał do żyjących; lecz gdy mu się do nóg rzuciłem i zacząłem błagać o tajemnicę moiego życia, poznał dopiero ten szanowny doktor, że złe zaciąganie powrozu i tęgość zimna potrafi-

ły utrzymać ducha w moim ciele. „ Nie-  
obawiaj się rzekł do mnie, ( iak dziś pa-  
miętam ) nie iestem drugim katem, a cho-  
ciaż prawo wskazałoby mi powrócenie  
ciebie dla uzupełnienia wyroku, prze-  
cież mam litość nad tobą, bo może sam  
Bóg uznając twoją niewinność, zachował  
ci życie.“ Tu wyznałem mu to wszystko  
com wyznał kapłanowi idąc na karę, a ten  
szanowny człowiek uznając mnie za nie-  
winnego, dopomógł mi się wydostać z gma-  
chów Uniwersytetu. Miał zwyczaj z rana,  
kiedy ieszcze cienie nocy okrywały Niebo  
wychodzić na przechadzkę; ubrawszy  
mnie więc po swojemu, wypuścił przez  
bramę. Nieczekałem dnia, zaopatrzony  
pieniędzmi na drogę od tego czcigodnego  
doktora, niałem sobie Dyliżans i przy-  
byłem na miejsce rodzinne. Maiąc od  
dawna przyobiecana rękę córki iednego



z obywatelów miasta tego, połączyłem się z nią odziedziczywszy znaczny majątek po moich rodzicach, którzy od kilku miesięcy pomarli. Oto jest zacny doktorze moja żona i moje dzieci, a ja jestem ten sam złoczyńca, który niewinnie na karę skazany byłem. To mówiąc, po raz trzeci kazał im się rzucić do nóg doktora i sam im towarzyszył. Rozczulony doktor równie i my przytomni nie mogliśmy wierzyć, aby to co mówił z otwartym sercem, mogło być rzeczywista prawdą; lecz po chwilowem namyśleniu się, kiedy zgłębił pamięć swoją, przyznał Niemiec, że to o czem gospodarz opowiadał, jest niemylną prawdą. Spostrzegłszy zaś że wybawiony od niego musiał być istotnie niewinnym, (albowiem miarkował po jego cnotach) przeto nie żałował swojego postępku, owszem przy-

iał w uściski uszczęśliwioną rodzinę. Trzeba wiedzieć moi Panowie że żona moiego gospodarza, była ubogą z domu, niewzięła żadnego posagu, prócz pomierney wyprawy, z tąd więc uszczęśliwiona od moiego gospodarza, ( który był Panem milionów ) niemogła niepodzielać wdzięczności z mężem, iaka się należała przezacnemu doktorowi; owszem skoro się tylko oddalał na swoją powinność, gospodarz mój obdarzył go kosztownemi kleynotami, do czego się niemało przyłożyła i iego małżonka. Z razu doktor wzbraniał się przyjmować tych darów, utrzymując że nie dla złota, ani preciozów wypełniał czyny Chrześciańskie. Do prózb gospodarstwa wszyscyśmy dodali swoje, a tak zniewolony starzec, niemógł się dłużej opierać; przyjął i odiechał z wyrazem czułej wdzię-

czności. Ja też niedługo w tém mieście popasałem, nazajutrz albowiem po tey scenie uskuteczniłem rozkaz pochodu i niewiem, co się dalej stało. Powiedźcie sami Panowie czy ten wypadek nie iest godzien wspomnienia? „Przestał Maior mówić, a ia uważając że więcey się od niego przygód niedowiem, albowiem był niezmiernie mało mówiący i przytem niemiał dobrej pamięci; wziąłem znowu przewracać szpargały Birmana i na rzecz dziwną wcale natrafiłem. Była to paczka papierów moim ięzykiem pisana i dla tego prosiłem Maiora aby mi pozwolił ją odczytać, zawierała w sobie albowiem iak z tytułu można było poznać; przygody iakieys obcey rodziny. Maior który był ciekawym podobnych wiadomości, niechciał mi się sprzeciwiać, owszem usilnie prosił, abym dokonał moiego ży-

ezenia; lecz Sędzia który niebył panem swojego czasu, znowu prosił Maiora, żeby się wstrzymać, aż nazajutrz przybędzie. Spótyrzał na zegarek i okazał nam trzecią godzinę, na którą miał być wezwany od Sądu; tak więc ciekawość nasza, do iutra zawieszoną została.

Niezawieszoną łaskawy Czytelniku, albowiem Maior chciał koniecznie wiedzieć co te pisma zawierają. Pierwsza karta jego zawierała list pisany do Birmana, który tu czytelnikowi podam do wiadomości, albowiem ma rzeczywisty związek z przygodami rodziny moiego gospodarza. „Kochany Panie Birmanie! List ten tak się zaczyna: Uwiadomiony o szczęśliwym losie moiego syna, proszę usilnie We Pana, abyś przyjął dziękczynienie Oyca, za trudy podjęte w wychowaniu iego syna i raczył w obszerniejszym



opisie, podać mu wypadki moiego życia, które tu w treści określam. Znam twoją wspaniałomyślność łaskawy dobroczyńco, kiedy znajdując na drodze sierotę, raczyłeś przyjąć go, pod Oycowską opiekę. Dziś dopiero wyznaię, że posądzenie to, było bezzasadnem, albowiem żona moja obwiniona o zwiąki z innym, dziś została zupełnie uniewinnioną; syna którego wydała na świat niechciałem przyjąć do siebie, wyrzuciłem ten płód niegodny, za bramy moiego domu. Długo niewiedziałem co się z nim stało, i niechciałem o to badać, gdy byłem mocno rozgniewany na moją małżonkę. A któż mi dał do tego powód? ieżli niemoi wierni przyjaciele, którzy oczerniając żonę, chcieli się starać o moją przyiaźń. Daremnie się uniewinniała moja małżonka, daremnie iey przyjaciółki starały się

wykryć mylność mego mniemania; lecz ja zagorzały miłośnik cnót małżeńskich, nie chciałem słuchać tego i potępiłem syna niewinnie. Dziś uwiadomiony gdzie się on znajduie, piszę do ciebie szanowny dobroczyńco, z dołączeniem opisu przygód moich i moiey rodziny, aby! ieżli mój syn przy tobie zostaię, raczyłeś mu ie podać; ieżli zaś nie, dla przykła-  
du drugich ogłosić drukiem. Gasnące oczy niemogą więcey wyrazić, ręka śmiertelna drętwieie pod piórem, a serce ścienione żalem, utraty moiey małżonki, niezdoła więcey uczuć kryśleć do naydroższego syna. Zapisuię mu cały majątek, on iest prawym dziedzicem tego, co mocą błędów moich utracił. Żegnam cię szanowny dobroczyńco, gasną iuż moje powieki, niemam czasu ogłosić woli testamentalney, niech ten list mieysce iey,

zastąpi. Kraków, Grzegorz Staruszkiewicz. Starosta., Przypomniawszy sobie to nazwisko przestałem czytać i zawołałem z radością. Ja znałem twoiego Ojca, on służył przy dworze Króla, on mi dawał przestrogi, abym porzucił towarzyszków, którzy moiej zguby stali się przyczyną. O! wierzay mi Maiorze, gdybym chciał słuchać rad iego, byłbym dotychczas Panem znacznego majątku moich rodziców i lepiej się to stało, bo ciebie kochany Maiorze znalazłem, było to dla nauki moiej, a więc teraz poprawiony rzucam się w objęcia twoie. Po tak długiej rozmowie gdy sen zaczynał zlepiać nasze powieki, zabraliśmy się do spoczynku.



## ROZDZIAŁ II,

---

Zły to handel, o bracia, nikt na nim niezyska,  
Choć ostatnia potrzeba gnębi i uciska.  
Lepiej bydź i żebrakiem; ale żebrać z cnotą;  
Niż siebie i kray wieczną okrywać sromotą.

( *Krasicki,* )

**J**ak zwyczaj kazał Sędziemu, który dla oszczędności rzadko w domu iadał, przybył ieszcze raniéy niż zwyczaj, albowiem ieszcześmy używali smacznego spoczynku. Daremnie go Janott wstrzymywał, podlażł mu prawie pod ręce i stukiem kowanych bótów przebudził nas do razu. Maior przecierał ieszcze oczy sobie, gdy ia iuż powitałem przybyłego go-



ścia. Prosiłem go na ustęp aby nam pozwolił się ubrać. Wyszedł sędzia do drugiego pokoju, a my zabraliśmy się do toalety. Jak wiadomo że długo gościa samego zostawiać niemożna, przeto nasz ubiór nie długo zabawił. Po czem udaliśmy się do pokoju, gdzie nas sędzia oczekiwał. Janott z rozkazu Maiora wkrótce zastawił śniadanie, po skończeniu którego, zasiadłem iakby w Katedrze i zacząłem czytać przygody moiego gospodarza, (którym po śmierci Birmana nazywałem Maiora.) Zacząłem i niezacząłem, albowiem Maior dostrzegł na odwrotnej karcie listu niewielki przypisek Birmana; lecz że był w dyalekcie francuzkim pisany, prosiłem Maiora, aby mi go wytłómaczył i w tym celu zeszyt mu podałem, Maior patrząc na wyrazy francuzkie, tak mówić zaczął: „Kochany wychowańcze! Czy ciebie uy-

rzę czyli nie, przyjemnie iednak mi będzie, gdy pisma Oyca zdołam przekazać twoiey wiadomości. Starąłem się w obszerniejszym wykładzie opisać przygody twoiey rodziny; niemają one w prawdzie w sobie nic szczególnego, przecież zawierając dokładne określenie wad ludzkich, mogą bydź pożyteczne dla innych.“ Dowiedziawszy się z tego, że to, co miałem czytać, iest prawdziwie potrzebném, do ogłoszenia w tém miejscu; przeto odebrawszy rękopism z rąk Maiora i zakropiwszy gardło Węgrzynem, w te słowa czytać zacząłem:

Od początku do końca mój synu czytając kronikę naszej familii, nabierzesz wiele nauki. Ociec mój był Stolnikiem, mającym szczupły majątek w okolicach Krakowa. Staruszkiewicz było iego nazwisko; doskonały skąpiec umiał korzy-

stać z drugich i to się przyczyniło do pomnożenia iego dochodów, wprzód niżelim na świat przyszedł. Pomnożenie majątku, iak się to dziać zwykło, stało się powodem iego dumy. Duma ta, nie- była tak szlachetną iaką się szczycą or- derowi Panowie, pochodziła ona wię- cey ze skępstwa i miłości złota; niżeli z godności iaką się szczycił. Ubogi niemiał do niego przystępu, starał się do domu przyymować tych wszystkich, którzy mieli dobrze sakwy napełnione, a z tąd w całej okolicy był okrzyczanym iako skąpiec, nieużyty i chciwy na cudze. Oy- ciec iego iak mi sam to nieraz powia- dał miał być człowiekiem ludzkim; u- bogi bez wsparcia nieodchodził, miał mnóstwo przyjaciół, między któremi nie- czynił wyboru, dla tego też wszędzie był lubionym i po śmierci nawet żył w

pamięci wszystkich. Niemogę prawdziwie powiedzieć, z kąd ta żądza tak zgubna dla społeczeństwa zaięła iego serce. Oyciec mój żył oszczędnie, iak iuż powiedziałem, oddalił połowę usługi, aby mniej było wydatków, skasował wino przystole, przestał przyjmować do siebie gości, chociaż sam nychętniey zaproszony do drugich uczeszczał. Poiaął małżonkę nie z miłości zapewne; lecz z majątku, iaki w posagu wziął za nią i dla tego, że miała wielu pieniędzy przyaciół. Starał się o żonę przez lat siedm, za nim natrafił na podobną sobie, co do charakteru. W lat trzy po ich pobraniu, przybyłem na świat nie dobrego nieznalazłszy. Wykarmiony mlekiem skępskwa i chowany ciągle w tej wadzie, przeiałem ią od rodziców moich w wyższym stopniu, aniżeli się można było spodziewać. Oyciec mój dla o-



szczędności niechciał mnie niczego nauczać; rośłem iak dzikie drzewo, którego ogrodnik ani szczepi, ani postuie. Gdy przyszedłem do dwudziestego roku, nieumiałem ani czytać, ani pisać, a sępstwo moiego Oycy do tego przyszło, że mi niepozwoił nigdzie bywać, wzbronił wszelkich znaomości, niechząc aby mnie któśkolwiek nawiedził. W kilka lat pomarli moi rodzice. Odziedziczyłem po nich znaczny majątek i odnowiłem przyjaźnie, gdzie naywięcący, mój Ociec uczęszczał; naybardziej polubił Skarbnikiewicza, który żył wykwiłtnie, nieoszczędzając niczego, dla przyięcia dobrych przyiaciół. Miał córkę rzadkich przymiotów serca i duszy, którą poznałem na skromnym pogrzebie moiego Oycy. Patrzyła na mnie z zachwyceniem i ia niebyłem od tego. Wiek mój stosowny do miłości; nie-

mógł opuścić swojego zapału, chociaż myślałem zawsze, że pojąwszy żonę, muszę się do iey woli stosować; przecież inne miałem przedsięwzięcie; przypomniawszy sobie pożycie moich rodziców, którzy dla zbioru pieniędzy, odcymowali sobie pierwszych potrzeb życia. Tą myślą powodowany kazałem założyć parę roboczych wołów do kolasy, którą iuż nawet Ociec mój zarzucił i sam popędzając powolne stworzenia, zaiechałem przed ozdobnie ustroiony pałac sąsiada. Wysiadłem z powozu i masztelarzowi, który wyskoczył na usługi moje, zaleciłem aby miał pilne staranie o rogatych rumakach, pomyślawszy sobie, że iak ia, muszą być dobrze wygłodzone. W wytartej kapocie i w łatanych bótach przebyłem przedsiónek i trafiłem iak na przekór do sypialni Skarbnikiewiczowey.

Była to już godzina dziesiąta i zdziwiony byłem mocno, gdy spostrzegłem że niedawno łóżko opuściła. Skłoniłem się iey poważnie i nowe dziwy uderzyły moje oczy, gdy na iey gotowalni spostrzegłem wodę różanną rozlaną na srebrney miednicy, która rozsyłała przyjemne wonie; dalej brylantowe spinki i bransolety, a na dobitkę wszystkiego stojącą w słojach porcelanowych pomadę zagraniczną. Mój Boże w ten czas pomyślałem sobie, co za zbytki, prawdziwie po Monarchicznemu; hola na to ciężkie czasy. Pani Skarbnikiewiczowa, która się od śmiechu wstrzymać niemogła, widząc przed sobą taki oryginał, z złośliwym uśmiechem zaprosiła mnie siedzieć. Usiadłem z nieśmiałością na sofie bogatą okrytej materyą i o mało niezemdlałem ulgnąwszy w miękkim iey materacu. Sie-

działem długo w milczeniu, przecież oczy moje niepróżnowały, gdy coraz nowe przedmioty zbytków widzieć się im dawały, Tu kotara w bogate Chińskie desenie i złotolsknącym nakryciem z niechcienia zarzucona, tam woskowana posadzka, po które y z obawą, aby nieupaść postępowałem i stroyne sprzęty do zadziwienia; wszystko to było przedmiotem moiey uwagi; a tym czasem Skarbnikiewiczowa ze śmiechem mierzyła mnie długą lorynetą, od stóp do głowy. Gdyśmy oboie milczeli i do rozmowy wcale się niezanosiło, Pani Skarbnikiewiczowa przygotowana na wszystko przybrawszy ton poważny, w ten sposób głos zabrała: „ Parol d’honneurs, sąsiedzie wygądasz na awantaż. „ — “ Żebyś mnie Wacpani zabiła odpowiedziałem na to, że tey myśli nie rozumiem. „ — “ Jaktò moncher ami u-



daiesz tylko; Pan takiego maiątku, żeby  
zaś po francuzku nieumiał. Mon Dieu!  
Wacpan nieumiesz po francuzku? udaiesz  
tylko sąsiedzie, wiem ia iak żyją sąsie-  
dzi. „ — “ To prawda moia Pani; lecz  
ia wyznaię, że tego szwargotania nieroz-  
zumiem. Mówmy raczey opszencicy i ie-  
czmieniu, iak się w tym roku powiodły,  
czy konkol niezaraził żyta, czy iarzyna  
dobrze zebraną została, czy wilki szko-  
dy w oborze niepoczyły - i tam daley i  
tam daley Mościa Pani; taką nasza rozmo-  
wa bydz powinna. „ — “ Ależ Panie są-  
siedzie chcey się zastanowić, że nie do  
nas te rzeczy należą; wszakże to iest za-  
trudnieniem prostych gospodarzy; rozu-  
miałam że przy swoich dochodach inny  
ton prowadzisz. „ — “ Cóż to wszystko  
znaczy Mościa Pani? „ — „ Co? Mościa  
Pani? ten wyraz dawno wyszedł z mody,

nazwiy mnie WacPan raczey Madame, a przystanę na to., — “ Czy Madame czy nie Madame powinnaś Mádame żyjąc na wsi trudnić się gospodarstwem. „ — “ Ha, ha, ha, to mi Sokrates, chce mnie nauczać, Monsieurs widać że niebyłeś w Paryżu? Jakto zaś żonę majątnego człowieka zaganiać do gospodarstwa, a w cóż się obrócić ochmistrzynie, ekonomowe, wóytowe i włódarkowe, wszakże mon mari ma ich podostatkiem, mamże się sama zajmować tak płochem zatrudnieniem? O! nie Panie sąsiedzie, inaczey o mnie sądzisz, nie iestem prostą szlachcianką, wychowaną iestem w Paryżu i wiem iak żony dziedziców postępować powinny. — Kiedy tak, ze skromnością odpowiedziałem, więc niemam tu nic do czynienia, chciałem się starać o rękę córki WacPani, gdy zaś widzę że matka iest taką gospodynią, i o córce lepszego

mniemania mieć niemogę. „ — „ Ależ sąsiedzie zastanów się , kochamy cię iak brata, iuż od dawna ułożyliśmy project, zaczepienia cię o mariage naszej Agnees. „, Ja sam przyznaię WacPani że w tym celu przybyłem; lecz poznaiąc po iey zdaniach niemogę wątpić, aby sentymenta córki mogły bydz oddzielne od Matki, przeto z boleścią zawiedzenia moich nadziei wyznać mi należy, że z tego maryażu iak Wacpani nazywasz nie a nie niebędzie. „, — „ Jakto zaś Panie sąsiedzie; moia Agnieszka iest zawołaną gospodynią. „ — Nie to iuż nie do wytrzymania Mościa Pani, twoim interesem iest iak uważam oszukiwać poczciwych ludzi, niechęć i niechęć odpowiedziałem zerwawszy się z sofy; lecz zaledwie kroków kilka uszedłem, ośliżnięta noga popchnęła drugą i iak długi upadłem. Już w tey chwili śmiech Skar-

bnikiewiczowéy niemógł znaleźć swoiey miary i po wczasie zaczęła wołać: „ostrożnie Panie sąsiedzie, ostrożnie.„ Ze wstydu i zbolu iaki uczułem w moich kościach, przez cłwilę w jedném położeniu leżałem, aż nakoniec Skarbnikiewicz wchodzący w rannem odzieniu podniósł mnie i powtórzył słowa żony, ostrożnie Panie sąsiedzie, ostrożnie. Gniew iaki krew wzburzył, długo niemógł wypogodzić moiego czoła; gdy zaproszony powtórnie siedzieć usiadłem a ochłonawszy cokolwiek, zacząłem opowiadać obszernie, że deszcz i grad zniszczył zbiorów moich nadzieję. Pani Skarbnikiewiczowa przytomna rewnéy moiey mowie, zaczęła się śmiać do rozpuku, utrzymując ciągle, że Bóg wie komu dać, a komu uiąć; Pan Skarbnikiewicz poparł iey zdanie donosząc że ze żniwa obfite otrzymał plony. Tak przeciwnie-



zdania użalaniem, pomięszwały zmysły moje zupełnie i dzięki Bogu zastawiono śniadanie, którem pragnąłem się posilić tak, żeby na cały dzień wystarczyło. Co do ioty postanowienie moje wypełniłem; lecz serce moje zadowolonym niebyło, gdyż tego dnia nie miałem sposobności widzieć Panny Agnieszki. Żyły występowały mi na czoło, zgrzytałem tylko zębami, na zbytki moich sąsiadów. Skarbnikiewicz kilka razy oświadczał się z swoją przyjaźnią, nie znalazłem słów do odpowiedzi i tylko pomrukliwym głosem, ciągle go zachęcałem do oszczędności. Niezważał na to Skarbnikiewicz, a utrzymując zawsze o swojej przyjaźni, zaprosił mnie na obiad. Niebyłem nierad tej okoliczności przypominając sobie, że oszczędzę wydatku na obiad i z radością przyjąłem zaproszenie. Znowu stałem

się przedmiotem żarcików gospodyni domu. Przy obiedzie zaiadałem szczerze, niezupelnie iednak zadowolony, gdyż Panny Agnieszki niebyło. Po skończonym obiedzie Skarbnikiewicz zaczął mi dawać przestrogi, iak żyć należy, abyśmy zasłużyli na szacunek drugich. Pół uchem tylko słuchałem, będąc zaięty ciągle zbytkami i niestosownością wydatków, według swego stanu. Otrąbię ia twoie bogactwo pomyślałem w ten czas właśnie, kiedy Skarbnikiewiczowie wyszli z pokoju; musisz koniecznie spuścić z tonu mój bracie, bo to rzecz niesłychana tyle zbytków; zapomniałeś zapewne mój bracie, że gdy iutro śmierć przyydzie, nic z sobą niezabierzesz. Bierz ze mnie przykład i naucz się iak mało człowiekowi potrzeba. Tak, tak, mój bracie, od dziś dnia przedsiębiorę oświecać cię,

jak masz ekonomizować. Na koniec moich myśli, wszedł Skarbnikiewicz inaczej ubrany. Suknia jego błyszczała od złota a przynajmniej tak się wydawała moim oczom napoionym zbyt kownym przepychem. Miał na sobie kontusz z cienkiego iak dyftek sukna, pod spodem żupan z materji koloru niebieskiego; tę odzież spajały: pas grubo szpikowany złotem i szpinka brylantowa, której ognie do razu zaciemniły moje oczy. Miał przytem bóty czerwone, a na pognębienie oszczędności, której za zasadę życia moiego użyłem, czupryna jego z węgierska zaczesana była. Już się zabierałem do przedsięwziętej nauki, gdy uderzony blaskiem takiego ubioru, ze wstydem wyznać musiałem, że ubior jego był bardzo gustownym. Skarbnikiewicz znając moje skępstwo chciał się zaprosić do mnie

iakby na przekór postępkom moim. Węto Mospanie zawołałem, wszak wiesz że zaięty gospodarstwem rzadko w domu posiedzę i dla tego przepraszam że odwiedzin tych przyiść niemogę. Uważałem iak się uśmiechał Skarbnikiewicz, przecieź przyzwyczaiony do podobnych okoliczności, umiałem zwrócić mowę do innego przedmiotu. Zaczęliśmy wspólnie ubolewać iak są ciężkie czasy, obadwa iednak niepowinniśmy byli bluźnić przeciw Niebu. On miał i używał, ia mając chowałem. Juź się więcęcy niepokazała iego żona, a ia znudzony natrętnemi naleganiami odwiedzin, pożegnałem go sucho obiecuiąc, że za dni kilka ieźli pozwoli, odwiedzę go znowu. Znowu się rozśmiał Skarbnikiewicz i przyzwolił z oświadczeniem niezmiennęy przyiaźni. Wśród czułych uściśnień i całowań przy-



iacielskich, wsiadłem do moiego powo-  
zu i pędząc moje rogate rumaki, świe-  
żo urwaną wicią z rozłożystey wierz-  
by, wyiechałem za bramy pałacu moie-  
go sąsiada.



### R O Z D Z I A Ł III.

---

To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej  
włości,  
Zysk zasług przodków swoich, cnoty po-  
czciwości  
Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstan-  
tyna?  
Alboż widzieć odródeków u nas jest no-  
wina?  
Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w  
dobrym stanie:  
Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,  
Młodo skończył.

( *Krasicki.* )

**K**tóż mi zabronić może, że piszę sam  
o sobie i błędy własne wykrywam; co  
zaś pisałem o moim Oycu, niemogłem za-  
milczeć dla pokazania światu, że iedynie  
przykład i zaniedbanie` wychowania mo-  
iego, oszpeciły mnie tą wadą, iakiey do-

świadczać nikomu nieżyczę. Ociec mój iako skąpiec nie lubił żadney nauki i tam gdzie iey wpływu ( mianowicie w gospodarstwie ) potrzeba było, dla oszczędności zaniedbał; a tak zły stan naszej włości, (który ja pogorszyłem) w dziedzictwie mi zostawił. Woły iakich przez dziwactwo własne używałem zamiast koni, ledwo mil kilka uiechały; gdy podiadłszy sobie u Skarbnikiewicza niezwyčajnego obroku upadły na drodze. Daremnie ich ratować chciałem, gdy myśl mi przyszła do głowy, że te zwierzęta tak pożyteczne, zostały zatrute przez swawolnych ludzi Skarbnikiewicza. W tej chwili znajdowałem się prawdziwie w krytycznym położeniu; przeklinałem nielitościwe losy; przecież i klątwa nic niepomogła, trzeba było szukać pomocy. Chociaż to niesie przysłowie, że skąpy dwa

razy traci, przecież na nic zważać nie-  
chciałem, a mając dobre ucho dosłysza-  
łem głos pasterzy po za łąką. Wygry-  
wali różne pieśni na fuiarach wierzbo-  
wych. Zostawiwszy na drodze kolasę i  
zaprząg na pół zniszczony, ku nim po-  
spieszyłem: dobrzy ludzie, Bóg przyka-  
zał kochać bliźniego iako siebie samego;  
iestem w przygodzie, woły pozdychały  
mi na drodze, chciałbym was prosić a-  
byście mi pomogli ściągnąć z nich skórę  
(bo iest dobrą na bóty) i o małą milkę  
zaciągnąć moją kolasę. Wyznać mi tu  
należy, że słowa Ewangeliczne iakie po  
wyżej przytoczyłem, do mnie się sto-  
sować niemogły, albowiem te woły, któ-  
rych używałem do przejazdki, były w  
szkodzie zaięte. Jest koleją naszego prze-  
znaczenia, że dobrodzieystwa prędzey  
zapominamy, niżeli krzywdę nam wy-



rzządzoną. Szymek dobrze wychłostany za stratę pary wołów, przypomniał mnie sobie do razu. Podmówił cichozem swoich towarzyszków, aby moiej proźby nieprzyimowali, ieźli im znaczney niedam nagrody. Ledwo wymówili słowo o nagrodzie, struchlałem i wtuliwszy czapkę na głowę, wróciłem do swoiey kolasy. Cóż może wyrównać podziwieniu memu, gdy nie znalazłem moiej kolasy, ani zaprzęgu, oprócz wołów leżących na drodze. Zacząłem rzewnie płakać i te łzy nawet niemogły powrócić mi straty; gdyż się sprawdziły święte słowa dla przestrogi skąpców: „co tobie niemiło, tego nie czyn drugiemu.“ Przyszło mi to na myśl i dla tego karę Niebios zniostałem z wytrwałością. Ależ kolaska moia z rozpaczą zawołałem, czyliż i ta do mnie nie należała! zacząłem załamywać ręce, a widząc że

i to niepomaga, niechcąc przy tém tracić skór, za które w poblizkiem miasteczku dobrze płacono, wziąłem się do roboty. Na własne szczęście miałem przy sobie kozik, który na iarmarku kupiłem. Zawinałem rękawy i zacząłem anatomizować. Ponieważ to była wigilia iakiegoś święta, przeto wieśniacy z okolic zbierali się do wsi Skarbnikiewiczów (w której parafia była) na nieszpór; z tą drogą na który mnie tak los fatalnie prześladował, nikt niemógł ominąć. Któż zdoła opisać podziwienie gromady, gdy mnie zastała przy takiy robocie? lecz na to potrzeba było być filozofem, niezważać na drugich gadanie, iść za swoim widzi mi się i zatykać uszy na wszelkie potwarze. Ten ostatni warunek przypadł mi naylepiej do smaku i gdyby nawet te myśli prawdziwie były filozofi-

cznemi, przeszedłbym samego Platona. Będąc Panem moich włości, którzy koło mnie przechodzili, nieśmiałem ich wezwać do pomocy, obawiając się podziału pracy. Ukończyłem nakoniec moją robotę i zwinąwszy skóry włożyłem je na siebie wędrując do domu. Mój Boże! skąpy dwa razy traci, a przecież skąpym bydź nieprzystałem.

Szkielety wołów okryte świeżym mięsem leżały na drodze i iakby z woli Niebios Pan Piotr Starosta Drohicki, w téjże samej chwili tą drogą przejeżdżał, z całą swoją rodziną. Gdy konie spostrzegły te dziwotwory (iak nam wiadomo z natury tych zwierząt) zaczęły się cofać, a przerażone tym widokiem, zwróciwszy poiązd w bok nagle, wyrzuciły z niego siedzących i same poiązd unosząc przez góry, krzaki i wody uszkodziły go nie-

co. Pan Piotr, Pani Starościna i Panna Starościanka, w różne się rozsypali strony, tak iż za ledwie się wspólnie znaleźli, a już wieczór okrył ziemię. Pan Starosta rozgniewany niesłychanie, znalazłszy woźnicę, pojazd i konie, opatrzywszy na prędcie uszkodzone koła, kazał się wieść do domu z swoją rodziną i postanowił chociażby to zdarzenie, o Króla się oprzeć miało, żądać sprawiedliwości. Pośpieszay rzekł do woźnicy i pytał wszystkich po drodze, kto był sprawcą tego nieporządku. Bartłomiej mając bok dobrze zbity około pojazdu, nieżałował biczem i pośpieszał co można najprędzay. Zgrzytał na sprawcę swojego bólu i w drodze prosił Boga, aby go wynaleść dozwolił. Ktokolwiek czytać ten śmieszny wypadek będzie, mniemam że już wie doskonale kto w tę chwilę zawinił,



przecież Pan Starosta niemógł się nigdy domyśleć.

Po trudney drodze ledwo ze skórąmi przybyłem do domu. Niedość mi na tem, bryś, wysłużony, którego dla bezpieczeństwa już z łańcucha spuszczone, niepoznając mnie w tym ubiorze, rzucił się obces i kapotę moją święteczną, porwał na kawałki. Daremnie wołałem brysiu, brysiu, to twój Pan i gdyby nie wieśniak, który na tę noc obowiązany był stróżować, możebym był podobnie poszarpany, iak moja kapota. Przy tylu przygodach niemogłem wybić sobie z głowy dla czego Panna Skarbnikiewiczówna, przez dzień cały bawiąc u nich, ani razu widzieć mi się nie dała. Wszakże to miłość, ten zapęd szalony wieku młodego, przyswaia nawet naydziksze zwierzęta; a tem bardziey skąpiec, którego zmysły

odurzone tyłu skarbami sąsiadów, nie-  
miałby się rozszać? Nieżałowałem te-  
go wypadku; za skóry dobrze mi zapła-  
cono i nieprzewidując iaka plaga wisi  
nademną, zacząłem myśleć o miłości. Pan-  
na Agnieszka której jeszcze ani oko mo-  
je niewidziało, przedstawiała mi się iak-  
by bóstwo Egipskie, które przez złoty  
posąg balwochwalcy wystawiali. Noc, któ-  
rey rad każdy do lubego spoczynku uży-  
wa, ja iey tak użyć niemołem, albowiem  
nieznane mi dotychczas marzenia, opa-  
nowawszy mój umysł, bezprzestannie snu-  
ły oczom moim takie dziwołagi. Niespo-  
koyność tajemna odmawiała mi spoczynku,  
przechadzałem się iak nie swój i niemo-  
łem wiedzieć dla czego ciągle westch-  
nienia wydobywały się z moiego serca.

Nieuważne zostawienie zwierząt odar-  
tych ze skóry, na głównym gościńcu, zrzą-

dziło mi więcéy szkody, niżeli korzyści ze skór przedanych. O tém niżej powiem; bo zaięty nazaiutrz powtórnemi odwiedzinami Państwa Skarbnikiewiczów, muszę mój ubiór przysposobić iekwipaż nowy iakim matka moja do kościoła zwykła była ięzdić. Już tą razą lepiej przygotowany wyprawilem się w gościnę. Wasążek pleciony i niedawno pomalowany zielono i pariasno kościstych koni, składały mój ekwipaż. I ubiór mój był nieco lepszym, albowiem niepożałowawszy szaraczkowego zupana składał się ieszcze i z bogatego pasa (iaki mój Ociec zagrabił za dług mu należny), tudzież z bótów uczernionych sadłem. Tak przybrany wsiałem do wasążka i przybyłem na dwór Skarbnikiewicza. Spodziewano się moich odwiedzin i dla tego ledwo co stanąłem, iuż masztalerz stał w pogotowiu do przyięcia

koni, a dwóch suto ubranych lokai podało mi ręce, abym bez szwanku mógł się z siana wygrzebać. Wszedłem nakoniec do bawialnej sali i dosyć długo mierząc okiem tu i ówdzie siedziałem samieden. Możeby kto inny znaydując się na moim miejscu, był urażony tą samotnością; lecz ja żyjąc oszczędnie, nieprzywykły do etykiety dworskiej, nieprzyszła mi do głowy uraza, a nawet dziękowałem jeszcze w duchu gospodarstwu, że ukazanie swoje opóźnili; gdyż mogłem się do woli naśmiać z ich próżności. Nareszcie uboczne drzwi się otworzyły i weszedł naprzód Skarbnikiewicz, kosztowniej jeszcze ubrany, niż dnia poprzedzającego. Powstałem z sofy dla powitania gospodarza; za ledwo zacząłem się tłumaczyć, że chciałem tylko incognito zachować i dla tego ubioru prostego użyłem; gdy we-



szła Pani Skarbnikiewiczowa i za nią Panna Agnieszka. Wyglądały iak dwie nimfy. Panna Agnieszka na złotym łańcuszku utrzymywała pieska bielszego od śniegu, tak zręcznie nim powodując, iak Dyanna słonecznemi rumakami. Na ten widok osłupiałem; miałem nawet czego, gdyż ta Panienska wyglądała w swoim stroiu przecudownie. Suknia biała muslinowa na spodniku różowym, iubka czarna axamitna i szal turecki, którym kilka razy była opasaną; naykunsztowniey odpowiadały iey piękności, śnieżnocy twarzy i oczom pełnym wyrazu. Chociaż byłem nadto oszczędnym, aby mnie ten przepych mógł się spodobać; piękność twarzy i delikatność głosu zagłuszyły mój wstręt do zbytków. Jakże to pięknie wyglądać musiało, gdy skąpiec zapalał pochodnie świątyni hymenu.

Chcąc lepiej poznać sentymenta Panny Agnieszki, przysiadłem się do niej i rozmaite rozmowy zacząłem wprowadzać. Niedługo to jednak trwało, nieprzyjemny zapach starego sadła, iakim połykiwały się moje bóty, oddalił moją nimbę odemnie, a nadto, ledwo zawołała słabo, gdy w omdleniu padła na ziemię. Domyślałem się przyczyny iey słabości i dla tego nieczekając nowego wstydu, dodałem skrzydeł moim nogom i bez pożegnania siadłszy do plecionki, iak mogłem nayspieszniey nciekłem. I w tém miejscu nieprzestał los mnie prześladować. Pomieszany zupełnie niewiedziałem co czynię. Wychudłe rumaki podiadłszy sobie dobrego obroku (iakiego dotychczas nieznały,) popędzone odemnie, przybrały lot ptaków. Na gościńcu do blizkiego miasta idącą spotkałem mle-

czarkę, niemogłem zatrzymać koni i biedna wieśniaczka straciła w jedney chwili całodzienny zarobek, sama albowiem szczęściem opatrności uszkodzoną niebędąc. Przybyłem do domu niemogąc się dowiedzieć co się stało z mleczarką, a nawet obawiając się, aby skargi na mnie do Sądu niezaniosta, przestałem badać i o tém zapomniałem. Przy skępstwie byłem do tego niedowierzającym i codziennie kilka razy obchodziłem moją wioskę i doglądałem roboty. W kilka dni po tém wypadku wzięwszy na głowę kapelusz słomiany i sękaty dębniak do ręku, w tym celu udałem się na przechadzkę. Pan Mąciwoda naybliższy mój sąsiad, sędzia powiatowy, którego naymilszem zatrudnieniem było zaczepiać ludzi i z nimi się prawować, wypatrzył moje kroki i z umysłu na moim gruncie orać rozka-

zał. Skąpego oko naydaley widzi ; spostrzegłem do razu i przyspieszywszy kroku ugodziłem na przeciwnika. Od słowa do słowa przyszło do kłótni, a od kłótni do moiego kiia, który się wprzód potrzaskał, niżelim się zdołał obronić od napaści. Osłabiony zupełnie upadłem na ziemię, a Pan sąsiad lwiey prawie mocy, porwawszy mnie za kołnierz postawił na nogi. Niedosć na tém, że plecy moje dobrze obłożył, ale doświadczony prawnik, zaczął przytaczać artykuły prawa, które więzieniem grożą temu, kto rządową osobę pokrzywdzi. Na mocy tychże praw, przyobiecał mnie zaskarżyć i na tém się rozeszliśmy. Przybywszy do domu zacząłem przeklinać losy; a nawet brzydką żądę skępstwa obiecałem porzucić. Prawdę mówiąc, że w jednym mieyscu oszczędzając wydatków, w drugim pono-



siem straty. Przygnębiony tylu nieszczęściami, których niezawodnego następstwa spodziewałem się, zacząłem żyć lepiej i ludziom moim lepiej się powodziło. Dnia pewnego zaięty rachunkami zbiorów iakie mi podał ekonom, usłyszałem szczęk broni na dziedzińcu i zaledwo powstałem zaspokoić maia ciekawość, gdy wszedł sługa policyyny z pomocą woyskową, abym bez oporu iechał z niemi do sądu. Podał mi rozkaz na piśmie w imieniu Króla wydany; ia szanuiąc wolę urzędu wziąwszy na siebie kontusz niedzielny i opatrzywszy zamki moiego mieszkania, wsiadłem iak iaki złoczyńca na wóz drabiasty. Niebyła to iuż ani kolasa, którą utraoiłem w naypierwszey przygodzie, ani też wasążek na którym do Kościoła iedziłem, ale wóz policyyny opatrzony dobrze, abym nieuciekł. W tak przykrem

położeniu zostając, wzywałem Niebios na pomoc, aby świadczyły o moiej niewinności, to znowu przed sługą policyynym usprawiedliwiałem się że cokolwiek mi w sądzie zarzucać będą, nie z moiej woli się stało. Kończąc moje tłumaczenia dodałem: co chcesz wasze Panie strażniku z chęcią ci ofiaruję, nieczyń mi tylko chańby i wróc wolność. Sługa policyyny łakomy na podarki, iuż chciał za dwadzieścia hollenderskich przychylic się do moiego żądania; lecz żołnierze pilni przestrzegacze praw kraiowych, na żadną nagrodę przystać niechcieli i zastrzegli słudze policyynemu że ieżeli daley będzie obstawał za moią wolnością, zaskarżą go do sądu. Na te wykrzykī siły zbroyney zadrżał sługa i zamilkł. Niezapomnę nigdy tey podróży, gdy koła trącaiąc co chwila o kamienie zbliża-

ły drabiny wozu do boków moich. Ledwom już mógł wysiedzieć, nareście wpół żywy, wpół nieżywy, przybyłem do kresu moiej niedoli. Pachołki sądowe poskoczyli natychmiast i na rękach prawie zanieśli mnie do sądu. Niebyło jeszcze nikogo, miałem zatem czas przypominać swoje grzechy i szukać za nie usprawiedliwienia; lecz człowiek nie jest księgą pamięci, przeszłość łatwo znika, ustępując drogę przyszłości. Na próżno pytałem się wszystkich, za co jestem obwiniony; lecz wszyscy kazali mi milczeć i czekać sądu, więc uległem przemocy i czekałem w milczeniu.



## ROZDZIAŁ IV.

---

Patrz na mędrca tetryka, głupca wesołego;  
Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadł  
oczy,

Wlecze się chuda mądrość, spaste głup-  
stwo toczy.

A co lepsza, kto głupi mądrością jest dumny,  
A co gorsza kto mądry, zna że mniej ro-  
zumny.

( *Krasicki.* )

**N**ie chcę się wdawać wdługie opisy dar-  
możjadów, niemam potrzeby przytaczać  
artykułów statutowych, któremiby m  
dział czytających moje przygody; krótko  
tylko powiem, że počąc się i krztusząc  
dwie godziny czekałem za nim się sąd  
zgromadził. Wiadomo jest każdemu że  
na wielkich ludzi długo czekać potrzeba.



Wtoczył się nakoniec do sali siwowłosa sędzieja, za nim dwóch członków radnych, daley pisarz i woźny, znów czterech pacholców i dziesięciu strażników. Dla zimnych tylko widzów, którzy wnet napełnili salę, widok ten zdawał się przywoływać dawne czasy; lecz dla mnie niebardzo się podobał. Zasiadł sędzia na pierwszem miejscu i koło tegoż samego stołu, zaięli ławy swoje radni i pisarz. Woźny zaś pełniąc swój obowiązek stał przy galeryi, aby się lud niecisnął. Włożywszy sędzia na nos wielkie okulary, wziął przed siebie księgę praw, i na mocy artykułu przestępstw kazał mnie przed sąd wprowadzić. Przybyłem cały drżący prawie, a za mną natychmiast Pan Skarbnikiewicz oskarżając mnie o nie stosowność ubioru, kiedym go ostatni raz nawiedzał, utrzymując daley, że córka

iego niebezpiecznie zachorowała, dla swędu starego sadła, którem miałem poczer-nione bóty. Dowód był nayoczewistszy, albowiem i tą razą sędzia, dla téy samey przyczyny ciągle zażywał tabakę, a radni bezustannie się krztusili. — Był to pierwszy punkt moiego oskarżenia i za ledwo pisarz zdołał go napisać, gdy wszedł do sądu sędzia powiatowy i nowe zaniósł oskarżenie. Niewspominał wprawdzie nic o kiiach iakiemi plecy moje obłożył, ciągle tylko prawniczem gardłem wrzeszczał, o obrazie honoru. Na tak niesprawiedliwy zarzut chciałem się uniewinnić; lecz woźny chrapliwym głosem nakazał mi milczenie. Cóż czynić, milczeć musiałem wspomniawszy sobie przysłowie: wiele złego na iednego. I na tem ieszcze niedosyć, zły duch chyba septnął mleczarce: idź do sądu, oskarz go, a wie-

le na nim uzyskać możesz. Przybyła i zeznała przewinienie moje, w gorszym daleko opisie, a niżeli było w rzeczy samej; jest albowiem zwyczajem ludzkim, z małych gór olbrzymie robić skały. Trzema skargami które sąd uznał za zbrodnicze, obwiniony, niemogłem się wcale tłumaczyć, gdyż woźny iakby Hekate, zawarł mi usta. Zaczęto wyrok sposobić i jużbym padł ofiarą wiecznego więzienia, gdyby nie przybył Pan Piotr Starosta Drohicki. Tłum ludu naiego przybycie rozdzielił się na dwie strony, i wolny mu przechód do sądu zostawił. Uprzejmie go sędzia powitał, powstali radni i pisarz dla nizkiego ukłonu wypuścił z ręki pióro. Stóycie panowie zawołał Starosta, mam ieszcze zaskarżenie na tego iegomości. Niechciałem go w ten czas skarżyć kiedy przewinił; lecz dziś

znalazłszy stosowną porę, muszę się upomnieć za krzywdę mi wyrządzoną. Już miesiąc upłynął, kiedy ten bezwstydnny skąpiec żałując koni iędził wołami i do tego ieszcze niewłasnymi; (lecz w szkodzie zaiętemi.) Niewiem dokąd iędził; lecz to wiem i przysiędz iestem gotów; że wracaiąc do domu, gdy zgłodniałe bydłęta upadły mu na drodze, pożłowawszy ich skór, zdarł ie i zostawił ogołocone szkilety na gościńcu. W tęchwili właśnie przeiezdzałem z moią żoną i córkę; konie przestraszone tym widokiem zbiegły się inas wystawiły na utratę życia. Szcęście tylko opatrzności dodał nakoniec, że nam się nic niestało. Kończąc dobył z za nadry papier i podał go sędziemu. Długo odczytywał sędzia co było napisanem, naręście powstał i zdjając z nosa okula-



ry, głosem pełnym ognia w te słowa mówić zaczął, pokazując na Piotra Starostę Drohickiego: „Ten szanowny patron cierpiącej ludzkości, niedozwolił Mości Staruszkiewiczzu twoiego nieszczęścia. Uwiadomiony (iako się z tego przekonałem) o przygodach twoich, pominiawszy własną, postarał się u Króla o uwolnienie dla ciebie wprzód, niżeli na mocy praw miałeś być uwięzionym. Masz tylko iako to pismo wyraża, nagrodzić pokrzywdzonych i opłacić koszta prawne. Drżałem z radości, a będąc w pomieszeniu całym, chciałem się rzucić do nóg moiemu dobroczyńcy. Nieprzyjaciół tego hołdu, szlachetny Starosta, owszem podnosząc mnie z ziemi, uściskawszy po przyjacielsku tak zawołał z uniesieniem: „Nie ten przyjaciel Mości Staruszkiewiczzu, który iedząc i piąc pochlebniemi głaszcze nas słowami; lecz

tén który w nieszczęściu rękę braterską  
podaie.“ Znowu uściskaliśmy się, przy-  
rzekliśmy sobie wieczną przyiaźń i wy-  
rzekłem się uroczyście przed sądem po-  
dłey żądzy skępstwa, (która mnie o tyle  
nieszczęść przyprawiła). Pierwszy do-  
wód przyrzeczenia moiego okazałem sę-  
dziemu, gdy kieską napelnioną złotem  
rozgrzałem mu ręce. Oskarżyciele moi  
od dawna mając na mnie chrapkę, tyl-  
ko zadowoleni niebyli; lecz gdy po-  
dobnie obdarzyłem ich złotem, (którego  
z sobą na wszelki przypadek podostatkiem  
wziąłem) umilkli zupełnie i podali mi na-  
wet przyiacielskie ręce. Zaspokoiwszy  
tym sposobem wszystkich, którzy mieli  
bydź przyczyną moiego nieszczęścia, za-  
proszony od Pana Piotra, z nim do iego  
mieszkania odiechałem. W drodze Pan  
Piotr zaczął przekładać niestosowność

moiego życia, a po długiej naganie skępstwa, tak się do mnie odezwał: „Pomi-iałem wady twoiego Oycy, które zakozrzenione z wiekiem, niemogły bydz uleczzone, a nadto niebędac iemu dobrze znaiomym niechciałem się wdawać w przestrogi. Załowałem tylko ciebie, odebrawszy wiadomośc, żeś się wydał zupełnie w niego. Nieraz pomyślałem sobie z boleściami, iak trawisz chwile życia swojego bezczyinnie, wszakże dotychczas milczałem; lecz w tój chwili pozyskuiąc twoie serce, mam prawo przekonać ciebie, że bogactwa iakie u ciebie spoczywaią bezczyinnie, mogą stać się wielkim dla ciebie pożytkiem; musisz u mnie dni kilka zabawić, chcę ci dać poznać słodyczne życia i okazać, że gdy Bóg nam da wiele, tém powinniśmy się dzielić z bliźniemi. Dom mój iest dla wszystkich otwarty, ubogi

znayduie przytułek, a próżniak zdrowe przestrogi. Niemyśl abym dla interesu zajmował się twoją przyiaźnią, nieżądam niczego, pragnę tylko powrócić ciebie światu, iakiego bynajmniey przy skępstwie nieznałeś. Skończył mówić, bo też zbliżyliśmy się do iego wioski. Porządne wiejskie zabudowania i wspaniały pałac na górze, naprzód moje oczy uderzyły, daley kwieciste łąki i aleie cienistemi kasztanami sadzone, były przedmiotem moiej uwagi. Mamże opisywać wszystkie piękności tego mieysca, opuszczam ie, gdyż niemiałem czasu im się dostatecznie przypatrzeć, albowiem stanęliśmy przed pałacem. Suto przybrany lokay otworzył drzwi powozu i wysadził nas z niego. Po kamiennych wschodach przybyliśmy do pokoju gdzie zwykle przyimowano gości. Nieznalazłem wprawdzie tego przepy-



chu jakim iaśniało mieszkanie Skarbnikowicza; przecieź mało mniey więcey zachwycony byłem porządkiem doskonałym. Siaday kochany przyjacielu rzekł do mnie gospodarz domu, w krótce moja żona przybędzie, pojechała do Kościoła; albowiem iest zwyczajem naszym Panie sąsiedzie codziennie do niego uczęszczać; a teraz rozgość się i zacznijmy w innym przedmiocie rozmowę. Córka moja do zamęścia iest ieszcze za młodą; lecz przybyła tydzień temu z Paryża siostra moiéy żony, która tam na wychowanie od lat dziecinnych wysłaną była. Miarkując z przymiotów duszy i serca moiéy żony, niesądze aby zepsucie chwyciło się serca iéy siostry. Jeżeli chcesz widzieć ją swoją żoną, możesz się o iéy rękę starać. Życie nasze iest krótkie, niewiemy kiedy godzina śmierci przybędzie; masz maiać

tek, należy zostawić pamięć, że żyłeś na świecie. Ona nie jest także bez grosza, albowiem ze spadku familiynego należy się iey przeszło sto tysięcy. Sto tysięcy pomyślałem sobie, krew mi na twarz wystąpiła i w tój chwili wyznać muszę, odezwała się w mém sercu dawna żądza chciwości. Nie dał mi długo namyslać się sąsiad, albowiem tak daley zaczął mówić: Przy dobrym rządzie kochany przyjacielu, możecie żyć dobrze bez nadwyrężenia tego, co dla dzieci zostawić macie. Chciał ieszcze więcey mówić, gdy turkot powozu usłyszany na dziedzińcu, uwiadomił Pana Piotra, że iego żona przybyła. Przychylny małżonek pośpieszył po dać iey rękę z powozu i po chwili z nią i z jey siostrą przybył. Pan Piotr iak uważałem, musiał przygotować swoją małżonkę do przyięcia moiego, albowiem le-

dwo mnie uyrzała, uprzejmym ukłonem okazała radość, wyrażając że się cieszy z takiego przyjaciela. Nieuważała już na mój ubiór dziwaczny, nieśledziła moiego postępowania, (iako przedtem czyniła Pani Skarbnikiewiczowa) owszém przyjemną mową przedstawiła mi swoją siostrę. Ile mogłem starałem się okazać radość z tego przedstawienia. Panna Zofia była ieźli niepiękniejszą, to przynajmniej wyrównywała wdziękomi Pańny Agnieszki. Zacząłem z nią rozmawiać, rozmowa szła nieźle; gdyż miłość słów mi użyczała, a że iest dosyć iedney chwili do pokochania miłej osoby, przeto pokochałem szalenie Pannę Zofią i nieczekając żadney zwłoki, po skończonym obiedzie oświadczyłem się w obec Starostwa z zamiarami moimi. Pan Piotr poczciwy człowiek iak rzadko, przyjął to

oświadczenie z najwyższym uczuciem, zaczął mnie już ścisnąć jak swojego brata, nienazywając odtąd inaczej. Im więcej wdawałem się w rozmowę z Panną Zofią, tem bardziej zachwycony byłem. Jest to zapal młodzieńczego wieku, że w chwili miłości zapominamy czy żyjemy na świecie. Nietrzeba mi było więcej dowodów rozkoszy życia naszego, doznałem iey aż nadto w tej godzinie, gdy zapaly serca moiego przyjęte zostały. Kochałem wprawdzie Pannę Agnieszkę; lecz nieodbierając wzajemności, miłość ostygnać musiała. Po dobrej wieczery, Pan Piotr odesłał mnie swoim powozem na usilne moje proźby; postanowiłem albowiem zaprowadzić zupełną reformę w moim domu, począwszy od ubioru, aż do naydrobniejszych szczegółów porządnego gospodarstwa. Pieniądze wszystko



uczynić mogą, sypałem niemi dobrze i w przeciągu trzech miesięcy wioska moja nayporządniczy odnowioną była. Mebli i różnych ozdób dostarczył mi Kraków. Liberyę ludziom nadałem i z owego skąpcza, który chleba kawałka żałował sam sobie, zostałem Panem słynącym z świetności. Przez ten czas, kiedy zajęty byłem odnową wszystkiego w moiej wiosce, nieomieszkałem uczęszczać do Pana Piotra, nie w wasągu iak przedtem; lecz w paradnym pojeździe ciągnionym przez cztery dziarskie rumaki i z dworem odpowiednym moim dochodom. Niebyłem przecieź nieuważnym w wyborze żony i dla tego iak mogłem odwłoczyłem ślub z Panną Zofią, wynaydując rozmaite pozory, aby ją poznać dokładnie; lecz któż był tak szczęśliwym, od samego Adama i Ewy, którzyby mógł zbadać myśli ludzkie,

sam nawet Pan Piotr, o którego uczciwości wątpić niemogłem, wyznawał mi ciągle swoje błędne mniemanie, że Panna Zofia musi być dobrą i godną ręki poczciwego człowieka, bo jest siostrą jego żony. Zdanie na tak słabych zasadach oparte, mogło być gruntownem? lecz w tem niewinię ani jego, ani siebie, albowiem trudno było rozeznąć fałsz od prawdy. Pomiiam to wszystko, kochałem ją szczerze, a że miłość pierwsza trudno rozrywaną bywa, przeto z nią się rozdzielić niemogłem. Zaczynając życie na wielkim świecie byłem już zdolny dostrzedz małe uchybienia; lecz nie miałem tyle mocy, aby im się z blizka przypatrzeć. Widziałem iak mnóstwo młodzieży okrężało zawsze Pannę Zofię, postrzegałem i to nieraz, że równie była dla nich uprzejmą iak dla mnie; lecz zakochany człowiek nazbyt ma małe oczy

na wady przedmiotu swoiey miłości. Jest młodą myślałem sobie, możnaż zabraniać rozrywek temu wiekowi przyzwoitych? niechciałem icy mówić o tem nigdy, aby nieobrażać na siebie Starosty i iego żony. Patrzyłem na to przez szpary i dla tego nayboleśniej mi wspomnieć przychodzi, że ia pierwszy byłem powodem iey zepsucia. Bydź może, czemu łatwo wierzę, iż gdybym był iey wyraził moje niezadowolenie, otworzyłaby oczy na swoje postęпки i poprawić się chciała. Zal przybył po niewczasie. Już się stało - Niemożna cofnąć co już przeminęło.



---

R O Z D Z I A Ł V.

---

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenit,  
Winszując Panie Pietrze żeś się już ożenił.  
— Bóg zapłać. — Cóż to znaczy? oziębłe  
dziękujesz,  
Alboż to szczęścia twego jeszcze niepoymu-  
iesz?  
Czylić się już sprzykrzyły małżeńskie o-  
gniwa?  
— Niezewszystkim: luboć to zazwyczaj tak  
bywa,  
Pierwsze czasy cukrowe.

( *Krasicki.* )

**O**d czegoż mam zacząć, gdy ręka pod  
piórem drętwieie, o! mój synu, gdybyś  
wiedział, iak drogo opłaciłem twoie uro-  
dzenie, zapomniałbyś Oycu wszystkiego i  
nieścigałbyś ducha iego na grobowem po-  
słaniu. Z tego co poniżej przeczytasz mo-



żesz mieć dokładną naukę, iak iest trudnym wybór przyiaciołki. Jeżeli żyiesz słuchay przestroóg Oyca, i w przeciwnym razie, pismo to wprawdziwych kolorach wyobrażaiące moje życie, nieiednemu może służyć za naukę, a więc piszę nie dla ciebie tylko, ale dla całego świata.

Urządzenie gospodarstwa gdy się skończyło, zwróciłem całą moją uwagę do miłości i niewłócząc przyiaźni Starostwa, pragnąłem iak nayprędzey przyspieszyć chwilę wzajemnego ich życzenia. Dzień Świętey Zofii, był wyznaczonym na ten uroczysty obrządek, poprzedziły go zaprosiny sąsiadów, których po kolei z Panem Starostą objeżdżałem. Biskup Krakowski miał nas z sobą połączyć. Magda stara i wysłużona Ochmistrzyni, zajmowała się w domu moim przyrządzeniem uczty, iaka miała zakończyć ten święty

obrzędek. Przyszedł nakoniec dzień długo oczekiwany. Wazony rozmaitych kwiatów zdobiły krużganki Starostwa. Dzieńdzinieć cały był zapełniony poiazdami przybyłych gości. Panna młoda w ślubnej szacie, wytwornością stroiu błyszczała między innemi. Oczekiwano tylko moiego przybycia. Już rześista muzyka zajęła miejsce dla siebie przeznaczone, już niecierpliwość na wszystkich malowała się twarzach, gdy zaiechałem przed pałac. Wyskoczyłem z powozu, muzyka zabrzmiała i znalazłem się wgronie towarzystwa. Po wykwintném śniadaniu, udaliśmy się do świątyni, gdzie już Biskup pontyfikalnie ubrany, oczekiwał nowożeńców. Przybyliśmy i szanowny kapłan po odprawieniu modłów, iakie obrzędowi temu zwykły towarzyszyć, pobłogosławił i złączył nas na wieki. Wracając z ko-

ściółą siedziałem obok moiej żony i zaledwo uiechaliśmy stai kilka, gdy koło tylne naszego powozu, w kawałki się rozsypało. Bydź może, że nagłe uderzenie o kamień przyspieszyło to zepsucie, iednak Maciey stary mój sługa stojąc za powozem z westchnieniem zawołał: „ Zły znak łaskawy Panie, bodaybym nie był wyrocznią. “ Rozśmiałem się na słowa prostaka i wysiadłszy z powozu z moią żoną, przesiadłem się do innego. Przybywszy do mieszkania Starostwa, gdzie mieliśmy zjeść obiad, niebyłem wolnym od podobney przepowiedni. Pani Podczaszyna, dawna przyjaciółka ieszcze rodziców Pana Piotra, wziąwszy mnie na stronę rzekła: Panie Staruszkiewiczu, od dawna iuż to uważałam że ilekroć razy przy obrzędzie ślubnym, podobny się zdarzy wypadek, złe pożycie wróży dla małżonków. Był-

bym się rozśmiał na takowe baśnie, gdybym nietłumił w sercu swoim iakoweys obawy. Obiecywałem sobie, iak nayweselay dzień ten przypędzić; gdy tajemny smutek niedozwalał mi wypogodzić czoła. Ucztą wspaniałą zakoczyła się zabawa i zostałem posiadaczem żony, wnoszącey do moiego majątku sto przeszło tysięcy. Oparzony iak ten, który z umysłu palec do ognia kładzie, wyznać muszę po niewczasie, że gdybym wiedział następstwo moiego pożycia, nigdybym się na majątek żony niekwapił. Początkowe dni naszego połączenia się były prawdziwie cukrowe, i iuż zaprzeczać chciałem złowieszczemu przeczuciu. Moja wola była wolą żony, wyprzedzała moje chęci i żyliśmy w słodkiej spokojności. Niedługo to trwało, niedługo, gdy Paryżanka przykrzywszy sobie wiejskie życie, chciała



koniecznie mieszkać w mieście, a przynajmniej żądała abym odnowił dawne iey zności. Cóż miałem czynić, żyjąc przedtem swobodnie niechciałem mięsząc spokoyności w domu i dla tego przystałem na wszystkie iey żądania. Kto się da raz osiodłać, musi pod kulbaką chodzić. Z goryczą spełniło się to przysłowie. Pełno młodzieży do zabawy Jeymości w domu cierpieć musiałem. Niechciała słuchać żadnych przełożeń, gdyż spazmy i ból głowy zaraz ją porywały. Trafiając z deszczu pod rynnę zacząłem służyć u moiej żony; gdyby to na tem się skończyło, dziękowałbym Bogu, który nas połączył; lecz piątego dnia gdy Jeymość kazała się oprowadzać po gospodarstwie, pierwszym iey zapytaniem było czy trzymam w domu kucharza. Na te słowa odskoczyłem o kilka kroków i zbliżając się znowu od-

powiedziałem że Magda, która od niepa-  
miętnych czasów, moiej rodzinie wier-  
nie służyła, zna się dobrze o koło kuch-  
ni, i niedozwoli się wyprzedzić nayne-  
pszemu kucharzowi. A pfe Mości Panie  
z przycinkiem zawołała, czyliż niezastu-  
żyłam na tę wygodę domową? Wypędzić  
starą babę, lepiej przyiąć doskonałego ku-  
charza. Od kucharza do lokaia, od lokaia do  
stangreta i tak daley Jeymość postępując  
w szerokiey rozmowie, rozkazała cały  
dwór odmienić. I temu się niesprzeciwia-  
łem wcale; lecz gdy chciała aby obalić dwie  
karczmy i trzy stodoły dla rozprzestrze-  
nienia Angielskiego ogrodu, iuż wytrzy-  
mać niemogłem. W delikatnym sposobie  
zacząłem iey przekładać, że niebędzie  
gdzie chleba składać i że dwóch karczma-  
rzy wielką przynoszą intratę; gdyby ich  
wypędzić i zniszczyć budowle naypotrze-

bniejsze we wsi, czémżeby się od zna-  
czyło nasze gospodarstwo. Zazgrzytała  
Jeymość zębami i w długiey perorze, (któ-  
ra mnie już nudzić zaczęła) ciągle wy-  
ieżdzała ze swoim maiątkiem. Ogłuchłem  
na wrzask Jeymości i znowu zezwolić  
musiałem na spustoszenie moiey wioski.  
Mieysce Magdy, Macieia, Jacka i Pan-  
kracego, zastąpili dwóch kucharzy, trzech  
lokai, kredenserz, dwie Panny służące,  
garderobianna, strzelec i dwóch stangre-  
tów. Na utrzymanie tak wielkiego dwor-  
ru, potrzeba było bydź bogatym, iak żu-  
py solne, a przynajmniey tak mnie się  
wydawało. Jęczałem pod tym iarzmem  
i nieraz ze wstydem powtórzyłem sobie,  
że skąpy dwa razy traci. Żałowałem wie-  
ku młodego, przywiodłem pamięci swo-  
iey przeszłość i nieraz iak dziecko, będąc  
na osobności płakałem; już mi życie o-

brzydło, nieraz nawet czyniłem zamachy odebrania go sobie; lecz religia bogini mądrości wstrzymywała rękę moją i wlewała do duszy pociechę. Pan Jakób Podstaroście nieodstępny był towarzyszem domu naszego; kochałem go iak brata, niewiedząc o tem, że on mnie oszukaie. W obecności moiej, rozsądnemi uwagami miarkował niedorzeczne chęci żony, a częstokroć powaśnionych nas z sobą godził. Długi czas niemogłem się poznać na farbowanym liście, oświeciłem się razu pewnego dopiero, gdy w przyległym pokoju rachunkiem wydatków zajęty, mogłem słyszeć dokładnie co ów szczery przyjaciel z moją żoną rozmawiał. Mogę bez zapłnienia wyznać tobie synu, iak szarpała niedołężnością Oyca twoiego, matka. Były tam śmiechy, naygrawania z moiej łatwowierności, a gdyby



chcieć nawet rachunkowo dodać te myśli do siebie, wypadłby rezultat, że twój Ociec jest naygłupszem stworzeniem. Mówiąc między nami, że bez obrażenia miłości własney, muszę się dziś przyznać do tego, kiedy te słowa kreślę. Lecz w tenczas gdy te bluźniercze słowa słyszałem w przyległym pokoju, zawrzała krew we mnie, przewróciłem stolik ze złości i porwałem się iak szalony, biegąc ubić na miejscu oszusta. Wbiegam do pokoju, iuż go niebyło, iedna tylko żona i nikt więcej. — Kto był u ciebie, odpowiedz. — A to dziwne zapytanie odparła Jeymość, czyż i to mi ma bydź wzbronionem, abym kogo chcę do domu przyięła. Wacpan iak uważam dostałeś pomieszania zmysłów, zastanów się do kogo mówisz i kiedy ku tobie przywiązania nietraeę, niepowinieneś napastować

żony o niewierność. Na tak oczéwiste kłamstwo struchlałem, ięzyk mój stracił swą władzę i błądóść śmiertelna okryła me lica. Możebym nawet przekleństwami ją okrył w téj chwili rozpaczy, gdyby nie spazmy, iakie w podobnych okolicznościach zawsze ją napadały. Widok mdlejącej żony powrócił mi zmysły, pobiegłem przyzwać służebne, aby wspólnie z niemi ratować małżonkę. Ach! nie-poznałem się na tém że to było udanie, albowiem po ocuceniu Jeymości, rzuciłem się iey do nóg, zacząłem błagać przebaczenia i na tém się spazmatyczna scena skończyła. Wróciłem znowu do moiej pracy, uporządkowałem stół i papiery po podłodze rozrzucone, a Jeymość do swoich romansów wróciła. Pociłem się i bladłem, gdy po zliczeniu wydatków czteromiesięcznych, uyrzałem straconych.

piętnaście tysięcy. Odezwało się w mojej pamięci nierozważne spustoszenie wioski, która mi odtąd żadnej korzyści nieniosła. Pola zasiewne dla urozmaicenia widoków Jeymości, musiałem zasiać kwiatami, las nawet, którego młode podrostki, obiecywały na przyszłość drzewa dostarczać, z przywidzenia naydroższej małżonki musiałem kazać splantować, zostawiając tylko stare drzewa, aby miała gdzie pod ich cieniem zabawiać się z gośćmi. Śmieli się sąsiedzi ze mnie widząc podobne zbytki, ja im wtorowałem łzami i ciężkiem wspomnieniem. Rok naręście upłynął tak przykrego życia, gdy na końcu Kwietnia małżonka moja powiła ciebie; niebyło mnie wów czas w domu, bawiłem u Pana Piotra, użalając się przed nim na moją żonę. Nieobwiniay mnie kochany Panie sąsiedzie, nie do nas

badanie losów należy. Czyliż mogłem przewidzieć, że takim wasze będzie po-  
życie? Wszakże z jednego gniazda ptaki  
często się dobre udają; czemużby ludzie  
z jednej krwi pochodzący mieli być tym  
wyjątkiem; mniemałem Panie sąsiedzie  
nie na zgubę twoją, bo chcąc się okazać  
twoim prawdziwym przyjacielem, chcia-  
łem ci dać żonę podobną mojej; lecz nie-  
moja w tym wina, kiedy inaczej Nieba  
rozrzędziły. Ubolewam nad tobą i nie-  
mogę ci dać innej rady, iak tylko znóś  
cierpliwie i czekaj wytrwale końca tego  
wszystkiego. Wspomnisz moje słowa, że  
twoja Zosia kiedyśkolwiek pozna swoje  
błędy, poprawi się i ty wrócisz do da-  
wnego szczęścia. — Niespodziewam się  
Panie Starosto, aby lepszość nastąpiła,  
co raz bardziej iestem udręczony, a mo-  
ja żona coraz większych rzeczy po mnie



wymaga, i nieznamy końca w swoich dziwnych życzeniach. Już się od łez wstrzymać nie mogłem, widząc, że mnie nieużyte losy ciągle prześladują. Pożegnałem Starostwo w godnym politowania stanie, wsiadłem do powozu i pełen żalu udałem się do domu. Na drodze usłyszałem głos kobiety, która biegnąc za powozem, ile iey sił starczyć mogło, wzywała abym stanąć rozkazał. Zdjęty ciekawością usłuchałem iey proźby; kazałem stanąć stangretowi i poznałem pocziwą Magdę. Prosiła abym wysiadł (gdyż nie chciała mówić przy świadkach). Odszedłem z nią na stronę i stangretowi zwolna iechać zaleciłem. Wiedząc, że już ludzie moi, dosyć się oddalili rzekłem do Magdy: cóż mi kochana przyjaciółko powiesz? — Wiele, wiele łaskawy Panie, powracam właśnie z zamku Sarbnikiewi-

czów, gdzie mi przytułku nieodmawiają. Podśluchałam podedrzwaiani pokoiu, gdzie w obec licznie zgromadzonych gości Pan Jakub Podstarościć wychwalał się, że z małżonką Pańską miał schadzki miłosne i bodaybym prawdy niemówiła, że ten syn którego dziś powiła, nie iest zadatkem waszëy miłości. Nigdy grom silniey nieuderzył, nigdy wybuch wulkana niezrobił więcey zamieszania w wnętrznościach ziemi, ile wiadomość że mam syna i wiarołomstwo moiey żony. Nie wiedziałem co na to odpowiedzieć; gdyż sam uważałem, że w większëy cenie był ten oszust u moiey żony, niż własny małżonek. Postępując daley zacząłem porównywać wszystkie dostrzeżenia, i z rozpaczą zgodziłem się na to, co tylko mi domysł Magdy objawił; niemogłem wstrzymać słów i tak się z żalem odezwa-

łem: Prawdę mówisz kochana Magdo, iestem nieszczęśliwym mężem i uyrzysz sama iak chcę bydź okrótnym Oycem dla tego dziecięcia. Kończąc te słowa domawiać sięgnąwszy do kieszeni, dobyłem parę sztuk złota i rzekłem daley oddając ie Magdzie: Przyimiy dobra kobieto, nie miałem sposobności wynagrodzenia ci zasług, przyym ie w tøy chwili i byway mi zdrowa. Ze łzami pocziwa kobieta ucałowała moje ręce, a ia zmierzylem ku powozowi, który się znacznie oddał. Jeszcze na tém nie koniec, gdyż zaszedł mi drogę Maciej i powtórzył prawie słowa iakie Magda mówiła. Już niewątpiłem o występku moiey żony, nagrodziłem podobnie starego sługę i wsiadłszy do powozu pojechałem do domu. Jeźli żyiesz mój synu, to iesteś iuż w tym wieku, gdzie bez zepsucia możesz czytać ten

opis i łzę uрониć nad mogiłą twoiey mat-  
ki. Opisię to dla tego, abyś był prze-  
zornieyszym w życiu, od swojego Oycza





---

R O Z D Z I A Ł VI.

---

Skacz ze skały w miłosnych pętach nie-  
wolniku,  
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym  
strumyku  
Gaday z echem płaczącym na płonne na-  
dzieie;  
Twoja Fillis tym czasem z głupiego się  
śmieie.  
—Niemasz tego w romansach: — ale iest na  
iawie:  
Ktokolwiek się téy płochéy poświęcił za-  
bawie,  
Nie inszą korzyść żądań zniewieściałych  
zyska.

( *Krasicki.* )

**P**rzybywszy do domu przyjęto mię tą  
nowiną że Jeymość powiła syna. Niepo-  
trzeba mnie było tą wieścią pocieszać,  
rzekłem do naybliżey stojącego sługi,  
wiem o wszystkim i ubolewam nad tém:

Chociaż się niegodziło wynurzać żalu  
swoiego przed sługą, przecież niemogąc  
utrzymać języka na wódzy, pełen żalu  
wymówiłem się i nie złem było to wyzna-  
nie. Niechciałem widzieć moiej żony i  
ile razy zbliżałem się do drzwi, wstręt-  
mie jakiś oddalał; odszedłszy od zmysłów  
w przyległym pokoju rzuciłem się na  
krzesło i w otrętwieniu wśród gwałto-  
wnéj rozpaczy słuchałem ięków moiej  
żony, iakby melodynych pieśni słowika.  
Długi czas w podobnym znaydowałem  
się stanie, aż nakoniec przyszedłszy nieco  
do siebie, dla oka tylko ludzkiego, posze-  
dłem odwiedzić cierpiącą małżonkę. O!  
ileż uczuć w tey chwili przycisnęło moje  
serce, gdym spóyrzał na kwilące się nie-  
mowlę, widok ten serce moje do niego  
przywiązywał; gdy natychmiast wspo-  
mnienie wiarołomstwa żony, nadprzyro-

dzoną siłą rozpędzało te uczucia, tak, iak ożywny promień słońca rozpędza mgły nocny. Wśród ięków i cierpień Jeymość jeszcze nieporzuciła niedorzecznych życzeń; zamiast coby miała z uczuciem macierzyńskiem okazywać mi owoc naszey miłości, żądała abym nowe meble wypisał z Paryża. Niechciałem słuchać tego głosu, chciałem się oddalić natychmiast, gdy nowy widok uderzył mię w oczy. Podstarość ukrywał się tylko przedemną i niemogąc zmiarkować czy się już oddaliłem wszedł. Furye piekielne użyczyły mi mocy i rzuciłem się na niego, iak się rzuca lew zgłodniały na schwytaną zdobycz. Powrozów zawołałem, niech nieżyje ten oszust, który mnie uczynił naynieszczęśliwszym z ludzi, krępuycie go i trzymając silnie za kołnierz, wyciągnąłem go gdzie oczekiwali zwołani studzy,

i rozkaz mój wypełniwszy, zawiedli do sądu. Daremnie doktor przytomny przekładał mi, (gdy uskuteczniłem zamiar) niestosowność moiego postępowania w przytomności osłabioney żony, dodając, że się lęka o iey życie; gwałtowna albowiem gorączka do reszty iey siły odebrała; lecz ja rozpaczaiący małżonek w zapędzie moim niewidziałem nikogo i nic nieśłyszałem. Drżałem iak liść podczas gwałtowney burzy, wykrzykuiąc tylko ciągle, że przykładnie swoią zniewagę ukarzę. Stało się zadosyc moiemu żądaniu, sąd albowiem rozważywszy występpek Pana Jakuba, bez względu na iego godność i urodzenie, wtrącił go do więzienia. Zaspokoiony z jednej strony, niemożłem bez rozpaczy z drugiej, przypomnieć sobie żony i małego syna. Co się ze mną działo w tey chwili, iak okropno



przesuwały się po moiej głowie myśli, tego ani usty wymówić, ani piórem opisać niezdolałam. Nie chciałem pociechy do serca przyjmować, przeświadczony byłem albowiem, że domysły moich sług i wiernych przyjaciół niemogły mylić bynajmniej. Nieukazywałem się odtąd moiej żonie, a trawiąc czas samotnie, domyślił się zapewne mój synu, iak gorzko go opłacałem. Pewnego dnia wszedł doktor przerwać moje milczenie; lecz w obłąkaniu umysłu moiego, niemogłem go poznać. Kto tu zawołałem? — Doktór i twój sługa, iakby z wnętrzości ziemi głos ten wydobyty poznałem. Czego żadasz odemnie? — Nieść ci rady i przestrogi, abys był uważniejszym o swoje i żony życie — Idź sobie do innych z przestrogi, nie czas myśleć o tém, że zbłąkany mój umysł niemoże do serca

przypuścić pociechy. Słuchay mnie, od-  
dał się i idź sobie do drugich, twoiey  
pomocy mi nietrzeba, a że bronię praw  
małżeństwa, czyż twoia sztuka tak nie-  
dokładna może mnie w tém uleczyć? —  
Ależ Mości Panie, nieprzychodzę ciebie  
uleczać, chcę ci tylko donieść, że mał-  
żonka twoja prawie konająca, żąda się  
poiednać z tobą, chce ci to wyznać szcze-  
rze i otwarcie, o co ją niesprawiedliwie  
posądzasz. Należy w tey mierze być  
posłusznym; zastanów się dobrze co czy-  
nisz, przyśpieszyłeś iey koniec życia przez  
nieuwagę, pragnieszże ieszcze przed iey  
duchem zamykać bramy wieczności? Co  
chwila oczekujemy iey skonu, a twoja iest  
dusza tak twarda, że iey przy grobie prze-  
baczyć niechcesz. Spiesz ze mną. Na te  
słowa schwytał za rękę, chciał mnie  
ciągnąć; lecz ia pozbawiony wszelkier

czułości wyrwałem się i rzekłem: Stój nędzny; dokąd mnie chcesz prowadzić? czy do tej, której podłe postęпки stały się przyczyną moiego nieszczęścia? czy do tej, która bez względu na przysięgi zawarte w świątyni, śmiała się hańbić i być niewierną żoną? O! nie, iakby przykuty do tego miejsca oderwać się tobie niedozwolę. Idź i powiedz tej wiarołomnej żonie, że chcę wszystko dla niej zapomnieć; lecz i jej widoku znieśćbym nigdy niemógł. Doktor widząc, że niczem ugiąć stałości rozpaczającego męża nie może, wrócił do osłabionej, której już przy życiu niezastał. Widział tylko płacz służebnic, a spostrzegłszy na stole pismo martwą ręką skreślone, przyniósł mi je natychmiast, które ja tobie synu dosłownie wypisane tu przesyłam. „Przed służbą Bożym, który nas łączył z sobą, wy-

znałam wszystkie swoje przewinienia, które iako lekkomyślna żona, zapamiętałemu mężowi przesyłam. Przyzwyczajona od pierwszych lat młodości do zbytków i niestałego życia byłam płochą; lecz nigdy niewierną świętym ustawom religii. Jeżeli nie mogła cię przekonać o tem będąc przy życiu, przyimij wyznanie konającéj żony, że syn iakiego ci powiła, jest krwią twoją i moją. Zegnaj drogi małżonku, przebacz płochości moiej, przebacz téj, która była ofiarą tylko błędów, ale nigdy występków.

Zapomniałem uprzedzić cię synu, że trzeciej nocy po narodzeniu twoim, gdy potajemnie przyszła z rozkazu moiego Magda, oddałem ię cię pod opiekę. Wyrzekłem się cię na wieki i przykazałem sługom pod przysięgą, aby o tem wypadku ściśle zachowali milczenie.



Rozgniewana Magda na twoją matkę, (która ią wypędziła z domu moiego,) uniosła cię z radością i długo niewiedziąłem iaki cię los spotkał. Wyprawilem pogrzeb wspaniały twoiemy matce, sam się nieznaydując na nim. Rozpacz, ciężar sumnienia, żal i boleść niedozwalały mi przez lat dwadzieścia wyiść za obręb domu moiego. Jak niewolnik przykuty łańcuchami siedziałem, roztrząsając całe życie. List twoiemy matki ciągle skrapiałem rzewnemi łzami, wznosiłem gorące modły do Boga za iey duszę, i błagałem ciągle Naywyższego, aby zachowując życie tobie, mógł Oycu powrócić naydroższą stratę. Po dwódziestym roku pokuty iaką sobie sam naznaczyłem, (dając eo-rocznie ofiary do Kościoła) wyszedłem w rocznicę śmierci twoiemy matki, na smętarz gdzie była pochowana, aby iey mo-

gile poświęcić łzę pamięci. Pamiętam iak dziś, że przybywszy na miejsce świętego spoczynku, znalazłem tam dobrze już podstarzałą Magdę, która na grobie moiej małżonki rzewne łzy wylewała. Nie mogłem iey poznać do razu, iak również i ona mnie, gdyż przez tak długi przeciąg czasu z cierpień znacznie się odmieniłem. Pytam iey nieśmiało, coby ią ta mogiła przywiązywała do siebie. Poznała mnie po głosie i rzekła: Łaskawy Panie niepoznaiesz widzę starey Magdy, która ci wiernie służyła. Przekląłeś syna, ale mu Bóg pobłogosławił. Wiem zapewno że w Paryżu znalazł w Birmanie oberżyscie sławnym tego miasta, litościwszego Oyca od ciebie. Przyiął go pod swoją opiekę, niezałował kosztu na wychowanie i w żołnierce pozwolił doświadczać mu losu. Wiem to doskonale łaskawy

Panie, że Maciey twój sługa odebrawszy z rąk moich to dziecko, uwiózł je do Piemontu, gdzie w czasie rewolucyi obskoczony od Anglików uległ przeznaczeniu i dziecko zostawione same sobie czekało wyroku Opatrzności. Birman, o którym łaskawemu Panu mówiłam, zabrał syna twoiego z sobą i teraz musi być szczęśliwym, jeżeli tylko żyje jeszcze. — Dobra niewiasto, niemożę zapomnieć o tobie. Cierpiałaś nędzę podczas Ojca i moiego skępstwa, zaczęłaś swobodniey oddychać, gdym się wyrzekł moich nałogów, opuściłaś mój dom z widzimi się ś. p. mojej małżonki. Wróc znówu do mnie, zasłużyłaś abyś przy schyłku swojej starości miała wygodny przytułek. Pójdź ze mną, tyś mi spokojność wróciła, że nie iestem synobóycą. Wróciliśmy do domu, dla pokrzepienia sił utraconych. Już spokojniey

iadłem śniadanie; nadzieia, która nas często z przepaści wydobywa, na chwilę rozpogodziła moje czoło i od lat dwódziestu niechcąc przyymować nikogo do siebie, dziś rozkazałem założyć konie do pojazdu, iechać do Pana Piotra Starosty i prosić go, aby raczył mnie nawiedzić. Wrócił pojazd próżny i stangret doniósł że od lat pięciu oboje już nieżyli i że Pałac został posiadłością ich zięcia. Zapłakałam na tę wiadomość i wróciłem do dawnéj posespności. Znowu słabość, żal i rozpacz ogarnęły mnie całego, już tą razą próżną była pociecha Magdy i domowników, okropne pasma widziadeł snuły się w moiej wyobraźni. Przestałem władać zmysłami niemogłem się usprawiedliwić sam przed sobą i żyłem niewiedząc do czego życie nasze jest przeznaczonem. Słabiąc coraz bardziej niechciałem umierać bez



zostawienia pamiątki po sobie; a gdy uważałem, że zbliża się już kres moiego życia, schwytałem pióro do ręki i przypominając sobie naydrobnieysze szczegóły życia, z kolei opisywać ie zacząłem. W tém opisie iaki ci powyżey mój synu uczyniłem, nieznaydziesz dobranych wyrazów, ani wytworności stylu; lecz znaydziesz szczeróść i otwartóść Oycy, który porzucając pierwsze żądze, natrafił na inne przeciwności, które w trąciły go do grobu. Jeżeli już nieżyjesz zobaczymy się w wieczności; niemogę przecieź opuścić sposobności zawiadomienia świata o tém wszystkim, z czego zbawienne może odnieść korzyści. Niemam ręki zdatney do autorstwa i dla tego nieobawiam się płochych krytyków, którzy (iak grad spadły na ziemię) zjawili się w całej Europie. Są to niegodne szczypawki mój

synu, którzy niemając zdolności sami coś napisać, przecinaią drogę tym, którzy przy doświadczeniu sił własnych, usilnością swoją starają się zachęcać zdolniejszych od siebie do rozkrzewienia literatury. Niezważay mówi ę mój synu na te trutnie niszczące nayobfitsze ule, i ieżli rąk twoich dóydzie rękopism moiego życia, opisz go obszerniey, utwórz z niego woluminy i poday do wiadomości całemu światu. Na tem kończę opis moiego życia i moje przygody. Umieszczając w osobnym liście pisany do ciebie zapis całego maiątku. Zegnay cię kochany synu, już gasną moje oczy i wkrótce garść ziemi zakryie ie na wieki.

Czytanie moje rozczerowało nas wszystkich, a naybardziej Maiora, który załamawszy ręce w naygwałtowięszej rozpaczyc zaczął przyzywać Matki i Oyca z grobu, a-

by mógł ieszcze na tym padole zyskać ich błogostawieństwo. Patrzyłem na to z politowaniem i wyznać muszę że w tey chwili zapomniałem moiey przeszłości, ubolewając tylko nad stanem opłakanym Maiora. Niepomogły mu żadne pociechy ze strony sędziego i moiey, czuł albowiem więcéy niepowetowaną stratę, niżeli my oziębli świadkowie. Za ledwie w dni kilka mógł wrócić. nieco do spokoyności, przełożywszy sobie filozoficznie, że na tośmy z prochu powstali abyśmy się w proch obrócili. I w tem mieyscu religia hoyną swoią dobroczynność okazała, gdy w kilka dni następnie Maior coraz zimniey zaczął mówić o przygodach swoich własnych rodziców, przyszło nawet do tego że się z nich zwierzył przed Kommissarzem i przed innemi znaiomymi, z któremi zawarł przyiaźń. Niechciał sam ichać

po spadek familiyny dla przykrych wspomnień przygód swojego Oyca, zdał to na ręce iedney z osób rządowych i wyprawił ją z wszelką ufnością. Uskuteczniwszy Maior wszystkie swoje żądania, odnowił dawne znościomości, o których przez swoją słabosć i żal, po utracie rodziców przez dni kilkanaście zdawał się zupełnie zapomnieć. Odtąd teatra, bale i inne prywatne zabawy, skracwały czas przybycia Pani Sęsackiey i Panny Emilii. Znaydowałem się sam ieden w domu, gdy od Kommissarza następujący list otrzymałem; który chociaż niebył do mnie adresowanym, tylko do Maiora, przecieź byłem pełnomocnym otworzenia iego pieczęci. Składam Bogu dzięki za radość jaką mnie te kilka liter napełniły. „Panie Maiorze i Panie Janie przybywajcie do mnie; cel naygorętszych waszych



życzeń, już przybył do Paryża. Pani Sę-  
sacka bowiem i Panna Emilia wczoray-  
szej nocy wróciły. “ Niewiedziałem co  
odpowiedzieć posłańcowi tego listu, ka-  
załem się tylko pokłonić Kommissarzowi,  
i czekałem na przybycie Maiora.



---

## Z A K O Ń C Z E N I E.

---

Zła małżonka, treść nędzy; lecz kiedy po-  
czciwa,  
Dwóynasób szczęścia, pociech, na tén czas  
przybywa.  
Jedno słowo, los życia nieznośny po stra-  
cie,  
Nayszczęśliwszy gdy z zyskiem. Żenże się  
mój bracie:

( *Kr asicki.* )

**C**óż może wyrównać mojej niecierpli-  
wości z jaką czekałem Maiora? Raz wraz  
biegałem do zegara patrzeć która godzi-  
na i ztorczyłem indexowi, że tak spie-  
sznie postępował. Jedenasta godzina mi-  
nęła, Maiora ieszcze niebyło. Pó półno-  
cy przeszła pierwsza i ieszcze go nieby-  
ło. Sen nielitościwie zaczął zlepiać po-  
wieki moje i zasnąłem w obawie, czyli

Maiorowi iaki się niezdarzył przypadek. We śnie niespracowana wyobraźnia przedstawiała mnie rozmaite widziadła i może iedynie dla tego, tak miałem sen twardy, że bez obudzenia nawet przez Janotta niebyłbym się ocknął przed południem. Przyszedł do moiego pokoju i ledwo się mógł dobudzić. Panie! zawołał: mocno się obawiam o Pana moiego. Nienocował w domu i dotychczas ieszcze go niema; że też to zawsze lubi samotne przechadzki, czyżby niemógł kazać mnie iść z sobą, wszak dosyć byłoby iemu rozkazać, a teraz sam niewiem dokąd poszedł i gdzie się obraca. Ledwo tych słów domówił, gdy wszedł Maior blady iak chusta, po czem można było miarkować że niespał noc całą. Powitał mnie uprzejmie i niezdażyłem go nawet zapytać, gdzie tak długo bawił, gdy sam

rozpoczął w ten sposób: Byłem u iednego z moich towarzyszków broni, znalazłem tam dosyć liczne zgromadzenie wojskowych, gdzie przepędzaliśmy czas na opisywaniu przygód, iakie się komu zdarzyły. Nasze towarzystwo wkrótce pomnożoném było przybyciem gospodarza domu, u którego mój kolega kwaterował. Wmieszał się do naszey rozmowy, opisywał różne swoje przygody i skończył na iedney dotyczącéy się iego domu. Moi Panowie, w dolném mieszkaniu iest ieden pokóy, w którym od lat dwódziestu prawie nikt, a nikt mieszkać niechce; iesteście wojskowemi, niewątpię przeto, że którykolwiek z was poświęci noc iedną, aby dobiegł przyczyny, co może bydź mieszkańcom powodem, że w tym pokoju mieszkać niechcą. Panie gospodarzu odezwałem się, ia wyśledzę przeszkodę i naza-  
intrz zdam ci wierzytelną relacyą. Z



wdzięcznością przyjął gospodarz to oświadczenie i gdy się wszyscy rozeszli, wziętem świecę i parę pistoletów, a za mną postępował lokaj gospodarza z kilku butelkami wina. Zabobonny człowiek, bał się nawet klucza włożyć do zamku, wyrwałem mu go z ręki i sam otworzyłem. Wchodzę i nic nie znalazłem, co by mogło przekonywać o nadzwyczajnych widziadłach; lecz lokaj który trzymał się z tytu za moją suknię, ciągle powtarzał: Pannie Maiorze na wiele się odważasz. Rozpalił mi ogień na kominie i prosił usilnie abym mu odeyść pozwolił, dodając żeby umarł z przestachu, gdyby mu się cokolwiek pokazało. Odeydz zatem, już mi potrzebnym niebędziesz. Zamknąłem drzwi za nim i zacząłem obchodzić pokóy czy iakiego śladu weyścia ukrytego nieznaydę, (mniemaiąc albowiem że łotry musieli straszyć mieszkańców) a-

le nic takiego nieznalazłszy, nałożyłem  
faykę, wypilem szklanke wina i zaczą-  
łem czytać heloizę Roussa. Gdy się wszyst-  
ko uciszyło w domu, portret na ścianie  
na przeciw mnie wiszący zaczął się trząść  
gwałtownie; niestraciłem odwagi, por-  
wałem świecę do ręku i zbliżyłem się do  
zjawiska. Zobaczywszy że portret na  
płótnie malowany był z ramami wmuro-  
wany w ścianę, zacząłem się śmiać sam  
z siebie i zaprzeczyłem oczom, które o-  
czewiście widziały; wróciłem na swoje  
miejsce i znowu czytać zacząłem. Ledwo  
co uspokoiwszy się, gdy to samo poru-  
szenie portretu dało mi się widzieć. Już  
tego znieść nie mogłem i nieruszając się z  
miejsca, odwiodłem kurek i z obudwu pi-  
stoletów raz po raz wystrzeliłem do por-  
tretu, (będąc zawsze tego mniemania że  
pod portretem musiały być drzwi skry-  
te, któremi łotry wchodzili) Zdięty cie-

kawością zbliżyłem się do portretu, i uyrzałem krew z niego się sączącą. Wystaw sobie Panie Janie, że już w téj chwili i wojskowa mnie odwaga odbiegła. Nieśmiałem się dotykać portretu i prosiłem Boga, aby dzień prędzey zesłał. Domownicy słyszeli moje wystrzały, niebyło przecież nikogo tak odważnego, któryby się ośmielił przyysć mi na pomoc; kolegi mego w domu niebyło, wyszedł bowiem zinnemi i gdy zrana powrócił, gospodarz go prosił aby mnie nawiedził. Smaczno ieszcze zasypiałem, gdy stukanie do drzwi przerwało moje marzenia; powstałem, otworzyłem i znalazłem się w uściskach moiego przyjaciela. W towarzystwie iego odbyłem przegląd portretu. I cóż sądzisz Panie Janie tam było, co przez lat dwadzieścia, (iak gospodarz powiadał) straszyło mieszkańców. Do tych czas od śmiechu wstrzy-

mać się niemogę, oto przez różne szpary w murze zbiegały się szczury, obgryzując płótno malowidła. Dziesięciu blisko tych znawców sztuki Apellesa, szrótem ubiłem. I gospodarz się śmiał z tego i ja z tą nowiną przybywam do ciebie.

Odnowienie przyjaźni z Panią Sęsacką i Panną Emilią niewymagało długiego czasu, uczęszczaliśmy do nich codziennie, poczem w tydzień wiecznymi ślubami się połączyliśmy. Za ofiarowane pieniądze kupiłem sobie dom wspaniały i odtąd zacząłem prowadzić życie uczciwie, kochając moją żonę tak, iak Bóg przykazał. Pożycie Maiora było równie spokojne i szczęśliwe iak moje. Przyjaźniiliśmy się z sobą ciągle i dwa nasze domy ieden się składać zdawały. W kilka miesięcy, wysłany urzędnik do Polski dla odebrania spadku Maiora i zpieniężenia go, powrócił. Niebyło już tyle ile Maior



z opisanja Birmana, mógł sobie wniosko-  
wać, przecież zawsze znaczna summa,  
która wiele się przyczyniła do polepsze-  
nia bytu naszego, naszego powtarzam,  
albowiem nierozdzielnie żyjąc, wszystko  
szło na podział.

I na tém się skończyły przygody mo-  
iego gospodarza i iego rodziny, których  
obszerniejszego wykładu niewidziałem  
żadnej potrzeby. Czytelnik przebaczyć  
mi raczy że nieprzewlekałem opisu mru-  
czeniem strumyków, burzą na morzu,  
westchnieniami kochanków i innemi oko-  
licznościami, iakie zwykły towarzyszyć  
romansom; prostych używszy obrazów,  
niosę w głodzie to dzieło tym, którzy  
chcą je czytać, i tym którzy niemają się  
czem pożyteczniejszem zatrudnić.—

K O N I E C.

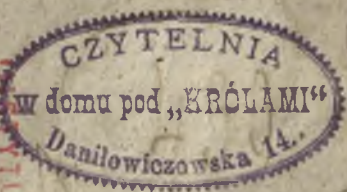
# OMYŁKI ZASZŁE w DRUKU.

<i>Str:</i>	<i>Wier:</i>	<i>iest</i>	<i>czytay.</i>
26.	17.	wygądasz	wyglądasz
39.	3.	cichaozem	cichaczem
45.	5.	iekwipasz	i ekwipasz
58.	13.	córkę	corką
91.	19.	przestro gami	przestrogami
100.	6.	mowi ę	mowie
101.	18.	aiką	iaką
107.	3.	święcei	święcę i

Między prenumeratorem i u samego wydawcy popraw.

Sumin Klemens Kollezski Assessor i Kawaler.

Wilgocki Dominik Sekretarz Guberski.  
Baranowski Faustyn Sekretarz Guberski.



F 4069/2

OD 330 WARSZAWY, UL. NOWY ŚWIAT 77  
 BIBLIOTEKA  
 Tel. 26-68-73

<http://rcin.org.pl>









F  
4069